

PROGRAM DZIENNIKARSTWA ŚLEDZCZEGO

Fundacji Gazety Wyborczej. Ty ujawniasz, my wspieramy



Dodatek specjalny
WAŻNE SPRAWY

RENTY
I ŚWIADCZENIE
REHABILITACYJNE

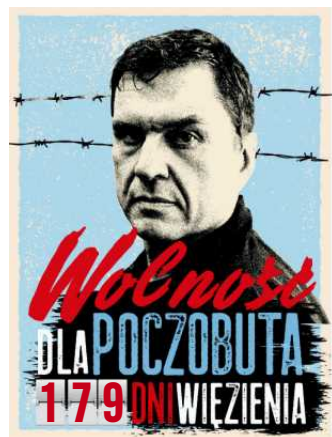
ULGI DLA
SENIORÓW

JAK INWESTOWAĆ
OSZCZĘDNOŚCI

Temat dnia

Działka Glapińskiego

Przy okazji ujawnionej przez „Wyborczą” bezgotówkowej zamiany domów Adam Glapiński stał się – za darmo – właścicielem hektarowej działki graniczącej z jego podwarszawską posiadłością ► 4-5



Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Ludowy zwrot Platformy Obywatelskiej

Tusk w Płońsku: Chleba i Unii

PO ucieka od wizerunku partii wielkowiejskiej. Chce reprezentować także mieszkańców mniejszych miast i wsi. I bronić – w ich interesie – członkostwa Polski w UE

Dominika Wielowieyska

O nowym wizerunku Platformy Obywatelskiej świadczyła oprawa sobotniej konwencji w Płońsku i przemówienie Donalda Tuska. Imprezę zorganizowano w skromnej sali, gdzie burmistrz miasta Andrzej Pietrasik witał lidera PO chlebem i solą. A sam Tusk odwoływał się do tradycji: mówił o mamie, która robiła znak krzyża na bochenku chleba, zanim go pokroiła.

Chleb był motywem przewodnim przemówienia – jako efekt pracy rolników, jako synonim szacunku dla wsi. Ale i jako produkt, który wciąż drożeje, a premier polskiego rządu nawet nie potrafi odpowiedzieć, ile kosztuje.

– Jest taka reguła, że kiedy ci ludzie są pytani o cenę chleba, to nie wiedzą. I jest jeszcze jedna reguła: że kiedy oni rządzą, to chleb bardzo drożeje – powiedział lider PO.

Nie obrażać katolików ani funkcjonariuszy

Lider PO przestrzegал działaczy, że obrażanie wyborców katolików oraz instytucji państwa czy jego funkcjonariuszy to droga donikąd. Krytyka powinna dotyczyć władzy, która te służby i instytucje niszczy. Tusk mówił, że polityka nie polega na tym, aby zasłużyć na „fajny ar-



• **Donald Tusk odwoływał się w Płońsku do tradycji. Mówił o mamie, która robiła znak krzyża na bochenku chleba, zanim go pokroiła** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGNĘCIA GAZETA

tykuł w gazecie” i pochwałę, że ma się wielkie serce.

– Kiedy padają słowa „granica”, „państwo polskie”, to ludzie trzymają kciuki za swoją Straż Graniczną i za żołnierzy – stwierdził lider PO.

Odnosił się w ten sposób do akcji posła Koalicji Obywatelskiej Franka Sterczewskiego, który próbował przerzucić jedzenie koczującym po stronie białoruskiej migrantom.

Nawiązał też do słów Sławomira Nitrasa, który w czasie Campusu

Polska Przyszłości mówił o „opilowaniu katolików z przywilejów”.

– W mojej rodzinie większość osób jest katolikami. Nie chcą być „pilowani”. Nie walczyliśmy z katolicyzmem – mówił Tusk. I jego zdaniem krytykować trzeba nie wiernych, ale pedofilię w Kościele i to, że jeden ksiądz buduje swoje imperium finansowe za publiczne pieniądze.

Propozycja dla Kaczyńskiego

Drugi główny temat przemówienia to możliwy polexit, do którego doprowadzi władza.

– Oni chcą i są w stanie wyprowadzić Polskę z Unii Europejskiej jednym głosowaniem o drugiej w nocy. Mnie się nie wydaje, ja to wiem – mówił Tusk. – Być Europejczykiem to znaczy być Polakiem, być mieszkańcem Płonska, być mieszkańcem polskiej wsi – tu się nic nie klóci. Dzisiaj prawdziwa miłość do ojczyzny oznacza także utrzymanie Polski w UE – dodał.

Złożył propozycję, która ma być testem dla PiS: – Prezesie Kaczyński, proszę się zgodzić na drobną zmianę w konstytucji: że z UE można wyjść tylko decyzją dwóch trzecich głosów. Jeśli się nie zgodzicie, to będzie dowód, że chcecie to zrobić.

Procedura wychodzenia z UE jest zapisana w ustawie z 2000 r. o umowach międzynarodowych: rząd przyjmuje ustawę, którą Sejm może uchwalić zwykłą większością, po czym prezydent ją ratyfikuje.

Premier Mateusz Morawiecki odpowiedział w Dąbrowie Tarnowskiej: – Jesteśmy w stanie podjąć rzeczową dyskusję na ten temat i na pewno nie mówimy „nie”.

Na propozycję lidera PO krytycznie zareagowała Lewica.

„Nie można zmieniać konstytucji z tymi, którzy ją łamią każdego dnia. Koniec i kropka” – napisał w niedzielę na Twitterze poseł Lewicy Tomasz Treła. ●

• **Paweł Wroński: Tusk poucza działaczy i stawia partię z głowy na nogi** ► 2

*Oni chcą i są w stanie
wyprowadzić Polskę
z UE jednym
głosowaniem o drugiej
w nocy. Mnie się
nie wydaje, ja to wiem*

DONALD TUSK

Paweł
Wroński

Tusk poucza działaczy i stawia partię z głowy na nogi

Przemówienie Donalda Tuska na sobotniej konwencji w Płońsku było zręcznym zaprzeczeniem wszelkich stereotypów dotyczących Platformy Obywatelskiej jako partii wielkomiejskiej, oderwanej od rzeczywistości, nierozumiejącej problemów zwykłych ludzi, zarozumiałej. A siebie Tusk przedstawił jako „swojego chłopca”, który w przeciwieństwie do Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego wie, ile kosztuje chleb, i nie musi w telewizji kłamać ani wykonywać piruetów.

Tusk, zwracając się do swoich działaczy, podkreślił, że istotą polityki jest nie polityczna gra z przeciwnikiem, ale staranie się o pomyślność obywateli, którzy chcieliby mieć dobrą opiekę medyczną w każdej miejscowości i którzy martwią się drożyzną. Przekonywał, że miejscem pracy polityka PO powinny być spotkania z wyborcami w dużych i małych miejscowościach, a nie gwiazdorzenie w telewizyjnych studiach czy kawiarniach.

Jako fundamentalne zagrożenie dla państwa wskazał groźbę polexitu przeprowadzonego z zaskoczenia przez Prawo i Sprawiedliwość. Oceniał, że różne uchwały i zaprzeczenia PiS są typową dla tego ugrupowania zasłoną dymną. – Mnie się nie wydaje, ja to wiem – podkreślał.

Zapewne z lekką

goryczą działacze partii odebrali słowa Tuska, że nie powinni krytykować polskich żołnierzy na granicy ani funkcjonariuszy Straży Granicznej, lecz tych, którzy ich tam skierowali. Pewnie Sławomir Nitras też lekko się obruszył, słysząc, że PO nie chce opłowywać katolików, bo są katolikami, a przeciwnikami są biskupi kryjący pedofilów czy ksiądz robiący interesy.

Mówiąc o odpowiedzialności w partii, Tusk w gruncie rzeczy namawiał działaczy swojego ugrupowania, aby po prostu przestali pomagać PiS. Bo do tej pory nikt bardziej nie zaszkodził Platformie, niż niektórzy jej politycy nieprzemyślanymi wypowiedziami.

Wynika z tego, że trzeba było pojechać aż do Płońska, by swoim kolegom partyjnym o tej prostej prawdzie przypomnieć. ●

Andrzej rysuje



Argentyna Światowa stolica tanga



FOT. NATACHA PISARENKO / AP

Pary tańczące podczas Mistrzostw Świata w Tangu w Buenos Aires w kategorii salonowej (druga kategoria to tango sceniczne). To właśnie w Argentynie narodził się ten taniec, a Buenos Aires uważane jest za światową stolicę tanga

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Festiwal w Gdyni

16

Tyle filmów powalczy o statuetkę Złotych Lwów (w konkursie głównym) podczas 46. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, który rozpocznie się dzisiaj w Gdyni. Laureatów poznamy w sobotę. Czy wrócimy do sal kinowych, czy też wystarczy nam oglądanie filmów na kanapie w domu?
Ekonomia+ ► I-III

Jutro dodatek specjalny



WAŻNE SPRAWY CZ. 2. Jak ochronić swoje konto bankowe przed oszustami? Co warto wiedzieć o załatwianiu spraw urzędowych przez internet oraz 10 pożyczkowych przykazań dla seniora. Piszemy też o tym, gdzie szukać pomocy w sytuacji kryzysowej.

Jerzy Targalski (1952-2021) Historyk, politolog i publicysta

Urodził się w 1952 r. Był historykiem, doktorem nauk humanistycznych i publicystą. Należał do PZPR, ale rzucił legitymację partyjną i działał w opozycji. W 1981 r. był założycielem podziemnego kwartalnika „Obóz” poświęconego problematyce krajów bloku wschodniego. Po ogłoszeniu stanu wojennego wycofał się z pracy w tym piśmie i założył Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość” oraz miesięcznik o tym samym tytule, sytuujący się poza głównym nurtem opozycji solidarnościowej, którą Targalski określał mianem „ugodowców”. „Niepodległość” głosiła hasła radykalnej walki politycznej z komunizmem i odrzucała idee jakichkolwiek rozmów z władzami PRL. Pisał tam pod pseudonimem Józef Darski.

Potem kilkanaście lat spędził we Francji, do Polski wrócił w czasach rządów Akcji Wyborczej Solidarność. Był redaktorem naczelnym Polskiej Agencji Informacyjnej.

W 2006 r. został wiceprezesem Polskiego Radia z nadania PiS. Mówił wtedy o „PRL-owskich zlogach” wśród dziennikarzy.



FOT. FRANCISZEK MAZUR / AG

Był współautorem serii książek „Resortowe dzieci”, w których wraz z Dorotą Kanią i Maciejem Maro- szem opisał rzekome powiązania elit III RP ze strukturami PRL. Trójka z opisanych w książkach dziennikarzy – Monika Olejnik, Jacek Żakowski i Piotr Pytlakowski – pozwala wydawcę serii. Sąd nakazał zadośćuczynienie i publikację przeprosin na łamach kilku gazet.

Targalski wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Współpracował z „Gazetą Polską” i Telewizją Republika. Był częstym komentatorem w TVP Info. Zmarł w niedzielę w wieku 69 lat. ● **ag, wsm**

Z ogromnym żalem zawiadamiamy, że dnia 14 września 2021 roku w wieku 90-ciu lat odszedł nasz kochany Mąż, Tata, Dziadek

Mieczysław Musiał

Wieloletni V-ce Dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Jedwabniczo-Dekoracyjnego i Prezes firmy „Surtex”, Radny Osiedla Chojny, Harcerz Rzeczypospolitej.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 22 września 2021 roku (środa) o godzinie 11.45, na cmentarzu katolickim Doły w Łodzi, ulica Śmurna 6.

Pogrążona w smutku rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34125296



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa



MILGAUSS

Stworzony dla naukowców i inżynierów w 1956 r., Milgauss z tarczą antymagnetyczną i wskazówką sekundową w kształcie błyskawicy pozostaje symbolem innowacyjności i pomysłowości w drodze do postępu.

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL MILGAUSS

W. KRUK
1 8 4 0

Nieruchomości prezesa NBP

Jak Adam Glapiński atra

Przy okazji ujawnionej przez nas bezgotówkowej zamiany domów Adam Glapiński stał się – za darmo – właścicielem hektarowej działki graniczącej z jego podwarszawską posiadłością. Niebawem będzie do niej prowadzić nowa droga budowana przez Lasy Państwowe.

Grzegorz Rzeczkowski

W zeszłym tygodniu „Wyborcza” ujawniła transakcję z lutego 2009 r. Dzisiejszy prezes Narodowego Banku Polskiego, a wtedy doradca ekonomiczny prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zamienił atrakcyjny dom w Wilanowie na okazałą, niemal hektarową posiadłość pod Warszawą. Bezgotówkowo i od firmy Era związanej z Robertem Szustkowskim, biznesmenem robiącym interesy na wschodzie jeszcze w czasach ZSRR, potem pracującym dla ważnych rosyjskich oligarchów, takich jak Aliszer Usmanow. Sam Szustkowski był właścicielem posiadłości w latach 1999-2006.

Podczas transakcji strony zadeklarowały, że wartość obu nieruchomości jest dokładnie taka sama i wynosi 2,2 mln zł. Bezgotówkowa zamiana pozwoliła zaszczerdzić 44 tys. zł podatku.

Nie jest jednak do końca jasne, jaką powierzchnię ma dom pod Warszawą. Z dokumentacji przedłożonej w sądzie wynika, że 260 m kw., jednak poprzedni użytkownik deklarował, że to „700-metrowy dom”.

Według eksperta od rynku nieruchomości, którego poprosiliśmy o zbadanie transakcji, w takim przypadku posiadłość mogła być warta dwukrotnie więcej niż dom w Wilanowie.

Glapiński przypomina sobie o działce

To jednak nie koniec aktywności Glapińskiego na rynku nieruchomości. W styczniu 2018 r. razem z żoną nabył ponadhektarową działkę bezpośrednio graniczącą z podwarszawską posiadłością. Nie zapłacili za nią nawet złotówki, bo weszli w jej posiadanie przez tzw. zasiedzenie, co oznacza nabycie nie swojej nieruchomości poprzez użytkowanie jej przez długi czas.

Taką decyzję podjął sąd na wniosek Glapińskich, a na ich korzyść działał fakt, że nieruchomość nie miała ustalonej własności.

Działka ma status terenu leśnego, co powoduje, że warta jest ok. 200 tys. zł. Jednak gdyby doszło do przekształcenia jej w budowlaną i podzielenia na kilka mniejszych, z ich sprzedaży można byłoby uzyskać nawet niemal 2 mln zł. Choć to trudne – ze względu na leśny charakter nieruchomości – to jednak nie całkiem niemożliwe.

Grunt jest objęty nie planem zagospodarowania przestrzennego, lecz jedynie studium. Oznacza to teoretycznie, że możliwe jest uzyskanie zgody na zabudowę na podstawie tzw. wuzetki, czyli wydawanych przez urząd gminy warunków zabudowy. Glapiński zapewnia, że nie ma wobec działki jakichkolwiek planów. Nie odpowiedział nam na pytanie, kiedy i od kogo się dowiedział, że może zasiedzieć działkę. Stwierdził jedynie, że „w urzędzie gminy”.

Jednak z zeznań Glapińskiego złożonych w sądzie w lipcu 2017 r. wynika, że o specyficznym statusie działki wiedział już w momencie nabycia podwarszawskiej posiadłości. Jak stwierdził, „od momentu przejęcia była traktowana jako część naszej nieruchomości”. Dodał, że „nasi poprzednicy, a opiekunowie fundacji [użytkowała posiadłość do 2009 r.] mówili nam, że przedmiotowa działka była częścią pozostałej działki”, tyle tylko, że część zalesiona była nieogrodzona.

Jednym z „opiekunów” wspomnianej fundacji była żona Roberta Szustkowskiego, Marzenna. Nie wiadomo jednak, czy to ona była źródłem tej informacji. Faktem jest za to, że zeznania prezesa NBP potwierdziła w sądzie jego żona.

Szustkowski o zasiedzenie się nie starał

Zgodnie z przepisami prawo do zasiedzenia nabywa się po 30 latach, gdy użytkowanie odbywa się w złej wierze, czyli gdy nieprzerwanie włada się cudzą nieruchomością, wiedząc, że należy do kogoś innego. Lub po 20 latach, jeśli nieruchomość używana jest w tzw. dobrej wierze, czyli gdy jej faktyczny posiadacz jest przekonany, że użytkuje ją, mając do tego tytuł prawny.

Według prawnika Glapińskich to właśnie ten ostatni scenariusz miał miejsce w przypadku obecnego prezesa NBP. Co ważne, prawo do zasiedzenia można przenosić na inne osoby. Tak było w przypadku nieruchomości Glapińskich, która – jak podnosili w procesie – była nieprzerwanie użytkowana od 1972 r. przez kolejnych właścicieli jego podwarszawskiego domu.

Oznacza to, że prawo do zasiedzenia zyskał już Robert Szustkowski, i to najpóźniej w 2003 r. Dlaczego ani on, ani firma nie próbowali przejąć działki? Dlaczego zrobili to Glapińscy, którzy upomnieli się o nią dopiero po siedmiu latach od zamiany, czyli w 2016 r.? Prezes NBP napisał nam, że „nie była to pilna sprawa”.

Budują drogę do działki Glapińskiego

Ale w pobliżu dzieje się coś, co w przyszłości na pewno wpłynie na wartość obu nieruchomości, czyli budowa nowej drogi.

Dziś dojazd do posiadłości Glapińskich jest dość skomplikowany. Aby dotrzeć do wylotówki na Warszawę, prezes NBP musi objechać całą miejscowość, w której pobliżu mieszka. W dodatku skrzyżowanie z główną drogą jest często zakorkowane.

Jednak ta sytuacja może się zmienić dzięki wartej pół miliona złotych inwestycji Lasów Państwowych, a ściślej – budowie drogi pożarowej przebiegającej nieopodal domu Glapińskiego. Połączy ona wylotówkę z posiadłością i zasiedzianą działką niemal po linii prostej. Gdyby prezes NBP mógł z niej korzystać, ułatwiłoby to mu dojazd do pracy.



Kim jest Adam Glapiński Od Porozumienia Centrum do NBP

Rocznik 1950. Profesor ekonomii Szkoły Głównej Handlowej (dawniej SGPiS), były wykładowca w Polskiej Akademii Nauk (1978-83).

Jego kariera nabiera tempa na początku lat 90., gdy zostaje jednym z najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego – w utworzonym wówczas przez dzisiejszego lidera PiS Porozumieniu Centrum jest wiceprezesem.

W 1993 r. razem z Kaczyńskim i Antonim Macierewiczem maszerują na Belweder pod hasłem: „Polsko, czas na zmiany”, i z pytaniem: „Kim był Bolek”, oskarżają prezydenta Lecha Wałęsę o współpracę z SB, na manifestacji pło nie też kukła głowy państwa.

Kaczyński widzi w Glapińskim mózg gospodarczy partii.

Dba o jego polityczne awanse: zostaje ministrem w rządach Jana Krzysztofa Bieleckiego i Jana Olszewskiego.

Jako minister budownictwa w rządzie Bieleckiego przeprowadza tzw. ustawę lex Glapiński dającą m.in. możliwość przejmowania państwowych gruntów poza przetargiem. Skorzysta na niej Fundacja Prasowa „Solidarność” założona przez Kaczyńskiego i jego partyjnych kolegów, a na zapleczu partii powstanie kilka spółek ze słynną już Srebrną i jej wielkim majątkiem blisko centrum Warszawy (grunty i budynki).

Na Porozumieniu Centrum Glapiński kończy swoją przygodę z partyjnymi legitymacjami, ale pozostaje w orbicie środowiska Kaczyńskiego. Po po-

wstaniu PiS zostaje ekspertem tego ugrupowania, a potem jednym z doradców prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który w 2010 r. mianuje go członkiem Rady Polityki Pieniężnej.

Glapiński ma już za sobą, w czasach pierwszych rządów PiS (2005-07), karierę na stanowisku szefa Polkomte-la (operator sieci Plus, wówczas kontrolowany przez spółki skarbu państwa) i kilku rad nadzorczych.

Od 2016 r. zarządza Narodowym Bankiem Polskim. Był promotorem Marka Chrapkowskiego, głównego bohatera afery korupcyjnej w Komisji Nadzoru Finansowego (byłemu szefowi KNF postawiono zarzuty korupcyjne, skandal ujawniła „Wyborcza”). ● **Agata Kondzińska**

Kilometrowej długości droga, która jeszcze wiosną była wąskim leśnym duktem, już w listopadzie stanie się utwardzonym kruszywem przejazdem o szerokości 3,5 m. Pierwotnie miała być nawet szersza, jednak po protestach mieszkańców, którzy sprzeciwili się wycince drzew, została zwężona. Mimo to i tak wiele drzew poszło pod topór, m.in. dlatego, że droga zostanie wyposażona w tzw. mijanki szerokie na trzy metry.

Ta droga nie jest nam do niczego potrzebna. Odnosimy wrażenie, że decyzje w tej sprawie zapadają wyżej, ponad nadleśnictwem

Inicjatywa jej budowy pojawiła się na początku 2018 r., a więc w czasie, gdy sprawa zasiedzenia znalazła szczęśliwy dla Glapińskiego koniec. Wpisano ją do obejmującego ten teren nadleśnictwa Chojnów planu urządzania lasu na lata 2018-27.

Mieszkańcy dowiedzieli się o tym dopiero, gdy zobaczyli czerwone znaki na drzewach przeznaczonych do wycinki. – Przeraziliśmy się, bo nagle wzdłuż popularnej drogi spacerowej zrobiło się czerwono. W dodatku chcieli ciąć ten piękny starodrzew wiosną, w okresie lęgowym. Wywalczyliśmy tyle, że drzew wycięto mniej i w dodatku później, by chronić ptaki – mówi nam jeden z lokalnych aktywistów, który woli pozostać anonimowy.

Budowa pod jednego człowieka? Z informacji, którą otrzymaliśmy z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych

Nieruchomości prezesa NBP

kluczową działkę zasiedzia

Rozmowa z Pawłem Wojtunikiem *

Sprawą Glapińskiego powinny zająć się CBA i ABW

Sytuacja, w której prezes NBP bezgotówkowo zamienił domy z firmą mającą niepokojące powiązania z Rosją, powinna włączyć czerwone światła zarówno w CBA, jak i w ABW. Ta sprawa dotyka kwestii kluczowych dla bezpieczeństwa państwa – mówi Paweł Wojtunik, były szef CBA i policyjnego Centralnego Biura Śledczego.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI: Co z punktu widzenia byłego szefa CBA i CBŚ jest interesującego w sprawie zamiany domów przez prezesa NBP Adama Glapińskiego?

PAWEŁ WOJTUNIK: Znamienne, że służby w ogóle nie reagują. Milczą. Z brakiem jakichkolwiek działań służb antykorupcyjnych i kontrowydawczych w sytuacji, gdy sprawa dotyka polityków i urzędników związanych z władzą, mamy do czynienia nie pierwszy raz. Co gorsza, wszyscy się już do tego przyzwyczaili.

Tymczasem sytuacja, w której prezes NBP zamienił domy z firmą mającą niepokojące powiązania z Rosją, powinna włączyć czerwone światła zarówno w CBA, jak i w ABW.

Ta sprawa dotyka kwestii kluczowych dla bezpieczeństwa państwa, dlatego państwo bezwzględnie powinno zareagować i zweryfikować transakcję z każdej strony. Mamy przecież do czynienia z jedną z najważniejszych osób w państwie, która odpowiada za stabilność naszej waluty i bezpieczeństwo całego systemu bankowego, o rezerwach walutowych nie wspominając. Nie może być żadnych wątpliwości co do jej przejrzystości.

Gdyby do pana, jako szefa CBA, przyszedł podwładny z taką sprawą, to co by pan zrobił?

– Przekazałbym ją do departamentu postępowań kontrolnych z dekreacją, by podjąć czynności przedkontrolne, analityczne. Jeśli funkcjonariusz dostarczyłby mi informacji wskazujących na możliwe nie-

prawidłowości podatkowe czy działania obcego wywiadu, wysłałbym również odpowiednie pisma do służb skarbowych i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego z sugestią podjęcia działań sprawdzających.

Zalóżmy, że z departamentu postępowań kontrolnych wróciłyby analiza potwierdzająca wstępne ustalenia. Co wtedy?

– Wtedy wszczynana się postępowanie kontrolne, które polega m.in. na zebraniu dokładnych informacji na temat samej transakcji i wartości nieruchomości. W zależności od zebranego materiału powiadamia się organy skarbowe oraz prokuraturę.

Podanie nieprawdy czy zatajenie prawdy w oświadczeniu majątkowym to poważna sprawa. Grozi za to nawet osiem lat więzienia. W czasie, gdy kierowałem CBA, biuro składało wiele wniosków do prokuratury przeciwko wójtom czy burmistrzom, którzy źle wycenili dom, zapominali wpisać działki czy podawali inną powierzchnię swych nieruchomości niż rzeczywista.

Prawo jest w takim przypadku bezwzględne. Podanie niepełnej czy nieprawdziwej informacji w oświadczeniu majątkowym podlega karze tak samo jak składanie fałszywych zeznań przed sądem czy w prokuraturze. O tym mówi artykuł 233 kodeksu karnego. Klasycznym przykładem jest historia ministra Sławomira Nowaka, który nie wpisał zegarka do oświadczenia majątkowego i został za to prawomocnie skazany.

Ale w sprawie Adama Glapińskiego działania powinna podjąć też ABW, bo przecież prezes NBP otrzymał dostęp do informacji ściśle tajnych. Po takiej publikacji, jak ta w „Wyborczej”, Agencja powinna bezzwłocznie wszcząć postępowanie kontrolne. To procedura, w której sięga się znacznie głębiej niż w przypadku kontroli oświadczeń majątkowych. Bo bada się

całą historię majątkową, a nie aktualne składniki majątku, a także chociażby znajomości z ludźmi, którzy mogą mieć kontakt z obcymi służbami.

Przypominam, że takie postępowanie kontrolne, związane z weryfikacją prawdziwości oświadczenia majątkowego, ABW wszczęła przeciwko prezesowi NIK Marianowi Banasiowi.

Zresztą prezes NBP w ogóle nie powinien czekać na służby, tylko jako osoba, która powinna spełniać najwyższe standardy przejrzystości, sam powinien wyjaśnić opinii publicznej okoliczności zamiany domów.

Niektórzy milczenie służb w sprawie nieruchomości Adama Glapińskiego łączą z tym, że w NBP pracują osoby związane właśnie ze

– Przez ponad sześć lat, gdy nadzorowałem zwalczanie przestępczości zorganizowanej, oraz przez kolejne sześć, gdy zajmowałem się m.in. kontrolą oświadczeń majątkowych osób pełniących ważne funkcje w państwie, nie spotkałem się z takim przypadkiem.

A może pracując za granicą lub przy okazji kontaktów z innymi służbami antykorupcyjnymi miał pan okazję zapoznać się z podobną sprawą?

– Nie, nigdy nie poznałem takiego przypadku. Mogę sobie jedynie wyobrazić, że do takich transakcji dochodzi wśród członków rodziny lub między osobami darzącymi się ogromnym zaufaniem. Ale w ogóle rzadko ma się do czynienia z dwoma przedmiotami o ta-

Niejawność oświadczeń podważa w ogóle ideę ich ustanowienia, bo to właśnie jawność i ogólna dostępność pozwalają każdemu – w tym dziennikarzom czy organizacjom pozarządowym – zweryfikować ich prawdziwość.

Najważniejsze osoby w państwie powinny dawać przykład i dlatego ich oświadczenia powinny być jawne. To nie jest deklaracja majątkowa dla kolegów partyjnych, tylko akt przejrzystości wobec społeczeństwa. Tymczasem polski rząd nie wykonał żadnych zmian prawnych w tej kwestii, choć były one deklarowane.

Oczywiście powinny zostać utrzymane wyjątki, np. wobec oświadczeń majątkowych oficerów służb. Choć jako szef CBA, mimo że moje oświadczenie majątkowe nie było jawne, co roku wyrażałem zgodę na jego publikację.

Czy przy bierności służb i milczeniu Adama Glapińskiego jest jakiś sposób, by opinia publiczna zyskała dostęp do informacji, jakie państwo posiada na temat posiadłości prezesa NBP?

– Będzie to możliwe dopiero po zmianie władzy, gdy zaczną funkcjonować nowe, niezależne instytucje. Należy jednak zadawać pytania o charakter jego transakcji i domagać się na nie odpowiedzi. Ta sprawa odbija się nie tylko na wiarygodności NBP, ale i całego państwa. ●

Prezes NBP nie powinien czekać na służby, tylko jako osoba, która powinna spełniać najwyższe standardy przejrzystości, sam powinien wyjaśnić opinii publicznej okoliczności zamiany domów

służbami – rodzinnie lub ze względu na pełnione wcześniej funkcje. Członkiem zarządu banku jest były szef ABW Piotr Pogonowski, była żona koordynatora służb Mariusza Kamińskiego kieruje jednym z departamentów, a ich syn z rekomendacji Adama Glapińskiego dostał ważne stanowisko w Banku Światowym.

– Takie towarzyskie i rodzinne relacje w ogóle nie powinny mieć miejsca. Ich efekt jest taki, że funkcjonariusze, którzy chcieliby się tą sprawą zająć, tego nie robią, bo doskonale sobie zdają sprawę z tych uwikłań i konsekwencji, jakie mogą ponieść.

Czy pan przypomina sobie sytuację, w której ktoś zamienia nieruchomości o identycznej wartości?

kiej samej wartości, tym bardziej jeśli są to nieruchomości o różnej powierzchni i lokalizacji.

To, że w ogóle o tym rozmawiamy, że stawia pan takie pytania, jest najlepszym dowodem na wyjątkowość sprawy.

Jest z nią problem także dlatego, że oświadczenie majątkowe szefa NBP nie są jawne.

– To utajnienie rodzi podstawowe pytania: co do ukrycia ma prezes NBP? Według standardów międzynarodowych szefowie banków centralnych powinni należeć do grupy najbardziej przejrzystych i transparentnych osób w państwie. Nie znam przypadku na świecie, by oświadczenie majątkowe szefa banku centralnego stanowiło tajemnicę.



***Paweł Wojtunik** – były szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego (2009-15) oraz były dyrektor Centralnego Biura Śledczego Policji (2007-09). Obecnie pracuje w Mołdawii, gdzie z ramienia UE i OBWE doradza tamtejszym władzom w sprawach antykorupcyjnych.



Grzegorz Rzeczkowski – dziennikarz „Polityki”, autor książki „Obcym alfabetem. Jak ludzie Kremla i PiS zagrali podsłuchami” oraz „Katastrofa posmołeńska. Kto rozbił Polskę”.

FUNDACJA GAZETY
wyborczej

Tekst powstał w ramach Programu Dziennikarstwa Śledczego przy wsparciu Czytelników „Gazety Wyborczej” oraz Fundacji Gazety Wyborczej

Resort sprawiedliwości: Ani kroku wstecz!

Sąd Najwyższy i sądy wyższych instancji uchylają wyroki w sprawach karnych wydane przez sędziów wadliwie delegowanych przez ministra sprawiedliwości. A resort idzie w zaparte: nie popełniliśmy żadnego błędu, więc nie mamy czego naprawiać.



FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

Ewa Ivanova

Dotarliśmy do korespondencji, z której wynika, że błąd popełniony przez ministra Zbigniewa Ziobrę, w wyniku którego wyroki są uchylane, nie zostanie naprawiony.

Korespondencja dotyczy sędziego Rafała Puchalskiego. Pod koniec maja Sąd Najwyższy stwierdził wadliwość jego delegacji. Puchalski to sędzia Sądu Rejonowego w Jarosławiu, ale za czasów „dobrej zmiany” minister sprawiedliwości delegował go do orzekania aż o dwa szczeble wyżej: do Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie. Został też dzięki ministrowi prezesem rzeszowskiego sądu okręgowego. Powołano go także do nowej upolitycznionej KRS.

Zdaniem Sądu Najwyższego minister wysłał sędziego na delegację, której nie przewiduje ustawa. Zgodnie bowiem z Prawem o ustroju sądów powszechnych ministrowi wolno delegować sędziego do orzekania w innym sądzie tylko na dwa sposoby:

1. na czas nieokreślony,
2. na czas określony, nie dłuższy niż dwa lata.

Tymczasem Puchalskiego minister delegował do sądu apelacyjnego „na czas pełnienia funkcji prezesa rzeszowskiego sądu okręgowego”, zatem wykreował delegację, której nie przewiduje prawo. Sąd Najwyższy uznał więc, że minister wydał decyzję „z rażącym

naruszeniem prawa”, a w konsekwencji delegacja nie wywołuje skutków prawnych. Rodzi za to poważne skutki dla obywateli: skład sądu z udziałem nieprawidłowo delegowanego sędziego został obsadzony wadliwie, a orzeczenie przez niego wydane w sprawie karnej musiało zostać uchylone.

Jak ustaliła „Wyborcza”, dwa dni po wyroku SN sędzia Puchalski został odsunięty od orzekania przez prezesa sądu apelacyjnego Marka Klimczaka, który podjął decyzję o zmianach składów orzekających z jego udziałem. To oznacza, że w praktyce Puchalski nie orzeka w ogóle. Część sędziów, z którymi rozmawialiśmy, uważa jednak, że nie ma do tego podstaw prawnych – sędzia jest powołany do orzekania, więc nie może nigdzie nie orzekać. Ich zdaniem skoro delegacja jest wadliwa, Puchalski powinien wrócić do orzekania w macierzystym Sądzie Rejonowym w Jarosławiu. Jednak Puchalski ubiega się teraz o awans do Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie (neo-KRS rekomendowała go prezydentowi).

Ministerstwo: wyrok SN to „odosobniony pogląd”

Sytuacja musi być na tyle kłopotliwa dla prezesa rzeszowskiego sądu apelacyjnego, że wystąpił w tej sprawie z pismem do Ministerstwa Sprawiedliwości. Odpowiedzi prezesowi udzieliła wiceminister sprawiedliwości Katarzyna Frydrych. Tłumaczy, że akt delego-

wania Puchalskiego na czas pełnienia funkcji prezesa Sądu Okręgowego w Rzeszowie „nie wymaga zmiany”.

„Stanowisko zawarte w wyroku Sądu Najwyższego z dnia 25 maja 2021 r. (...) jest poglądem odosobnionym. Zwrócić należy uwagę, że w innych sprawach z udziałem pana sędziego Rafała Puchalskiego w składzie orzekającym opartym ma tym samym akcie delegowania, Sąd Najwyższy nie stwierdzał zaistnienia bezwzględnej przyczyny odwoławczej” – pisze Katarzyna Frydrych prezesowi rzeszowskiego sądu apelacyjnego.

Dlaczego resort nie chce zrobić kroku wstecz?

– Musieliby się przyznać do błędu, a przecież oni nie błądzą – z przekąsem ocenia jeden z sędziów.



W grę wchodzi odpowiedzialność wiceministra, czyli autora wadliwych delegacji, i ministra sprawiedliwości. Rażąco naruszono przepisy o delegacjach sędziów

SĘDZIA BARTŁOMIEJ STAROSTA

Niebezpieczne dla obywateli

Inni nasi rozmówcy mówią, że sytuacja jest patowa: to niejedyny sędzia, którego delegowano wadliwie. I coraz więcej wyroków jest z tego powodu uchylanych. To uderza w pewność i bezpieczeństwo obrotu prawnego. Rodzi chaos.

Na początku września podobne orzeczenie wydał SN w sprawie delegacji innego członka neo-KRS Jarosława Dudzicza. Podobnie jak Puchalski zrobił on zawrotną karierę za rządów PiS. Nie tylko trafił do upolitycznionej KRS, ale dzięki Zbigniewowi Ziobrze został prezesem Sądu Okręgowego w Gorzowie, dokąd minister sprawiedliwości go delegował.

– Mam delegację na czas pełnienia funkcji prezesa. I nie mam żadnych wątpliwości co do ważności tej delegacji – mówił jeszcze niedawno Dudzicz w Polsat News. Sąd Najwyższy był innego zdania i uchylił z tego powodu wyrok wydany z jego udziałem.

Jak podaje sędzia Olimpia Barańska-Maluszek z Justitii, sędzia Dudzicz zrezygnował z orzekania i odsunął się od spraw. Sędziowie nie chcieli z nim orzekać po tym, jak SN stwierdził wadliwość jego delegacji. Obawiali się uchylania wyroków z powodu wadliwości składu.

„W tym tygodniu Dudzicz nie przyszedł na wokandę, wstrzymuje się od orzekania. Planuje inne zajęcia. Dudzicz, mimo że przestał orzekać, pobiera wynagrodzenie, a minister nie cofnął mu delegacji, Dudzicz nie

Macierewicz o raporcie, którego nikt nie widział

– Podkomisja smoleńska ostatecznie wyjaśniła przyczyny katastrofy smoleńskiej – ogłosił Antoni Macierewicz, który był gościem zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” w Sulejowie. A naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz dodał, że „nie da się, będąc rozumnym człowiekiem, zaprzeczyć, że doszło do zamachu”.

Macierewicz twierdzi, że raport smoleńskiej podkomisji jest już gotowy oraz że udowadnia tam, iż do tragedii 10 kwietnia 2010 r. doszło w wyniku kilku eksplozji na pokładzie tupolewa. Ale raportu nie pokazał, nie zna go też szef MON, choć zgodnie z prawem Macierewicz powinien mu go przekazać. Podobno podkomisja raport przyjęła 10 sierpnia.

Macierewicz o raporcie opowiada przy wielu okazjach, ostatnio właśnie na spotkaniu z sympa-

tykami PiS w Sulejówku i wywiadzie dla PAP. Powtarza tam stare tezy o dwóch eksplozjach na pokładzie tupolewa (w lewym skrzydle i w centropłacie), twierdzi, że na samolocie odnalazł ślady materiałów wybuchowych.

– W tym samym skrzydle, lewym, samolotu 102 [tzw. bliźniaczy tupolew, który także w 2009 r. był remontowany w Rosji] znaleźliśmy ten sam materiał wybuchowy, który został znaleziony na resztkach samolotu nr 101 – opowiada szef podkomisji smoleńskiej. Twierdzi też, że „na rejestratorze CVR, czyli tzw. czarnej skrzynce rejestrującej dźwięki z kokpitu, nagrał się dźwięk eksplozji z Tu-154”. Macierewicz cały czas utrzymuje, że lewe skrzydło nie zawadziło o brzozę, więc brzoza nie mogła być przyczyną katastrofy.

– Nigdy w historii wypadków lotniczych nie było tak dokładnie przebadanej katastrofy. Nie



Te dodatkowe ustalenia dowodzą, że to wydarzenie, które już trudno dzisiaj nazywać katastrofą, raczej zamachem, miało zupełnie inny przebieg, niż próbuje nam wmówić strona rosyjska i współpracująca z nią strona PO

MAREK SUSKI

da się, będąc rozumnym człowiekiem, zaprzeczyć, że doszło do zamachu i nie da się zaprzeczyć, że polskie władze pomogły przynajmniej w tuszowaniu śledztwa – komentował w portalu TV Republika naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz.

O smoleńskim zamachu mówił też poseł PiS Marek Suski: – Te dodatkowe ustalenia dowodzą, że przebieg tego wydarzenia, które już trudno dzisiaj nazywać katastrofą, raczej zamachem, miały rzeczywiście zupełnie inny przebieg, niż próbuje nam wmówić strona rosyjska i współpracująca z nią strona Platformy Obywatelskiej – twierdzi Suski w rozmowie z portalem Niezależna.pl., choć przyznaje, że nie zna ani treści raportu, ani słów Macierewicza o tym raporcie.

Przypomnijmy, że jedynym oficjalnym dokumentem opisującym przyczynę katastrofy z 10 kwietnia

2010 r. jest raport rządowej komisji Jerzego Millera z lipca 2011 r. Komisja zaprezentowała wyniki swoich prac na konferencji prasowej, a sam raport był dostępny publicznie (z internetowych stron rządowych zjął je rząd Beaty Szydło).

Komisja Millera ustaliła, że do tragedii doszło, bo samolot leciał za nisko, za szybko, w gęstej mgłę, bez widoczności z ziemią, na wysokości prawie 7 m lewe skrzydło uderzyło w brzozę, samolot zaczął się obracać i runął kołami do góry. W zapisach z czarnych skrzynek nie zarejestrowano nic, co by świadczyło o wybuchach – ani skoku ciśnienia, ani wzrostu temperatury, ani dźwięku eksplozji. Wedle komisji Millera brzoza nie była przyczyną tragedii, lecz skutkiem tego, że po naruszeniu procedury bezpieczeństwa tupolew znalazł się na zbyt małej wysokości. ●

Agnieszka Kublik

wrócił do SR w Słubicach, gdzie powinien pełnić służbę” – napisała sędzia Olimpia Barańska-Maluszek na Twitterze.

Pod koniec lipca podobny wyrok zapadł także wobec sędziego Dariusza Drajewicza. To również beneficjent „dobrej zmiany”. Podobnie jak Dudzic i Puchalski jest członkiem upolitycznionej KRS. Dzięki Ziobrze – po przeprowadzonej przez ministra czystce – został wiceprezesem Sądu Okręgowego w Warszawie. Zrezygnował z funkcji w lutym 2021 r. Minister sprawiedliwości najpierw delegował go do Sądu Okręgowego w Warszawie, a potem do warszawskiego sądu apelacyjnego. Uchylony przez SN wyrok Drajewicza (jak podawała „Polityka”, dotyczył handlarza narkotykami) zapadł podczas delegacji w tym sądzie 20 listopada 2019 r.

Kolejny taki przypadek dotyczy Roberta Dróżdza, wiceprezesa Sądu Okręgowego w Kielcach. W lipcu „Wyborcza” ustaliła, że Sąd Apelacyjny w Krakowie uchylił wyrok 12 lat więzienia za zabójstwo we wsi Grzegorzowice. Powodem był właśnie udział w składzie wiceprezesa Dróżdza – sędziego szczebla rejonowego, delegowanego przez ministra sprawiedliwości do orzekania w sądzie okręgowym. Dopiero w październiku zeszłego roku prezydent Andrzej Duda awansował go na sędziego okręgowego mimo zdecydowanie negatywnej opinii środowiska sędziowskiego.

Przekroczenie uprawnień, niedopełnienie obowiązków?

Wszyscy prokuratorzy, z którymi rozmawialiśmy, mówią, że wykreowanie nieistniejącej delegacji przez ministra sprawiedliwości czy jego wiceministra, a także brak niezwłocznej reakcji na stwierdzone wady delegacji to podstawa do oceny pod kątem art. 231 kodeksu karnego, czyli przekroczenia uprawnień lub niedopełnienia obowiązków.

Podobnie uważają sędziowie z Iustitii.

– W grę wchodzi odpowiedzialność wiceministra, czyli autora wadliwych delegacji, i ministra sprawiedliwości. Rażąco naruszono przepisy o delegacjach sędziów i należy to ocenić pod kątem art. 231 kodeksu karnego. Konsekwencje wadliwych delegacji są poważne, uchylane są wyroki, także szkodziłość społeczna tych czynów jest wysoka – mówi „Wyborczej” sędzia Bartłomiej Starosta, członek Instytutu i przewodniczący Forum Współpracy Sędziów.

Nie rozumie, dlaczego minister sprawiedliwości natychmiast po wyrokach SN nie wydał prawidłowych delegacji. – Jeśli minister jest bezczynny, to jest to kolejne niedopełnienie obowiązków – ocenia sędzia. ●

Plan B na TVN

Jeśli Kaczyńskiemu zabraknie głosów do odrzucenia senackiego weta do ustawy „lex TVN” albo jeśli zawetuje ją prezydent, to może poprzez KRRiT wymusić na Amerykanach sprzedaż większości udziałów w Grupie TVN, tak by kontrolować tę stację.



FOT. MACIEK
JAŻWIECKI /
AGENCJA GAZETA

Agnieszka Kublik

PiS szuka sposobów, jak osłabić krytyczną wobec władzy stację TVN. W Sejmie jest nowela ustawy medialnej, zwana „lex TVN”, bo dotyczy tylko tej stacji. PiS zgłosił ją z nienacka w jeden z lipcowych wieczorów. Ustawa zakazuje sprawowania pośredniej lub bezpośredniej kontroli nad stacjami koncesjonowanymi w Polsce przez spółki spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego. A formalnym właścicielem TVN jest spółka Polish Television Holding z siedzibą w Amsterdamie, ale kontroluje ją amerykański koncern Discovery. Gdyby nowe przepisy weszły w życie, Amerykanie mieliby niespełna pół roku na odprowadzenie większościowego pakietu akcji.

PiS liczy, że kupiłby je polski biznes. – I będziemy mieli jakiś tam wpływ na to, co się dzieje w tej telewizji, to na pewno nie będzie tak jak z Polską Press, że można to było odkupić. Ale rzeczywiste kolejne kroki w tym kierunku będą robione – ujawnił w lipcu poseł PiS Marek Suski klubowiczom „Gazety Polskiej”.

Ale Senat odrzucił ustawę w całości i nie jest jasne, czy PiS uciula 231 gło-

sów, by senackie weto odrzucić. A nawet jeśli, to swoje weto zapowiedział już prezydent. Prezes PiS Jarosław Kaczyński liczy, że uda mu się jeszcze Dudę przekonać. Ale jeśli nie, to co dalej? Portal Wirtualnemia donosi, że Witold Kłodziejski, przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (i mazowiecki radny PiS), ma pomysł.

Wezwanie Rady zamiast „lex TVN”

Kołodziejski miałby sięgnąć po art. 10 obowiązującej ustawy medialnej. Powiada on, że „przewodniczący Krajowej Rady może wezwać dostawcę usługi medialnej do zaniechania działań w zakresie dostarczania usług medialnych, jeżeli naruszają one przepisy ustawy, uchwały Krajowej Rady lub warunki koncesji. Przewodniczący Krajowej Rady na podstawie uchwały Rady może wydać decyzję nakazującą zaniechanie przez dostawcę usługi medialnej działań”.

„Z naszych informacji wynika, że szef KRRiT dążyłby TVN Grupy Discovery czas na zmiany w strukturze właścicielskiej. Jeśli Amerykanie nie odsprzedałoby większościowego pakietu akcji, to ich kolejne kanały naziem-

ne mogłyby tracić koncesje. (Koncesja dla TVN 7 wygasa 25 lutego 2022 roku, koncesja TVN 14 kwietnia 2024 roku, koncesja kanału dokumentalnego Metro 28 grudnia 2025 roku). Tym samym bez podpisu prezydenta zrealizowane zostałyby założenia »lex TVN« – czytamy w portalu Wirtualne Media.

Rada czeka na Sejm

We wtorek Krajowa Rada ma znowu głosować nad koncesją dla TVN 24. Ta wygasa 26 września. Do podjęcia uchwały w tej sprawie potrzeba 4 z 5 głosów. Dotychczasowe głosowania pokazały, że nie ma takiej większości ani za przedłużeniem koncesji, ani za nieprzedłużeniem.

Czy tym razem Krajowa Rada podejmie jakąś decyzję? Nie jest to pewne. – W tej chwili sytuacja jest zawieszona, jeśli chodzi o nowelizację ustawy radiofonii i telewizji. Czekamy, czy coś się wydarzy w Sejmie w tej sprawie. Nie ma tej ustawy w porządku obrad, jednak pan poseł Terlecki podkreślił, że sprawa tej ustawy może być w każdym momencie podniesiona na posiedzeniu Sejmu – mówiła w czwartek w TVN 24 Teresa Brykczyńska, rzeczniczka Rady.

Gdy dziennikarz stacji zapytał, jaki związek ma „lex TVN” z koncesją dla TVN 24, skoro wniosek o przedłużenie tej koncesji jest procedowany w ramach obecnie obowiązujących przepisów, Brykczyńska odparła: – To prawda, ale proces ewentualnej nowelizacji cały czas trwa i KRRiT chce się odnieść do tego nowego uchwalonego prawa. Każdy z członków ma wypracowaną opinię, a dyskusja jest aktywna, burzliwa, bardzo ciekawa. Myślę, że do wtorku należy się uzbroić w cierpliwość. Państwu też życzę cierpliwości. Mam nadzieję, że we wtorek będę mogła coś konkretnego zakomunikować.

Przypomnijmy, że obecna Krajowa Rada została wybrana latem 2016 r. Jest w całości obsadzona przez obóz władzy, nie ma tu ani jednego przedstawiciela opozycji. Sejm powołał Witolda Kołodziejskiego (to mazowiecki radny PiS) i Elżbietę Wielewską-Sauk, Senat – Teresę Bochowic, a prezydent Andrzej Duda – Janusza Kaweckiego i Andrzeja Sabatowskiego. ●

The banner is a horizontal rectangular graphic. It has a repeating border at the top and bottom consisting of the 'Warmia i Mazury' logo (a stylized sun and waves) followed by the text 'Warmia i Mazury' and 'Olsztyn Green Festival'. The central part of the banner shows a landscape photograph of a lake with sailboats and a family of four (father, mother, and two young girls) standing on a grassy hill overlooking the water. Overlaid on the landscape is the main title 'geneza udanego wypoczynku' in a large, white, hand-drawn style font. Below the title is the hashtag '#gen Warmii i Mazur' in a similar font. At the bottom left, the website address 'www.warmia.mazury.pl' is printed in a clean, sans-serif font. On the bottom right, there is a circular logo for 'WARMIA MAZURY®' which contains a stylized blue wave and a yellow sun.

PiS zwalnia lekarza

*Każdy, kto nie odpowiada
obecnej władzy
w regionie, traktowany
jest jak wróg polityczny.
Ja się nim stałem*

**ROMAN SZELEMEJ**

prezydent Wałbrzycha,
po dyscyplinarnym wyrzuceniu ze szpitala,
w którym jako lekarz pracował od 36 lat

Łódź. Rozbiegana ulica Piotrkowska z ważnym społecznym przesłaniem

FOT. TOMASZ STANČAK / AGENCJA GAZETA

Bieg Ulicą Piotrkowską Rossmann Run to jedna z najstarszych imprez masowych w Łodzi. To już 18. edycja biegu, którego trasa liczy 10 km. Biegacze zahaczyli o Dworzec Fabryczny, Nowe Centrum Łodzi, ulicę Tuwima i przebiegli przez ulicę Piotrkowską od trasy W-Z do placu Wolności. W sobotnim wydarzeniu wzięło udział prawie cztery tysiące biegaczy. Rywalizowano w kilku kategoriach wiekowych i w 20 grupach zawodowych. W tej edycji bieg miał dwóch partnerów społecznych: fundacja JiM, wspierająca osoby ze spektrum autyzmu, oraz fundacja DKMS, pomagająca chorym na nowotwory. ● **ts**

Marsz Równości w Szczecinie

Koniec edukowania, żądamy szacunku

Fundamentem demokracji nie są autostrady, korporacje, stadiony, ale społeczeństwo równych szans i praw – mówiła europosłanka Sylwia Spurek podczas Marszu Równości w Szczecinie.

Andrzej Kraśnicki jr**SZCZECIN**

Wydarzenie rozpoczęło się od pikniku u stóp fontanny przy Władysławie Chłobregu. Marsz liczył ok. pięciu tysięcy osób. Całość przypominała kilka peletonów, z których każdy był prowadzony przez ciężarówkę z głośnikami i swoistego „wodzireja”, który zagrzewał grupę do tańców, okrzyków, machania kolorowymi flagami. Kiedy marsz wszedł na al. Wojska Polskiego, mieszkańcy z okien kamienic machali przyjaźnie do manifestujących. Nigdzie maszerujący nie spotkali się z oznakami wrogości. Manifestacja zakończyła się przed pomnikiem Czynu Polaków. Tu wystąpił Ole Toft, ambasador Danii w Polsce, który wziął udział w marszu. – Przekazuję wam moje wsparcie dla was – mówił ambasador państwa, w którym trudno nawet o dyskusję na temat praw osób LGBT+, bo jest to czymś oczywistym.

Byliśmy, jesteśmy, będziemy

W marszu szedł też Jacek Dehnel – pisarz, który nie kryje, że jest w związku z mężczyzną. – Chciałbym stać tutaj i mówić: będzie dobrze. Ale nie wiem, czy będzie dobrze. Chciałbym mówić, że zło zostanie naprawione, a krzywdy odplacone. Ale nie wiem, czy tak się stanie. A jeśli nawet – to kiedy – mówił Dehnel.



● **W Marszu Równości wzięło udział ok. pięciu tysięcy osób**

FOT. KRZYSZTOF HADRIAN / AGENCJA GAZETA

Szukając słów pocieszenia, przypominał hasło używane po wojnie m.in. w Szczecinie: „Byliśmy, jesteśmy, będziemy”. – Jak wszystkie propagandowe hasła było ono pod wieloma względami wątpliwe i fałszywe, ale pasuje akurat idealnie do naszej sytuacji – stwierdził pisarz. – Bo my, elgiebety, nieheteronormatywni, byliśmy, jesteśmy, będziemy. Nie da się nas usunąć żadnymi „strefami wolnymi od”, żadnymi prześladowaniami, żadnym ludobójstwem. Jesteśmy jak poeta u Miłosza: „Możesz go zabić – narodzi się nowy”. Możemy się urodzić w rodzinie niemieckiego nazisty, irańskiego mułły i polskiego biskupa, choć nikomu tego nie życzę. Jesteśmy starsi niż PiS i Konfederacja, niż Kaczyński i Czarnek, jesteśmy starsi niż Polska, niż katolicyzm i islam, starsi niż wszystkie wymyślane przez ludzi bóstwa, religie i narody. Ba, to, co decyduje o naszej „odmienności”, jest starsze niż sama ludzkość.

Dehnel zakończył optymistycznie: – Na świecie nas, nieheteronormatywnych, jest więcej niż wszystkich Polaków. A pewnie i więcej niż wszystkich mieszkańców Unii Euro-

pejskiej. Nie martwcie się więc o społeczność, społeczność przetrwa.

Początki faszyzmu

Do Szczecina przyjechał także Matt Beard, dyrektor All Out, największego ruchu na świecie, który – jak sam się przedstawia – walczy o świat, w którym „nikt nie musi poświęcać swojej rodziny, wolności, bezpieczeństwa ani godności z powodu tego, kim jest lub kogo kocha”. – Widzimy początki faszyzmu. Tu, w Unii Europejskiej – ocenił Matt Beard i wskazał na rolę rządów i rządowych mediów, które poprzez swoją propagandę podsycają atmosferę przemocy.

Całość podsumowała Monika „Pacyfka” Tichy, organizatorka Marszu Równości. – Od 2001 roku, od pierwszego marszu równości w Warszawie pokazujemy, że jesteśmy normalnymi ludźmi, że współtworzymy ten kraj. Edukowanie i oswajanie się skończyło. Mamy dość słuchania, że jeżeli będziemy wystarczająco szarzy i grzeczni, to zasłużymy na jakieś prawa. Jesteśmy ludźmi i mamy prawa. Żądamy bezpieczeństwa, szacunku, godności i równości. ●

Lublin

Kandydat Hołowni na prezydenta?

Senator Jacek Bury coraz częściej publicznie krytykuje decyzje władz miasta. To oznacza, że w wyborach samorządowych najprawdopodobniej stanie do walki z prezydentem Lublina Krzysztofem Żukiem.

Do wyborów zostały wprowadzić jeszcze dwa lata, a poza urzędującym prezydentem Krzysztofem Żukiem żaden polityk jasno nie zadeklarował chęci startu w nich. Ale po ostatnich krytycznych wobec władz miasta wystąpieniach Jacka Burego, senatora ruchu Polska 2050, wygląda na to, że stanie on do walki o prezydenturę Lublina. To oznaczałoby, że opozycja nie wystawi jednego wspólnego kandydata, tak jak stało się to w 2018 roku. Wówczas Krzysztof Żuk startował ze swojego komitetu, ale miał szerokie poparcie niemal całej opozycji – Platformy Obywatelskiej, której jest szefem na Lubelszczyźnie, Nowoczesnej, Sojuszu Lewicy Demokratycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Wspólnego Lublina. Jego kontrkandydatem był Sylwester Tułajew, poseł PiS. Urzędujący prezydent pewnie wygrał już w pierwszej turze. Zdobył ponad 62 proc. głosów, Tułajew ponad 31 proc. Jednak w czasie trwania swojej trzeciej już kadencji prezydent Krzysztof Żuk jest coraz częściej krytykowany przez opozycję z PiS w radzie miasta, któ-

● **Senator Jacek Bury**

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA GAZETA

ra zarzuca mu zadłużanie miasta i zbyt daleko idącą współpracę z deweloperami. Ale nie tylko. Od kilku tygodni do grona osób otwarcie krytykujących urzędującego prezydenta dołączył senator Jacek Bury. Od jakiegoś czasu senator organizuje spotkania z radami dzielnic.

W rozmowie z „Wyborczą” senator przyznaje, że nie wyklucza startu w wyborach prezydenta Lublina, bo u obecnego władarza Lublina widzi „pewnego rodzaju zmęczenie czy wypalenie”.

Do słów senatora odniósł się prezydent Krzysztof Żuk: – Życzę panu senatorowi, żeby miał tyle energii, ile mam ja. Mógłby wówczas ją spożytkować na walkę o sprawy Lublina i samorządów w parlamencie, bo póki co jest w tym mało skuteczny. ●

Piotr Kozłowski**BIAŁYSTOK**

Otwarto Muzeum Pamięci Sybiru

W piątek, w 82. rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, w Białymstoku uroczystie otwarto Muzeum Pamięci Sybiru. Ulokowane jest na 2 ha w jednym z przedwojennych magazynów wojskowych bezpośrednio przylegającym do bocznicy kolejowej dawnego Dworca Poleskiego, z którego deportowano na Syberię. Projekt muzeum przygotował zespół białostockiego architekta Jana Kabaca. Placówka upamiętnia deportowanych, ale też tych, którzy na Sybir jechali dobrowolnie. Nowoczesne, multimedialne muzeum ma ok. 6 tys. eksponatów. ● **mc**

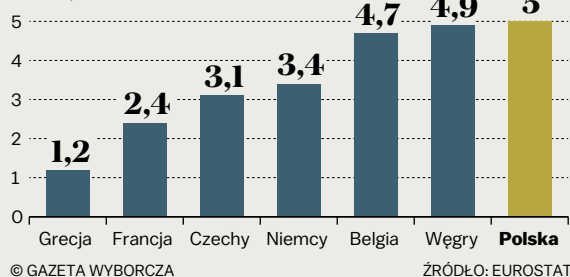
12

PROC.

• Tyle wyniósł wskaźnik wolnych miejsc pracy w II kwartale w Polsce. W Europie to średnio 2,3 proc., a w Czechach – 4,9 proc.

Inflacja w sierpniu w wybranych krajach UE

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT



Kiedy siedzę przy stole Rady Prezesów i rozglądam się dookoła, widzę, że oprócz mnie jest jeszcze 23 mężczyzn i jedna kobieta. Coś nie działa

CHRISTINE LAGARDE

prezes Europejskiego Banku Centralnego

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA GAZETA, MICHAŁ LEPECKI / AGENCJA GAZETA

Jakubas vs. Hajdarowicz

Wielcy przedsiębiorcy od pięciu lat walczą w sądach o kwotę w tym biznesie niewielką. Czy rację ma Grzegorz Hajdarowicz, nazywając proces skokiem na „Rzeczpospolitą”?

► IV

Dokąd na film?

Dobre kino to wygodne kino

Dziś startuje Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. W ostatnim roku cała branża mocno się zmieniła. Czy widzowie wrócą do sal kinowych, czy też wystarczy im oglądanie filmów na kanapie w domu?

Konrad Wojciechowski

Pandemia pokrzyżowała plany kinomanom i zmieniła nawyki konsumenckie. Wyjście do sali pachnącej popcornem stało się ryzykowne, więc duży ekran skurczył się do rozmiaru telewizora, komputera czy smartfona, a prażoną kukurydzę serwowała mikrofalówka. Nawet kiedy między lockdownami luzowano obostrzenia, widzowie niewzruszenie oglądali filmy w kapciach.

Z badań Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej wynika, że między czerwcem a wrześniem 2020 roku tylko 30 proc. Polaków ponownie odwiedziło kina. Ludzie mieli inne sprawy na głowie, nie chcie-

li się zakazić lub nie wyobrażali sobie siedzenia w masce przed ekranem. Czy wrócą na dobre, kiedy minie pandemia?

Aż 40 proc. badanych przez PISF przyznało, że da się żyć bez kina, a co trzeci Polak jest zdania, że Netflix mu w zupełności wystarczy. Tylko w czerwcu 2020 roku popularny serwis filmowy poszerzył bazę widzów o 15 proc. Kinom trudno będzie obronić się przed ofensywą platform cyfrowych, które nie muszą już wyświetlać kinowych hitów, bo produkują własne, czego przykładem jest „Hiacynt” do obejrzenia podczas tegorocznego FPFF w Gdyni.

Kinomani nie szczędzą grosza na ulubioną rozrywkę. Dwa lata temu za średnie miesięczne wynagrodzenie można było kupić 262 bilety. Ale to było przed pandemią, która nauczyła, że dobre kino to wygodne kino – bez potrzeby wychodzenia z domu. ●

Więcej ► II

Liczymy na filmy

• Przed pandemią rynek audiowizualny w Polsce był wart

5
miliardów złotych
(WG RAPORTU PWC)

• Sama produkcja filmowa była warta

200
milionów złotych

• 50 najlepszych filmów roku 2019 ściągnięto do kin

43,5
milionów widzów

• Najwięcej biletów kupili mieszkańcy Warszawy

8,1
milionów sztuk

• Najczęściej do kina chodzili mieszkańcy Poznania

6,7
wizyt w roku

• Średnie wpływy z biletów na jeden film wyniosły

3,3
milionów złotych

DANE ZA BOX OFFICE POLSKA



FOT. SHUTTERSTOCK

Pożądamy kina, ale Netflix nam wystarcza

Kina niechętnie dzielą się widzami, ale nie mają innego wyjścia. Pandemia przyznała pierwszeństwo platformom cyfrowym, które mogą szybciej wyprodukować i wyświetlać na wyłączność dowolny film.

ROZMOWA Z

KATARZYNA ŚLESICKAzastępczynią dyrektorki
Centrum Kultury Filmowej im. A. Wajdy

KONRAD WOJCIECHOWSKI: Czy polskie kino wychodzi z pandemii obronną ręką?
KATARZYNA ŚLESICKA: Myślę, że tak, chociaż gdybyśmy rozmawiali kilka miesięcy wcześniej, pewnie nastroje byłyby bardziej ponure. Bo nasza branża przeżywała trudne momenty. Zwłaszcza u progu pandemii na wszystkich padł błąd strach. Twórcy nie mogli spokojnie pracować, ekipy techniczne też były sparaliżowane. Stały się plany filmowe. Kina i dystrybutorzy dostali mocno po kieszeni, bo nie mogli wyświetlać filmów, wiele premier zostało odłożonych w czasie lub przeniesionych na platformy VoD. Zaczęło się liczenie strat. Ale powoli wydobywamy się z tego marazmu, więc wszelkie obawy o to, że nie będziemy mieli czego oglądać, na szczęście okazały się nietrafione.

Wiele dużych kin popadło w spore zadłużenie. Czy widzowie pomogą multipleksom wyjść na prostą?

– Nielatwo będzie odrobić straty. Kina mają twarde orzechy do zgryzienia, ponieważ część widowni obawia się chodzenia na seanse. Choć fakty tego do końca nie potwierdzają – film „25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy” obejrzało w kinach 1,5 mln widzów. To jest bardzo dobry wynik, ale może mógłby być jeszcze wyższy. Nadal widać społecznie duże zapotrzebowanie na aktywne uczestnictwo w kulturze wspólnego oglądania. Polacy wciąż bardzo sobie cenią rodzimą produkcję.

Z badań, które opublikował Państwowy Instytut Sztuki Filmowej w lutym 2021 roku, wynika, że 39 proc. Polaków jest gotowych na powrót do kin, jak tylko skończy się pandemia. A wyjście do kina jest ważne dla różnych grup widzów, czego dowodem ranking najbardziej popularnych produkcji z ostatnich miesięcy. Na czele plasuje się „Boże ciało”, a zaraz po nim „Psy 3. W imię zasad”, „Pilsudski” oraz „Zimna wojna”, czyli filmy bardzo zróżnicowane gatunkowo. Pewien niepokój w kontekście kin mogą jedynie budzić inne dane ze wspomnianego raportu, a mianowicie, że prawie co trzeci Polak ogląda Netfliksa, i to mu w zupełności wystarcza.

No właśnie, czy platformy cyfrowe typu VoD na dobre nie odebrały kinom i festiwalom filmowym widzów?

– Niezupełnie. Kilka dni temu odbył się festiwal Millennium Docs Against Gravity i sale były pełne. Oczywiście uwięzieni w domach ludzie przeczuli się w pandemii na platformy



• **Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. W tym roku będzie na nim prezentowany m.in. „Hiacynt” – film wyprodukowany przez Netfliksa, dużo szybciej, niż trwa tradycyjna praca nad kinową produkcją** FOT. JAN RUSEK / AGENCJA GAZETA

Filmowy biznes tuż przed pandemią:

• **Średnia cena biletu wynosiła**

18,78

ZŁ

• **za średnie miesięczne wynagrodzenie można było kupić**

262

BILETY

• **Najwięcej biletów do kina sprzedano na Mazowszu:**

11,8

MLN SZTUK

(Dane za Box Office Polska)

• **Przeciętny koszt filmów**

od 6 do 7

MLN ZŁ,

• **ale najwięcej było produkcji, których koszty nie przekraczały**

4

MLN ZŁ

cyfrowe, ale brakowało im tradycyjnego kina i teraz chętnie wracają. Trudno wyrokować, co się stanie tej jesieni: czy znowu rząd ogłosi twardego lockdown, czy może jednak nie. W każdym razie przemysł filmowy ruszył pełną parą i jest gotowy sprostać oczekiwaniom widzów.

Na razie wydaje się, że te oczekiwania spełniają głównie platformy subskrypcyjne.

– Rzeczywiście, można zaobserwować duży wzrost subskrybentów Netfliksa. W czerwcu 2020 roku baza jego odbiorców zwiększyła się o 15 proc. Generalnie – potentaci zyskali. W szczycie pandemii wiosną ubiegłego ro-

ku Disney chwalił się 21 mln nowych odbiorców. W tyle nie pozostają jednak dystrybutorzy bardziej ambitnych, artystycznych treści – w Polsce swoją platformę VoD uruchomiło Stowarzyszenie Nowe Horyzonty, widzów w sieci pozyskuje Against Gravity, organizator MDAG, a także świeżo uruchomiona platforma vod.warszawa.pl, zbudowana przez Centrum Kultury Filmowej im. Andrzeja Wajdy. Tak jak i w kinach – na platformach też mamy treści kierowane do różnych odbiorców.

Kto więc wygra w tym wyścigu o widza – kina czy platformy?

– Kina nie są chętne z nikim dzielić się widzami, ale nie mają innego wyjścia. Pandemia zmieniła dotychczasową hierarchię na rynku. Wcześniej premierowy film trafiał najpierw na duży ekran, później można było go obejrzeć w telewizji, a następnie na platformie cyfrowej. Ten model ulega zmianie. W najlepszej sytuacji premiery odbywają się równolegle – w kinach i na platformach. Takie rozwiązanie preferuje HBO Max.

A w najgorszej?

– Platformy VoD potrzebują treści filmowej, bo to przysparza im widzów. I są w stanie same ją wyprodukować – dokładnie rzecz biorąc: sfinansować. To przynosi platformom wiele korzyści: wyłączność na pokazywanie filmu, premierowo, w dobrej jakości, co przyciąga więcej odbiorców. Na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni prezentowany będzie „Hiacynt”. Został wyprodukowany przez Netfliksa, dużo szybciej, niż trwa tradycyjna praca nad kinową produkcją, spowalnianą przez szukanie inwestorów czy pozyskiwanie dotacji. Minusem takiej współpracy jest jednak brak lub znaczne ograniczenie dystrybucji kinowej. Tak czy inaczej: dobrze, że są alternatywy, że jest wybór, dzięki temu rynek jest żywy i konkurencyjny.

Jak dużo czasu zajmuje tradycyjna produkcja filmowa?

– To proces rozłożony na kilka lat, choć sam okres zdjęciowy zajmuje średnio 30-40 dni,

w porywach do pięćdziesięciu, jeśli mamy do czynienia z wysokobudżetowym filmem. Ale dużo czasu zabiera pozyskiwanie środków. Proszę pamiętać, że producent nie jest w jednej osobie inwestorem. Ma projekt, wizję reżyserską, szkic scenariusza, pomysł na obsadę i trochę własnych zasobów finansowych, jednak większość pieniędzy na ten cel musi pozyskiwać z różnych źródeł. W Polsce, tak jak i w Europie, najważniejszą część – zwykle około 50 proc. – stanowią środki publiczne; poza tym brakujące fundusze pochodzą od nadawców publicznych lub prywatnych, czasami są to komercyjni partnerzy albo wspomniane platformy VoD. Do tego dochodzi postprodukcja – praca nad montażem, udźwiękowieniem, obrazem; a to znowu trwa.

W pandemii okresy produkcyjne jeszcze bardziej się wydłużyły. Zrywano plany zdjęciowe, bo ktoś zachorował, poszedł na kwarantannę. Ale kryzys mija. W Stanach Zjednoczonych aktywność produkcyjna filmów fabularnych w roku bieżącym i ubiegłym wzrosła aż o 43 proc. w porównaniu z 2019 rokiem. Są także dobre wiadomości dla polskiej kinematografii – PISF dysponuje prawie dwa razy większym budżetem niż w 2020 roku.

Ile średnio potrzeba pieniędzy na zrealizowanie fabuły filmowej?

– Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ w grę wchodzi wiele czynników. Ale na festiwalu w Gdyni będzie można obejrzeć projekty mikrobudżetowe autorstwa debiutantów. PISF sztywno określił budżet takich produkcji na 700 tys. zł, aby każdy z twórców miał takie same szanse. W ramach tego programu nakręcono w zeszłym roku choćby „Ostatni komers”. Chylę czoła przed twórcami i producentami, bo robienie filmów za tak małe pieniądze to naprawdę duży wyczyn.

W raporcie PwC wyczytałem, że w latach 2007-13 średni budżet filmu fabularnego wahał się od 6 do 7 mln zł. Czy te dane są ciągle aktualne?

– Średni koszt produkcji kameralnych filmów, przeznaczonych nie dla masowego odbior-

Masterchef technologii

Tim Cook i 2 bln dolarów

Ostruska

cy, oscyluje wokół 3-4 mln zł. Dużo droższe są filmy historyczne, już powyżej 20 mln zł, a to z uwagi na sceny zbiorowe i większą liczbę statystów, kostiumy, bogatą scenografię. Słono kosztują też animacje. Realizacja polsko-hiszpańska produkcji „Jeszcze dzień życia” kosztowała w sumie 33 mln zł.

Teraz do wniosków o dofinansowanie z PISF złożono m.in. projekty Małgorzaty Szumowskiej i Jana Jakuba Kolskiego. Pierwszy zakłada budżet na poziomie 20 mln zł, drugi – 6 mln zł. Niby przepaść finansowa, ale – powtarzam – pieniądze wynikają z założeń twórców. A tych nie sposób uśrednić.

Czy nasza kinematografia dużo straciła finansowo z powodu zamkniętych kin, przesuniętych premier i niezrealizowanych projektów filmowych?

– Przed pandemią rynek rósł w sposób imponujący. Z raportu Box Office Polska 2019 wynika, że w kinach pojawiły się 52 polskie tytuły, a łączne przychody ze sprzedaży biletów – uwzględniając rodzime i zagraniczne produkcje – wyniosły przeszło miliard złotych. Seanse w kinach obejrzało 61 mln widzów. Co oznaczają te wszystkie liczby? Że szósty rok z rzędu udało się zanotować rekordową frekwencję i rekordowe dochody. Niestety, rok 2020 przyniósł drastyczny spadek, kina stałe wyświetliły o 50,1 proc. mniej seansów i zgromadziły o 68,4 proc. mniej widzów – to dane Głównego Urzędu Statystycznego. Do kin poszło niespełna 20 mln widzów. Jakie będą wyniki za rok 2021, niebawem się przekonamy.

Czy mimo to patrzy pani w przyszłość z optymizmem?

– Tak, staram się być optymistką. Wierzę, że w naszym filmowym pejzażu jest miejsce zarówno dla kin, bo doświadczenia kinowego nic nie jest w stanie zastąpić, jak i dla platform VoD, co sprawi, że w efekcie będą pieniądze na nowe filmy, a publiczność będzie miała co oglądać. ●

Rozmawiał Konrad Wojciechowski

46. edycja rusza dziś Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni

Najważniejsza impreza filmowa w Polsce potrwa do soboty. W programie seanse filmowe, pokazy specjalne, dla dzieci oraz wystawy poświęcone twórczości Andrzeja Wajdy i Krzysztofa Kieślowskiego. W konkur-

sie o główną nagrodę powalczą 16 produkcji filmowych, w tym m.in. „Bo we mnie jest seks” Katarzyny Klimkiewicz, „Hiacynt” Piotra Domalewskiego oraz polski kandydat do Oscara – „Żeby nie było śladów” Jana P. Matuszyńskiego. ●

Żaden prezes w historii nie zrobił czegoś takiego jak Tim Cook, który przejął firmę Apple od legendarnego Steve’a Jobsa. Wydawało się, że jest na szczycie, ale było do niego daleko. A może jeszcze tam nie doszedł.

– Apple generuje średnio 10 tys. dol. na sekundę, z czego 3,6 tys. dol. to czysty zysk – zauważa Sean Hollister z portalu The Verge.

Nie wiem, ile poświęcisz czasu na przeczytanie tego tekstu, ale policz te sekundy lub minuty, a później przelicz kwotę na złotówki. To rzeczywiście robi wrażenie.

Liczyb mówią prawdę? Pewnie nie całą, ale sprawdźmy, co powiedzą nam o dekadzie Tima Cooka w Apple.

Niemal 10 lat temu po ciężkiej chorobie odszedł Steve Jobs, współzałożyciel koncernu Apple i długoletni prezes tej spółki. Ta śmierć nie spadła wprawdzie jak grom z jasnego nieba, bo wszyscy byli przygotowani na to, że tak może się skończyć długoletnia walka z rakiem, ale jednak firma znalazła się na zakręcie.

To tylko 10 lat, choć w branży technologicznej taki okres jest całą epoką. Apple było jednak już wtedy na topie. Najpierw zmieniło świat muzyki iPodem (kto go dziś pamięta?), a później zrewolucjonizowało rynek telefonów iPhone’em.

Gdy umierał Steve Jobs, słychać było głosy, że dobrze to już było, a teraz to nie wiadomo, jak będzie, oby nie dużo gorzej. I że trudno będzie znaleźć kogoś, kto utrzyma Apple na szczycie. Tymczasem znalazł się ktoś, kto podskoczył jeszcze wyżej, dużo wyżej.

Namaszczony przez Jobsa Tim Cook formalnie przejął stery w firmie pod koniec sierpnia 2011 r., czyli jakieś półtora miesiąca przed śmiercią Jobsa na początku października. Dokładnie dekadę temu na korytarzach producenta gadżetów można było wy czuć dziwną atmosferę. Obawy niedowiarków nie tylko się nie spełniły, ale stało się coś zupełnie przeciwnego.

Dowody: w pierwszym kwartale bieżącego roku Apple miał 111,4 mld dol. przychodów. W analogicznym okresie 2011 r. było to 26,7 mld dol.

Powiedzieć, że Apple’a jeszcze nigdy nie był tak mocny w Excelu, to jakby nic nie powiedzieć. Nikt nigdy wcześniej nie miał takich liczb w księgach rachunkowych.

Konkretnie liczby? Proszę bardzo. Kapitalizacja giełdowa Apple sięga już niespełna 2,5 bln dol. Tak, to nie pomyłka – nie miliardów, ale bilionów. Nie tak dawno, już pod rządami Co-

nawiano się, czy Apple będzie pierwszą spółką, która przebijie poziom 1 bln dol.

Magazyn „The Economist” zerka jeszcze głębiej i przypomina, że to właśnie za prezesury Cooka koncern dodał do swojej wyceny 2 bln dol. Nikt wcześniej nie wytworzył takiej wartości dla akcjonariuszy, nawet Jeff Bezos, twórca i wieloletni szef Amazona, który w lipcu ogłosił przejście na emeryturę na latanie w kosmos, choć i on nie ma się przecież czego wstydzić na giełdowych salonach – tu kapitalizacja sięga 1,75 bln dol.

Powiecie: A co z Warrenem Buffetem, zwanym „wrocznią z Omaha”? Słynny inwestor, reprezentant dawnej szkoły, mający już 91 lat, na tle Cooka też wypada błado. W trakcie swojej prawie 45-letniej pieczy nad wehikulem inwestycyjnym Berkshire Hathaway „przynosił” wzrost kapitalizacji na poziomie średnio 14,4 mld dol. rocznie. Dla porównania Cook ma na razie 212,4 mld dol. rocznie, ale – to prawda – jest tylko dekadę na stolku. W przypadku Bezosa było to 73,3 mld dol. rocznie.

Liczyb mogą wprawić w zawrót głowy, ale są też znakiem czasów. Kiedyś w rankingach najcenniejszych spółek świata brylowali potentaci naftowi, teraz żyjemy w czasach, w których najcenniejszym surowcem jest to, co zostawiamy po sobie w sieci

Cook nie jest jednak sam. Sundar Pichai, szefujący od sześciu lat konglomeratowi Alphabet, kontrolującemu m.in. Google’a, dodał w sumie do wyceny prawie 1,5 bln dol. (239,7 mld rocznie), natomiast Satya Nadella, który kieruje Microsoftem nieco dłużej, może się pochwalić również prawie 2 bln, co daje ponad 261 mld rocznie. I o nim przy okazji końca jego pierwszej dekady niedługo też będzie można najpewniej napisać taki tekst jak o Cooku.

Liczyb mogą wprawić w zawrót głowy, ale są też znakiem czasów. Kiedyś w rankingach najcenniejszych spółek świata brylowali potentaci naftowi, teraz żyjemy w czasach, w których najcenniejszym surowcem jest to, co zostawiamy po sobie w sieci. Firmy, które tworzą i sprzedają narzędzia pomocne do porusza-

nia się po tej sieci albo potrafią zmonetyzować to, co tam robimy, trafiły na żyłą złota.

Rynek i akcjonariusze wyceniamy więc Apple, Microsoft i Alphabet na ponad 6,6 bln dol. A jeśli dodamy do tego Amazona i Facebooka, czyli innych gigantów cyfrowego wieku, to dostajemy prawie 9,4 bln dol. Przeforsowany w marcu monstualny pakiet pomocowy dla amerykańskiej gospodarki wynosi 1,9 bln dol.

Tim Cook właśnie zaprezentował najnowsze iPhone’y, świeże zegarki i tablety. To prawda, co pisze The Verge, że Apple Steve’a Jobsa dało światu Maca, iPhone’a, iPada, iPod’a, iTunes i App Store. Niektórzy, jak znany dziennikarz Walt Mossberg, podkreślają, że Tim Cook nie wprowadził na rynek żadnego tak ważnego produktu, jakiegoś przełomowego rozwiązania zmieniającego reguły gry.

Jasne, był zegarek Apple Watch i słuchawki AirPods, ale to przecież nieporównywalne z iPhone’em. Cook szedł jednak za głosem konsumenta.

Jobs za życia ostro sprzeciwiał się pomysłowi wprowadzenia smartfonów z większymi ekranami.

Cook, pamiętając przestrogę poprzednika, wygłuszył ją i postawił na swoim – w 2014 r. zadebiutował większy iPhone 6 Plus. Strzał w dziesiątkę. Następca Jobsa przerobił Apple z producenta sprzętu w firmę, która ma też drugą nogę – usługi stworzone do obsługi tego sprzętu.

Dekada Cooka to jednak nie tylko pasmo sukcesów. Firma próbowała manewrować między skandalami, jak wtedy, gdy na jaw wyszły doniesienia o złych warunkach pracy w fabrykach dostawców. Albo wtedy, gdy klawiatura motylkowa w drogich MacBookach sprawiała tyle problemów, że fani odetchnęli, gdy firma wycofała się z pomysłu. Problemy były też wtedy, gdy pojawiły się informacje o tym, że asystent głosowy Siri rejestruje niektóre rozmowy właścicieli telefonów nawet, gdy nie jest aktywowany.

Cook okazał się wzorowym uczniem i kompanem Jobsa. Poruszał się w różnych wizerunkowych bagnach całkiem sprawnie.

CNN podaje, że Tim Cook nie zamierza być w Apple za kolejne 10 lat. Ponoć jego zwolennicy w firmie oczekują, że zostanie jeszcze kilka lat. Otoczona aurą tajemnicy korporacja pracuje podobno nad projektem samochodu – plotkuje się o tym od kilku lat – i tworzy okulary rozszerzonej rzeczywistości. Może więc szukać kolejnego szczytu. Albo spaść z tego, do którego doszła. ●

Łukasz Ostruska

Fot. Krzysztof Miller / Agencja Gazeta



Nagroda im. Krzysztofa Millera

KONKURS
Materiał fotograficzny roku

Zapraszamy profesjonalistów, amatorów, indywidualnych autorów, kolektywy i agencje fotograficzne

Szukamy fotografii o wyjątkowych wartościach dziennikarskich, wyróżniających się pogłębionym, rzetelnym i odważnym spojrzeniem na trudne tematy społeczne i polityczne

PULA NAGRÓD **15 000 zł**
Forma, technika i sprzęt - **DOWOLNE!**

Zgłoszenia przyjmujemy **do 28.10.2021**
Regulamin na: **wyborcza.pl/zdjecia**

ORGANIZATORZY:

wyborcza

DUŻYFORMAT

wyborcza.pl

PATRONI MEDIALNI:

fotopolis

Camera

PARTNERZY KONKURSU:

FUNDACJA GAZETY wyborczej

Deutsche Bank



Dominika Maciejasz

Nowa 5 Dzielnica to kompleks mieszkań i apartamentów nieopodal centrum Krakowa. Sąsiaduje ze szpitalem, terenami należącymi do kolei państwowych, niegdysiejszą fabryką kart. Do Rynku Głównego czy na Dworzec Główny można dojść stąd na piechotę, tramwaje, autobusy i busy zatrzymują się w pobliżu co kilka minut.

Taka lokalizacja to gratka dla dewelopera, który może zaoferować mieszkania w świetnie zlokalizowanej, a wciąż zielonej okolicy. Atrakcyjność terenu dyktuje cenę – w 2016 roku spółka KCI (Krakowskie Centrum Inwestycyjne) sprzedała prawo użytkowania wieczystego działek przy ul. Wrocławskiej i Racławickiej w Krakowie pod budowę osiedla spółce komandytowej CNT (Centrum Nowoczesnych Technologii) za 76 mln zł.

KCI wchodzi w skład Grupy Kapitałowej Gremi Media, założonej przez Grzegorza Hajdarowicza – dziennikarza i przedsiębiorcę. Do grupy należy także Gremi Media SA – właściciel dziennika „Rzeczpospolita” czy „Uważam Rze Historia”. KCI posiada 85,89 proc. akcji spółki Gremi Media SA.

Większość akcji CNT należy natomiast do Zbigniewa Jakubasa – miliardera z listy „Forbesa”.

Obaj walczą o kwotę w tym biznesie niewielką. W tej sprawie zaangażowano już sądy, prokuraturę, izby adwokackie i renomowane kancelarie prawne. Kto w tym sporze ma rację?

JEDEN AKAPIT,
PIĘĆ LAT WALKI

Biznes był dobry dla obu stron, ale miał jeden szkopuł. Teren nie był wówczas objęty planem zagospodarowania. A prawo użytkowania wieczystego, które odkupiło CNT, przysługiwało na nieruchomość o charakterze przemysłowym.

KCI zapewniło jednak u notariusza, że na działce przy ul. Wrocławskiej można postawić osiedle i że wydano pozwolenie na budowę. CNT zabezpieczyło się jeszcze dodatkowym zapisem w akcie notarialnym, gdyby plan zagospodarowania powstał, a miasto zażyczyło sobie opłaty za zmianę przeznaczenia nieruchomości z działalności przemysłowej na mieszkaniowo-użytkową.

„W razie wydania decyzji przez Prezydenta Miasta Kraków w zakresie nałożenia na kupującego obowiązku dokonania opłaty z tytułu trwałej zmiany sposobu korzystania z działek, sprzedający zobowiązuje się do zapłaty na rzecz kupującego poniesionej i udokumentowanej opłaty w terminie 28 dni od otrzymania wezwania do zapłaty. Co do obowiązku zwrotu ww. opłaty, sprzedający poddaje się rygorowi egzekucji wprost z aktu notarialnego do kwoty maksymalnej 15.750.000,00 zł” – brzmiała klauzula umowy sprzedaży.

O ten jeden akapit, a właściwie jedno słowo, spółki dwóch biznesmenów toczą sądowe batalie do dziś.

DECYZJA CZY ZARZĄDZENIE
– OTO JEST PYTANIE

Po zakupie prawa użytkowania wieczystego CNT rozpoczyna budowę osiedla Nowa 5 Dzielnica. To przedsięwzięcie na dużą skalę – przy ul. Wrocławskiej ma docelowo powstać 1500 mieszkań. Chętnych nie brakuje, spółka podpisuje umowy deweloperskie z klientami. Z początkiem 2018 roku Rada Miasta Krakowa uchwala plan zagospodarowania przestrzennego dla terenu, na którym powstaje Nowa 5 Dzielnica. Władze miasta i przedstawiciele skarbu państwa działają natychmiast: składają pozew o rozwiązanie prawa użytkowania wieczystego (niezgodność inwestycji z treścią nabytego prawa użytkowania wieczystego), a prezydent występuje z wnioskiem o zabezpieczenie w postaci ostrzeżenia w księgach wieczystych.

Taki wpis to dla inwestycji paraliż: banki w takich sytuacjach wypowiadają kredyty. Dodatkowo deweloper podpisał już po-

Biznes, sąd
i wolność
słowa

Walczą pięć lat, o pięć milionów złotych. Dlaczego dwóch znanych polskich biznesmenów komunikuje się przez prawników? I czy rację ma Grzegorz Hajdarowicz, nazywając ten proces skokiem na dziennik „Rzeczpospolita”?



FOT. SHUTTERSTOCK

nad 400 umów z klientami, do strat z powodu niezakończenia budowy dochodzi ryzyko wypłaty im odszkodowań.

– Było bardzo prawdopodobne, że sąd rozpozna sprawę na korzyść skarbu państwa i rozwiąże umowę użytkowania wieczystego, zwłaszcza że od razu udzielił miastu zabezpieczenia dochodzonego roszczenia. W przypadku wygranej miasta CNT nie tylko straciłoby grunt, ale również nie miałoby możliwości odzyskania poniesionych na budowę osiedla nakładów, wynoszących wówczas ponad 100 mln złotych. Podobne sprawy trafiały już do sądów w Krakowie i dotychczas kończyły się ugodami – mówi mec. Marcin Imiołek, reprezentujący CNT. Spółka zainicjowała rokowania ugodowe z miastem i poprosiła władze spółki KCI o włączenie się do nich. – Odmówili, sugerując nam, byśmy przystąpili do procesu, a najlepiej „wyprowadzili” nieruchomość do innej spółki – dodaje adwokat.

Ostatecznie spółka CNT zawiera ugodę ze skarbem państwa i udaje jej się wynegocjować niższą opłatę za zmianę treści prawa użytkowania wieczystego części nieruchomości na cele mieszkaniowe i usługowe. Wpłaca 5 mln 382 tys. Krakowowi, a do KCI zwraca się o zwrot tej opłaty, powołując się na zapis w umowie notarialnej oraz na odpowiedzialność za wady prawne sprzedanej nieruchomości. Ta jednak odmawia.

– Na dzień składania oświadczeń KCI nie miała jakiegokolwiek wiedzy o planach wystąpienia przez skarbu państwa z powodztwem o rozwiązanie prawa użytkowania wieczystego nieruchomości, tym bardziej że w tym czasie toczyły się prace nad uchwaleniem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, który przewidywał na tym terenie zabudowę mieszkalną. Co więcej, możliwość taką dokumentowały pozwolenia na

budowę, które były w posiadaniu KCI i które zezwalały na wybudowanie na nieruchomości budynków mieszkalnych – informuje nas biuro zarządu KCI. Dodaje, że CNT nie obciążało KCI żadną karą umowną.

Jednak późniejszy bój sądowy będzie się toczył m.in. o jedno słowo, zawarte w akcie notarialnym. Bo w dokumencie widniał zapis o wydaniu przez prezydenta Krakowa „decyzji” o dodatkowej opłacie. Tymczasem wóldarz miasta wydał „zarządzenie”. A dla prawników to nie to samo.

ROLA PREZYDENTA

– Tylko w zakresie wydania przez Prezydenta Miasta Krakowa decyzji KCI zgodziło się na poddanie egzekucji. Z prawnego punktu widzenia istnieje zasadnicza różnica pomiędzy decyzją a zarządzeniem, które nie kreuje żadnego obowiązku zarówno wobec CNT, jak i KCI. Treść tego postanowienia redagowała CNT ze wszystkimi tego konsekwencjami – deklaruje biuro zarządu KCI, twierdząc, że opłata do skarbu państwa była nienależna.

Decyzja to władczy, indywidualny akt administracyjny. A zarządzenie to akt decyzyjny, zazwyczaj o charakterze wewnętrznym. KCI dodaje jednak, że nie tylko to o to chodzi, bo umowa była bardzo rozbudowana. Ale sądy różnych instancji w procesach między tymi dwiema spółkami musiały rozpatrywać to zagadnienie wielokrotnie.

Sąd Okręgowy w Krakowie podziela zdanie KCI. Ale Sąd Apelacyjny w Krakowie pisze tak: „Błędne jest stanowisko KCI, iż niewydanie decyzji administracyjnej oznacza niespełnienie przesłanki, o jakiej mowa w umowie. W przypadku użytkowania wieczystego prezydent działa w dwóch rolach: jako organ wy-

konawczy samorządu terytorialnego i reprezentant skarbu państwa. Prezydent jest właścicielem nieruchomości, więc niefortunne sformułowanie »decyzja« rozumieć należało jak akt decyzyjny, a nie decyzję administracyjną i pełnomocnicy obu stron na pewno zdawali sobie sprawę z zakresu działania prezydenta”.

CNT idzie więc do sądu, ten każe KCI zapłacić. Krakowska spółka musi wpłacić ponad 5 mln do depozytu sądowego. Skąd je wziąć? KCI ma ostatnią wartościową nieruchomość, m.in. przy ul. Romanowicza w Krakowie. Chce ją sprzedać za kilkadziesiąt milionów złotych, ale w ostatniej chwili, postanowieniem sądu, księgi wieczyste zostają obciążone hipotekami na rzecz spłaty ponad 5 mln.

UGODA NA WIECZÓR

Strony postanawiają wybrnąć z tej sytuacji, zawierając ugodę trójstronną – włączając do niej nabywcę nieruchomości przy ul. Romanowicza. Ugoda jest zawierana etapami, u notariusza. Ostatecznie krakowska spółka ma zapłacić CNT sporną kwotę ponad pięciu milionów, a CNT – zrzec się od niej odszkodowania za paraliż inwestycji, odsetek oraz kosztów dotychczasowych 12 postępowań sądowych, które wówczas opiewają już na milion zł. W zawarte ugodzie KCI „bezwzględnie uznaje roszczenie CNT o zwrot 5 mln 382 tys. zł i również zrzeka się wszelkich roszczeń wobec CNT”.

– Wszyscy są zadowoleni. Poszliśmy razem nawet na kolację zamykającą ostatecznie ten spór. Gdy tylko KCI otrzymało od nabywcy całą cenę, pieniądze za sprzedaż działek przy ul. Romanowicza, praktycznie nazajutrz jej prawnicy przywieźli akt notarialny, którym uchylili się od skutków prawnych wykonania ugody. Po prostu ją zerwali, gdy dostali to, na czym im zależało. Byliśmy w szoku – mówi mec. Imiołek.

Krakowska spółka twierdzi, że do ugody ją zmuszono.

– Ugoda ta została zawarta przez KCI w warunkach przymusowego położenia. CNT z pełną premedytacją wykorzystało położenie KCI, która finalizowała transakcję zbycia kolejnych nieruchomości. Warunkiem ich skutecznego zbycia było, aby nieruchomości te były wolne od jakichkolwiek wpisów w księgach wieczystych – wyjaśnia zarząd.

SZYKANOWANIE DŁUŻNIKA

Krakowska spółka jest teraz w ofensywie, składa pozew do sądu, tym razem w Katowicach. Chce pieniędzy (5 mln 382 tys. zł) od CNT, a śląski sąd... obciąża tą kwotą hipotekę z dwóch nieruchomości z Nowej 5 Dzielnicy. To etap, kiedy spółka Jakubasa zawiera setki umów z kontrahentami, podpisuje umowy deweloperskie z klientami. Znow nad inwestycją zawisa widmo fiaska i odszkodowań.

Banki masowo zaczynają odmawiać klientom wypłaty kredytów hipotecznych na obciążone nieruchomości. Przyparta do muru CNT wpłaca sporną kwotę do sądowego depozytu. I sama też idzie do sądu, ale krakowskiego. Tam pozywa firmę Hajdarowicza o wykonanie ugody. Komornik zajmuje konto spółki, ale jest na nim tylko 250 tys. zł. Sięga więc po akcje Gremi Media. Spółka giełdowa nazywa zajęcie papierów wartościowych przez komornika szykanowaniem dłużnika, pisze na niego skargę, a ten odpowiada: „Na rachunku bankowym zabezpieczyłem jedynie 250 tys. zł., zaś „historia operacji wskazuje na możliwość celowego wyprowadzania środków ze spółki poprzez udzielanie pożyczek podmiotom zagranicznym”.

– Jaki przymus?! – oburza się mec. Imiołek. – Sprawy sądowe zakończone trójstronną ugodą trwały niemal rok, negocjacje – pół roku!

KTO KUPI „RZEPĘ”?

Gdy papiery wartościowe Gremi Media zajmuje komornik, Grzegorz Hajdarowicz mówi w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” o skoku na jego dziennik. „Nie wierzę w przypad-

ki i że chodzi tylko o 5 milionów zł, dlatego czuję się w obowiązku zabierać głos w kwestiach istotnych dla mediów. Zdziwił mnie ten zbieg okoliczności. W Onecie 12 grudnia pokazuje się materiał, że Orlen chce przejąć Gremi Media. 14 grudnia pojawił się nakaz zapłaty, 16 grudnia nastąpiło zajęcie całego majątku KCI. Nasuwa się pytanie: czy Zbigniew Jakubas działa na zlecenie Orlelu?”

Wywołany do tablicy Orlen odpowiada: „Informujemy, że PKN ORLEN nie ma żadnych biznesowych ani innych relacji z panem Zbigniewem Jakubasem”.

- Ani ja, ani żadna spółka z mojej grupy nie była i nie jest zainteresowana nabyciem „Rzeczpospolitej” – mówi Zbigniew Jakubas w Wirtualnychmediach.pl.

– Gdzie tu obrona wolności mediów? Chyba że drugiej stronie chodzi o wolność obrzucania mnie błotem na łamach własnej gazety. Wielkie słowa, które mają przykryć prostą prawniczo sprawę – komentuje mec. Imiolek.

Na stole jest jednak inna opcja: według ISB-news to Grupa Polsat News i Wirtualna Polska mogą kupić większościowy pakiet Gremi Media. Żadne z nich nie ma aktywów w sektorze prasowym. Grupa należąca do Zbigniewa Solorza czy holding Wirtualna Polska sprawy nie komentują, za to Hajdarowicz nie kryje, że chce sprzedać dziennik. Pod koniec marca br. KCI poinformowała, że rozpoczyna przegląd opcji strategicznych dotyczący posiadanego pakietu akcji Gremi Media.

PROCES TRWA

Wróćmy do sprawy krakowskiej: Hajdarowicz zapowiada zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa i do Rady Adwokackiej o możliwości nieetycznych działań pełnomocnika drugiej strony.

Okręgowa Rada Adwokacka mu odpisuje: „Pańska skarga okazała się całkowicie niesłuszna. Trudno powstrzymać się od uwagi, że Pana wypowiedź wobec adwokata Marcina Imiolka była nieuprawniona i wysoce niestosowna”.

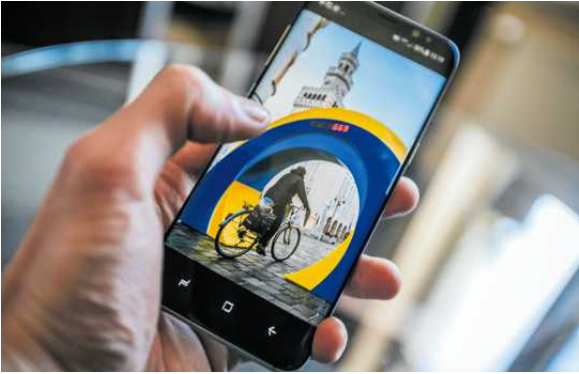
Także rzecznik dyscyplinarny prawomocnie odmawia wszczęcia postępowania w sprawie nieetycznych działań adwokata, które zarzuca mu druga strona.

Proces sądowy trwa. Krakowski sąd II instancji nakaz zapłaty wobec KCI uchylił. Odrzucił też pozew CNT, stwierdzając, że w Katowicach już podobne postępowanie się toczy. Z orzeczeniem tym nie zgadza się CNT, które wniosło zażalenie. Piętrzą się koszty procesów. Tylko od jednego katowickiego pozwu wynoszą 200 tys. zł. ●

Druga strona inteligencji

Wygoda, dostępność, prestiż – jest wiele powodów przemawiających za uczynieniem miast inteligentnymi. Ale jest też druga strona – poznali ją już Amerykanie.

Mariusz Kania



• **Inwestycje w inteligentne technologie miejskie mają osiągnąć 327 mld dol. do 2025 r. W 2019 r. było to 96 mld dol.**

FOT. ROMAN ROGALSKI
/ AGENCJA GAZETA

Miasta inwestują w inteligentne technologie z kilku powodów, docelowo mają one poprawić jakość życia mieszkańców poprzez współpracę, interaktywność. Inteligentne miasta integrują technologie informacyjne i komunikacyjne oraz internet rzeczy w celu gromadzenia i analizowania danych, aby świadczyć nowe usługi.

Z badań przeprowadzonych w 2020 r. przez firmę konsultingową Frost & Sullivan wynika, że inwestycje w inteligentne technologie miejskie mają osiągnąć 327 mld dol. do 2025 r., dla porównania w 2019 r. było to 96 mld dol.

SMART SIĘ OPLACA

Miasta wykorzystują system czujników, sieci i aplikacje do gromadzenia danych w celu poprawy ich funkcjonowania w obszarze transportu, usług komunalnych, ochrony środowiska, a także lepszego planowania rozwoju infrastruktury i usług publicznych.

– „Smart city” jest pewnego rodzaju etykietą, która kojarzy się z nowoczesnością, wygodą i nowymi techno-

logiami. Dowodzi tego, że miasto się rozwija, przyciąga inwestorów i branżę technologiczną, w ślad za którą podążają wysoko wykwalifikowani i dobrze zarabiający pracownicy. Miasta budują swój wizerunek i kapitał na byciu „smart”. Ale to nie tylko marketing. To rozwiązania dla mieszkańców, ale ewolucji ulega też administracja publiczna. Urzędnicy dostrzegają zalety współdziałania. Okazuje się, że wydziały, które dotychczas nigdy ze sobą nie pracowały, wprowadzają dzięki współpracy zupełnie nowe rozwiązania – mówi Małgorzata Osowska, socjolożka zajmująca się się badaniami nad koncepcją smart city.

ATAKI JUŻ SĄ

Systemy, na których opierają się te nowe funkcje i usługi, transportują, przetwarzają i przechowują wrażliwe dane, umożliwiają również kontrolę ważnych technologii operacyjnych.

Skala zagrożenia obejmuje szeroki przedział – od naruszenia prywatności do zakłócenia lub awarii systemów krytycznych. Może to doprowadzić w niektórych przypadkach do sytuacji, w której zagrożone zostanie życie i zdrowie ludzkie. Atak może mieć również na celu wyłudzenie pieniędzy, np. w przypadku ataku ransomware, który polega na odcięciu dostępu do danych poprzez ich zaszyfrowanie, a następnie żądaniu okupu w zamian za ich deszyfrację. Podczas takiego ataku inteligentne miasto może stracić nie tylko pieniądze, ale też zaufanie obywateli.

– W tym momencie inteligentne rozwiązania technologiczne w miastach nie są ze sobą ściśle zintegrowane. Choć cyfryzacja przynosi dużo korzyści, to jednak im bardziej ona postępuje, tym bardziej miasta stają się podatne na ataki cyberprzestępców. Zacznie dochodzić do nich w najbliższej przyszłości, to tylko kwestia czasu. Niestety, w obszarze cyberbezpieczeństwa najczęściej działamy reaktywnie, więc dobry system zabezpieczeń powstanie zapewne dopiero po kilku spektakularnych atakach – mówi Waldemar Chlebik, szef działu cyberbezpieczeństwa w Siemensie.

Cyberataki na miasta mogą spowodować znaczne szkody. W lutym haker na krótko zwiększył ilość wodorotlenku sodu w systemie uzdatniania wody w amerykańskim Oldsmar w stanie Floryda. Zauważył to pracownik i szybko zareagował, cofając wprowadzone do systemu zmiany. Wodorotlenek sodu jest głównym składnikiem płynnych środków do czyszczenia kanalizacji, jest bardzo żrący i może powodować uszkodzenie jamy ustnej, gardła i żołądka. Zagrożonych było 15 tys. odbiorców wody.

W wielu przypadkach ataki typu ransomware doprowadziły do zablokowania dostępu administracji publicznej do miejskich komputerów i sieci, co uniemożliwiło ich funkcjonowanie do czasu dokonania płatności. Dotychczas większość tego typu zdarzeń dotyczyła mniejszych miast, ale cyberprzestępcom w ostatnich latach udało się kilkukrotnie zainfekować sieci większych metropolii, np. w Atlancie, Baltimore, Denver, Knoxville i Nowym Orleanie.

Cyberataki mogą również prowadzić do przechwycenia i niewłaściwego wykorzystania wrażliwych danych osobowych mieszkańców miast lub nagrań wideo z ich udziałem.

JAK CHRONIĆ DANE

W tegorocznym raporcie przygotowanym przez zespół z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley naukowcy piszą, że nie wszystkie technologie inteligentnych miast stwarzają identyczne ryzyko. „Eksperci ds. cyberbezpieczeństwa ocenili systemy alarmowe, wideo-monitoring oraz inteligentną sygnalizację świetlną jako bardziej ryzykowne technologie w naszym badaniu. Urzędnicy powinni zatem rozważyć, czy ryzyko cyfrowego ataku przeważa nad potencjalnymi korzyściami wynikającymi z adaptacji określonej technologii w poszczególnych przypadkach” – czytamy w raporcie.

Tu ważne ostrzeżenie: – Kluczowa jest świadomość urzędników odpowiedzialnych za systemy miejskie, by regularnie analizowali je pod kątem bezpieczeństwa – mówi Chlebik. ●

ZAMÓW NA PAŹDZIERNIK DO 24 WRZEŚNIA

KUP PRENUMERATE TECZKOWĄ I ODBIERZ PREZENT

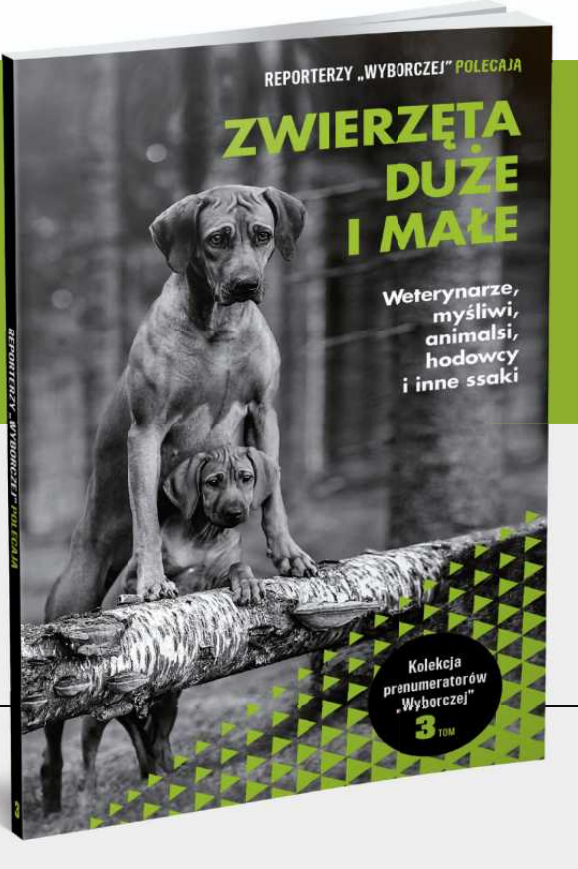
CENA
119,90 ZŁ
**OSZCZĘDZISZ
DO 32 ZŁ**



CODZIENNIE

**TRZECI TOM NOWEJ SERII
REPORTERZY „WYBORCZEJ” POLECAJĄ
„ZWIERZĘTA DUŻE I MAŁE”**

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.





A gdyby lodówka miała gorączkę?

– Często podczas projektowania zabawek stosuję taką metodę: wprowadzam nieoczywiste elementy, które nas stymulują – o swojej pracy opowiada Ola Mirecka, niezależna projektantka, wcześniej związana z Lego, absolwentka warszawskiej ASP oraz londyńskiego Royal College of Art.

ROZMOWA Z
OLĄ MIRECKĄ
niezależną projektantką

VADIM MAKARENKO: Powiedziałaś kiedyś, że chętnie zaprojektowałabyś robota, który ma katar. To jak wyglądałby twoim zdaniem świat, w którym mamy udobruchać szafę? Albo po co komu zakatarzony robot czy lodówka, która ma gorączkę?

OLA MIRECKA*: – Zaczęłam o tym myśleć, bo nasz świat i przedmioty w nim stają się coraz bardziej inteligentne. To myślenie spekulatywne na temat tego, co by było, gdyby rzeczywistość ta inteligencja była rozszerzona o brak perfekcji. Bo wydaje mi się, że nasze myślenie o przyszłości opiera się na tym, że chcemy udoskonalić nasze życie, chcemy sprawić, żeby wszystko było perfekcyjne. A jednak świat perfekcyjny nie jest, stąd pytania: co by było, gdybyśmy intencjonalnie zaaplikowali ten brak perfekcji w przedmioty, które projektujemy.

W dzieciństwie zdarzało mi się uderzyć o drzwi czy o krawędzie mebli. Byłam takim dzieckiem dość nieporadnym. A do tego nie znoś mi bólu. I dlatego wyobrażałam sobie, że te przedmioty mnie karzą, czasem wręcz cieszą się z mojego cierpienia, z moich łez. Przypisywałam im jakieś emocje. Zmierzam do tego, że przedmioty w takim świecie, w którym nie są perfekcyjne, potrafią być też krnąbrne. To jak sobie z nimi poradzimy?

– Myślę, że to jest dobry sposób na stymulowanie, bo w takim codziennym życiu z idealnymi przedmiotami pojawia się nuda i jedynostajność. A przedmioty, które w jakiś sposób dają nam kopa, poruszają nasze zmysły i emocje. To jest ciekawe i może stymulować naszą aktywność, pobudzać mózg do myśle-

nia w inny sposób. Ma sprawiać, że nasze życie staje się bardziej interesujące.

W Lego pracowałaś z takimi liniami jak Lego Friends, Lego Dots. Zanim one powstały, odbyła się dyskusja o tym, kto się tak naprawdę bawi tymi klockami, czy to zabawy wyłącznie dla chłopców. Czy pracowałaś z taką misją, żeby spopularyzować klocki wśród dziewczynek?

– Tak, zdecydowanie. Lego Friends powstało z taką misją i odniosło naprawdę bardzo duży sukces. Wcześniej Lego podejmowało różne próby. Adresowało swoje produkty również do takiej grupy odbiorców, gdzie głównie były dziewczyny. Ale te dzieci nie do końca zadowolala taka minifigurka. I od tego się zaczęło. Wcześniej powstawały projekty, które były też z innymi figurkami. Niektóre były nawet trochę większe, przypominały takie figurki lalki Barbie. Cały czas chodziło o tę laleczkę. Ona nie miała dostatecznej liczby detali i nie była atrakcyjna dla wszystkich dzieci, które mogłyby się bawić Lego, i chciałyby tymi laleczkami odgrywać jakieś historie z życia codziennego, np. w domkach, które zbudują. Ta figurka Lego Friends powstała po bardzo wnikliwych i długich badaniach z konsumentem, czyli z dziećmi. I rzeczywistość była adresowana głównie do dziewczynek, które chciałyby mieć taką laleczkę, która byłaby ich przyjaciółką.

Kiedy byłaś dziewczynką i bawiłaś się klockami, nie było jeszcze serii Lego Friends. Powiedz mi, czy klocki – co do zasady – są dziewczęce czy chłopięce? Czy dostrzegasz takie rozgraniczenie? Czy ono jest jakkolwiek istotne?

– Dla mnie to nigdy nie był problem. Szczerze mówiąc, jak usłyszałam pierwszy raz taką opinię, że Lego jest dla chłopców, byłam zaskoczona. W dzieciństwie spędzałam długie godziny, bawiąc się klockami, i nigdy nie

myślałam o tym, że to mogłaby być zabawka nie dla mnie. Ale świat się rozwija i może w świecie zabawek jednak istnieje niestety jakieś rozgraniczenie. Choć wydaje mi się, że w tej chwili z powrotem się to zaciera. Jednak chodzi o to, żeby stworzyć ofertę dla wszystkich, i żeby wszyscy mogli znaleźć coś dla siebie. Lego Friends jest świetną zabawką i rozwija się w bardzo ciekawy sposób. Powstają coraz bardziej skomplikowane modele. I też dla mnie samej praca w Lego Friends była świetna – mieliśmy olbrzymią swobodę w kreowaniu, mogliśmy projektować wszystko to, co się mieści w rzeczywistym świecie plus twist. To znaczy coś, co jakby jest takim...

...smaczkiem, haczykiem.

– Taki prawdziwy świat, ale trochę w wyobraźni. Właśnie w Lego Friends jest dużo tej

PARTNER STRATEGICZNY:



POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI · 2021
NOWA NORMALNOŚĆ

Jutronauci 2021. Nowa normalność

• Wyzwania, które postawił przed nami rok 2020, trwają i stały się codziennością. Chcemy o nich opowiedzieć inaczej niż do tej pory. Jak zawsze wybiegamy w przyszłość, ale w tej jubileuszowej, piątej edycji nie pytamy: „Co się zdarzy?”, lecz: „A co, jeśli...?”. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa podcasty, eseje i analizy. W tym roku co miesiąc zaprosimy was także do spotkań Jutronauci Talks – na żywo online. A co, jeśli z polskich półek sklepowych zniknie niemiec-ka chemia? Problem może

wydać się błahy, ale wcale taki nie jest – pandemia ma ogromne znaczenie dla swobodnego przepływu towarów i służy narodowym protekcjonizmom w obrębie UE. I może mieć realne przełożenie na to, co znajduje się na polskich półkach sklepowych. A już 22 września o godz. 18 odbędzie się spotkanie na żywo z Kacprem Nosarzewskim, który zajmuje się foresightem. Porozmawiamy z nim o tym, czy przez pandemię globalizacja stanęła na rozstajach i czy protekcjonizm może pomóc w walce z ociepleniem klimatu. Zapraszamy!

Jak przez minione cztery lata, naszym i Państwa partnerem w tej podróży jest Sebastian Kulczyk. Nasze wcześniejsze próby kreślenia scenariuszy możecie znaleźć w książce „Jutro jest teraz”.



Książka dostępna na **Kulturalnysklep.pl** i w formie e-booka na **Publio.pl**

swobody i fantazji, która u dzieci jest czymś zupełnie naturalnym. To, w co się bawią, jest mieszanką świata rzeczywistego, z którym obcuje na co dzień, i świata fantazji, który dodaje tego uroku.

Ale zobacz, jeden z twoich zestawów nazywa się „Furgonetka z hot dogami”. I jak patrzę na ten przedmiot – niewątpliwie piękny – zastanawiam się, jaka jest jego rola. To jest coś bardzo przyziemnego. To nie jest statek kosmiczny, to nie jest jakiś zamek średniowiecznych rycerzy, to jest po prostu furgonetka z hot dogami. Jak widzisz rolę takich zestawów?

– To jest trochę nietypowa furgonetka z hot dogami, bo wygląda jak hot dog. Moim założeniem było to, żeby troszeczkę urozmaicić świat rzeczywisty. Chodziło mi o to, żeby ta budka z hot dogami nie wyglądała jak zwyczajny samochód, który sprzedaje hot dogi, tylko żeby rzeczywiście było w tym coś innego. I stworzyłam tę budkę w kształcie hot doga, która de facto jest wielkości hot doga w świecie rzeczywistym. Na pierwszy rzut oka wygląda jak kanapka, ale okazuje się, że w mikroświecie Lego można tam kupować hot dogi. Głównym moim założeniem było wprowadzenie trochę humoru i takiej nieoczywistości do tego świata.

Często takie metody stosowałam i nadal stosuję podczas zabawy w projektowanie albo projektowania zabawek. Wprowadzam takie nieoczywiste elementy, które nas stymulują.

A skąd pomysły na takie konstrukcje? Czy inicjatywa należy do projektanta? Czy firma mówi: „Potrzebujemy coś w klimacie wesołego miasteczka”. Jak to wygląda?

– Proces projektowania jest dość długi. Pojawiają się różne nurty, różne dziedziny, które chcielibyśmy eksplorować jako projektanci. Często jest tak, że budujemy modele, powiedzmy, że tematem jest wesołe miasteczko, i później wszystkie produkty są do niego testowane. Pokazujemy je dzieciom i one nam mówią, co jest najciekawsze. Co roku wszystkie zestawy są testowane i wszystkie tematy, o których będą te zestawy, są pokazywane dzieciom. I one nam mówią, w co chcą się bawić w przyszłym roku.

Czy jest jakiś obszar, który ty jako projektantka dostajesz od firmy? I tym obszarem jest np. domek dla lalek, wesołe miasteczko albo auto dla modelek?

– Tak, to jest też ściśle ustalane z całym zespołem. Jest to dość poważna konstrukcja. Nie mamy kompletnej swobody w tym, co będziemy projektować, ale jest to swoboda w ograniczeniach tematów, które dostajemy. I później eksplorujemy te tematy i wybieramy najciekawsze.

W tej chwili pracuję nad produktami dla młodszych dzieci i to jest trochę inny proces. Rok jest takim bezpiecznym terminem. Jak dostanę model do pracy, to on powstał w jakiejś formie wcześniej. Możliwe, że już ktoś zrobił z niego koncept, pierwszą wersję tego modelu, więc one ewoluują. Te modele

*Ola Mirecka

• Niezależna projektantka, wcześniej związana z Lego. Absolwentka warszawskiej ASP oraz londyńskiego Royal College of Art. Zaprojektowała dla Lego kilkanaście zestawów, w tym takie jak „Psia limuzyna” czy „Furgonetka z hot dogami”. Wspólnie z Marcinem Prokopem poprowadziła w TVN program „Lego Masters”. ●

są przebudowywane, udoskonalane. Sama ta forma, ta bryła może być zbudowana bardzo szybko – jako taki pierwszy szkic. Później ten pomysł jest przekazywany innemu projektantowi, który to dopracowuje do samej produkcji, czyli dokładnie określa, jakie będą elementy, jaka będzie konstrukcja. Czy ten model będzie stabilny podczas budowania? Czy nie będzie miał za dużo takich samych elementów, które mogłyby później sprawić, że dziecko, które to buduje, pomyli się i użyje złych elementów.

Prezes Lego powiedział, że złożył w swoim życiu setki – jeśli nie tysiące – konstrukcji, ale nigdy nie zaprojektował żadnego zestawu. A ty ile zaprojektowałaś?

– W Lego Friends zaprojektowałam 15 takich gotowych, które weszły na rynek. Teraz pracuję też nad kilkoma. Ale nie zawsze pracuję nad finalizowaniem modeli. Akurat teraz bardzo się cieszę, bo możliwe, że jakieś moje modele znowu się pojawią na rynku. A to jest bardzo przyjemne. Ale nie wszyscy projektanci, którzy pracują w Lego, pracują nad modelami, które później wchodzi na rynek. Część pracuje tylko w tzw. front endzie, czyli wymyślają rzeczy, które się pojawią w ciągu kilku lat, ale mogą się też nigdy nie pojawić. Eksplorują też jakieś terytoria w dalszej przyszłości.

Jak się zostaje projektantem zestawów z klocków?

– Polecam studiowanie wzornictwa albo jakieś studia projektowe. Może być też architektura albo właśnie design. To są studia, które najlepiej przygotowują do pracy projektanta w Lego. Potrzebne jest wyczuć zabawę i kreatywność. Nie wszyscy projektanci mają wykształcenie projektowe. Są też tacy, którzy nigdy nie przestali się bawić klockami i ta ich pasja przerodziła się później w pracę. Nie ma utartej ścieżki. Więc jeżeli ktoś nawet nie skończył studiów, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby mógł zostać projektantem, jeśli będzie miał odpowiednie umiejętności i przejdzie proces rekrutacji do Lego.

Zabawa przerobiona na pracę potrafi jeszcze cieszyć?

– W moim przypadku – jako że od dzieciństwa nie bawiłam się Lego – to była olbrzymia radość z tego, że mogłam powrócić do tych klocków. One rzeczywiście sprawiają mi ogromną przyjemność i odpływam, kiedy projektuję. Jak mam takie dni, w których mogę tylko budować, to jestem w jakimś innym wymiarze i trudno jest później wrócić do rzeczywistości. Niestety, nie buduję w swoim wolnym czasie, dlatego że prowadzę też inną działalność kreatywną i gdzieś indziej ulokowałam swoje kreatywne hobby. Ale sama praca sprawia mi olbrzymią przyjemność – jak zabawa. Dla mnie Lego jest super – przez to, że właśnie jest pracą. Te modele, nad którymi pracuję, później pojawiają się na rynku i bawią się nimi dzieci. Natomiast dla wielu projektantów, którzy pochodzą z tego świata dorosłych fanów, Lego staje się pracą i w tym momencie ich hobby – które zajmowało dużą część ich wolnego czasu – przeradza się w pracę. I wtedy często przestają budować w wolnym czasie, bo ta praca im wystarcza. Ale nad tym specjalnie nie ubolewają.

Jest też dużo takich osób, które mieszkają bardzo blisko głównej siedziby Lego w Billund i spędzają swoje wieczory, budując własne konstrukcje, bo mają dostęp do wszystkich klocków, które sobie mogą wymarzyć. ●

Poradnik

Oddać czy sprzedać?

Obrastamy w rzeczy. Nasze szafy pękają w szwach, przeciskamy się między meblami, a i tak wciąż kupujemy nowe. W pewnym momencie przychodzi jednak czas na zmiany. Co zrobić z niechcianymi rzeczami? Gdzie oddać je za darmo, a gdzie sprzedać?

Justyna Sobolak

Kupujemy coraz więcej. Kuszą promocje, atrakcyjne reklamy. Wyzwalają w nas chęć posiadania. Ulegamy im. Przez to obrastamy w rzeczy i sprzęty, a nasze szafy pękają w szwach. Polska branża odzieży i obuwia rośnie jak na drożdżach. Według danych PMR, firmy analizującej rynek, sektor ten urosł z 33,6 mld zł w 2016 roku do 39,2 mld zł w 2019 roku. Według prognoz sprzed pandemii w 2022 roku ma osiągnąć 43,2 mld zł. Choć koronawirus nieco spowolnił tę branżę i tak szacuje się, że za dwa lata jej wartość może przekroczyć 40 mld zł.

Z danych UNEP, Programu Środowiskowego Organizacji Narodów Zjednoczonych, wynika, że co sekundę na świecie spala się lub wyrzuca na wysypisko równowartość jednej śmieciarki pełnej ubrań. Przemysł modowy odpowiada za 2 do 8 procent globalnej emisji dwutlenku węgla, a farbowanie tekstyliów plasuje się na drugim miejscu, jeśli chodzi o zanieczyszczenie wody na świecie.

ODBIÓR SPRZED DRZWI

To, jak dużo niepotrzebnych rzeczy posiadamy, wychodzi na jaw najczęściej podczas sezonowych porządków albo przeprowadzki. Co zrobić z rzeczami, których już nie chcemy?

Ubrania warto poseregować na takie, które nie nadają się już do noszenia, i takie, które jeszcze mogą komuś posłużyć. Te pierwsze można oddać za darmo. Na osiedlach znajdują się kontenery na odzież, wiele firm odbiera też używane rzeczy prosto z posesji domów czy sprzed bloków. Kontenery na odzież, obuwiu i tekstyliu umieszcza w wielu miejscach Polski Czerwony Krzyż – są specjalnie oznaczone.

Co dzieje się z oddanymi tam rzeczami? PCK twierdzi, że przekazuje je lokalnym partnerom. Ci z kolei część rzeczy przeznaczają na cele przemysło-

we, część kierują do second-handów. PCK uzyskane od partnerów pieniądze przeznacza na cele dobroczynne.

WKŁADASZ STARE, ODBIERASZ NOWE

Oddać odzież można też w wybranych sklepach H&M. Szwedzka marka odzieżowa testuje nawet specjalną maszynę – Looop. Na razie działa tylko w Sztokholmie. To pierwszy na świecie sklepowy system recyklingu, który zmienia starą odzież w nową. Do maszyny wkłada się stare, niepotrzebne ubrania, a ta automatycznie je czyści, mieli i przetwarza na włókna. Po około pięciu godzinach odebrać można nowy dzianinowy element odzieży. H&M twierdzi, że to przyszłość recyklingu.

Zbiórkę odzieży prowadzi też Zalando. Sklep przyjmuje jednak tylko rzeczy, które nie noszą śladów użytkowania, nie mają dziur czy plam. Oddać nie można ubrań dla dzieci, biżuterii, szalików i czapek. Rzeczy przesyła się do Zalando, nie ponosząc żadnych kosztów. W zamian można uzyskać kartę podarunkową lub zdecydować o przekazaniu konkretnej kwoty na cele charytatywne.

JAK NIE ODDAĆ, TO SPRZEDAĆ NA VINTED LUB OLX

Używane ciuchy w dobrym stanie warto spróbować odsprzedać. Nabywców można szukać, korzystając z platform sprzedażowych jak Allegro, OLX czy Vinted, ale też na grupach na Facebooku poświęconych sprzedaży używanych rzeczy, zarówno tych ogólnopolskich, jak i lokalnych. Malwina w ten sposób stale odświeża szafę swoją i dziecka.

– Używane rzeczy sprzedają za pośrednictwem Vinted i OLX. Na początku bazowałam tylko na tej pierwszej platformie, ale wiele dziewczyn pytało o możliwość wystawienia rzeczy także na OLX, bo tam kupujących przyciąga oferta przesyłki w wysokości 1 zł. Na Vinted kupujący muszą pokryć koszty przesyłki i zapłacić za ochronę. Ochrona kupujących nie jest tania, ale gwarantuje bezpieczeństwo transakcji. Dopóki kupujący nie potwierdzi, że przedmiot dotarł bezpiecznie i jest zgodny z opisem, sprzedający nie otrzymuje pieniędzy – opowiada Malwina. Jak

mówi, sprzedaż idzie różnie. Ubranka dla dzieci zwykle szybciej udaje jej się odsprzedać niż swoje.

Na OLX aktualnie dział mody odwiedza 509 tys. użytkowników w miesiącu, dział dla dzieci – 493 tys. zł. Ma więc kto kupować. – Są takie przedmioty, które znikają z serwisu po kilku minutach, są takie, które wiszą kilka tygodni. Wszystko zależy od ceny przedmiotu, jego jakości, stanu i zapotrzebowania użytkowników. Istotny jest też sezon. Wiadomo, że trudniej sprzedać latem zimowe buty – mówi Paulina Rezmer, specjalistka ds. PR w OLX Polska.

Na Vinted w Polsce zarejestrowanych jest około 4,5 mln użytkowników. Aż 30 proc. rzeczy sprzedawanych na Vinted należy do kategorii dzieci – są to ciuszki, akcesoria, akcesoria szkolne.

– Na platformie Vinted dodawanie i sprzedawanie rzeczy jest darmowe. Cały proces od dodawania rzeczy po sprzedaż oraz zarabianie na sprzedaży jest bezpłatny. Sprzedawcy zawsze mogą zatrzymać w swoim portfelu wszystko, co uda im się zarobić na sprzedaży wystawionych rzeczy – mówi Lisa-Marie Berns, PR Manager w Niemczech, Europie Południowej i Wschodniej.

DOBRE ZDJĘCIA, TREŚCIWY OPIS

Co zrobić, by szybciej sprzedać wystawione rzeczy?

– Żeby zwiększyć szanse, warto zadbać o dobre zdjęcia i dodawać je od ogólnego do szczegółowego. A więc np. gdy sprzedajemy dziecięcą kurtkę na zimę, warto zrobić najpierw zdjęcie całości, a potem oddać detale, np. zapinane kieszenie, suwak, kaptur, wykończenie ściągaczy itd. – radzi Paulina Rezmer z OLX. Przypomina też o odpowiednim opisie.

– Opis powinien być dokładny, ale nie zbyt długi. W przypadku ubrań mogą to być: dokładny rozmiar, stan ubrania, instrukcje dotyczące użytkowania i prania. Kontakt od potencjalnego kupującego nie powinien zostawać bez odpowiedzi, przy czym uczulamy, by konwersację prowadzić w ramach aplikacji OLX, korzystając z wbudowanego w nią czatu, nie reagować na wiadomości z WhatsApp, które sugerują próbę oszustwa – zaznacza.

NIE WYRZUCAJ MEBLI Z PRL-U!

Otoczamy się nie tylko ubraniami i dodatkami, ale też meblami. Zanim jednak pozbędziemy się starych mebli, warto spróbować je sprzedać. Meble, szczególnie te z czasów PRL-u, cieszą się obecnie dużą popularnością. – Perelki, np. fotele z PRL-u, sprzedają się bardzo szybko. Nawet używane i nadgryzione zębem czasu potrafią osiągać zawrotne ceny. Krótszą żywotność mają też ogłoszenia o sprzedaży mebli funkcjonalnych, lekkich. Powodzeniem cieszą się meble z drugiej ręki z popularnych sieciówek, którymi łatwo i szybko można doposażyć mieszkania za niewielkie kwoty – mówi Paulina Rezmer z OLX.

Jeśli sprzedajemy mebel, który wydaje się nam mieć sporą wartość, ale nie potrafimy jej określić, warto przejrzeć podobne oferty w internecie albo zasięgnąć opinii fachowca. Dla przykładu ceny odrestaurowanych zabytkowych foteli typu Chierowski mogą przekraczać tysiąc złotych. ●

◀ **Proces projektowania klocków Lego jest dość długi. Co roku wszystkie zestawy są testowane i wszystkie tematy, o których będą te zestawy, są pokazywane dzieciom**

FOT. MICHAŁ WALCZAK / AGENCJA GAZETA

• **Z danych ONZ wynika, że co sekundę na świecie spala się lub wyrzuca na wysypisko równowartość jednej śmieciarki pełnej ubrań**

FOT. SHUTTERSTOCK



Dostęp do edukacji

Skazane na analfabetyzm

W Polsce większość studiujących to dziewczyny, ale na świecie aż dwie na trzy osoby niepiśmienne to kobiety. Pandemia pogłębia problem.

Alicja Gadomska

W Polsce po przerwie wakacyjnej do szkół wróciło lub poszło po raz pierwszy ponad 4,5 mln uczennic i uczniów, prawdopodobnie ok. połowy z nich stanowią dziewczynki. Za niecałe dwa tygodnie większość spośród ponad 200 tys. tegorocznych maturzystów i maturzystek zapewne podejmie naukę na studiach. Jak pokazują statystyki z lat ubiegłych, ponad połowę miejsc w uczelnianych salach wykładowych od października zajmować będą kobiety. To one stanowią ok. 57 proc. osób studiujących w Polsce. Choć najwięcej młodych kobiet podejmuje naukę na kierunkach pedagogicznych i medycznych, to jednak ich udział w gronie studentów kierunków informatycznych i tych związanych z nowymi technologiami rośnie. Mają wybór.

Dostęp dziewczynek i kobiet do edukacji nie wszędzie jest jednak łatwy. Choć w ciągu ostatniego ćwierćwiecza liczba dziewcząt zapisujących się do szkół wzrosła na świecie o 180 mln (z 73 do 89 proc.), a liczba studiujących kobiet urosła aż trzykrotnie, to nadal w kwestii zwiększenia dostępu do ich edukacji pozostaje wiele do zrobienia. Jak donosi UNESCO, wciąż ok. 130 mln dziewcząt na świecie nie uczęszcza do szkół, z czego aż 32 mln omija naukę w szkołach podstawowych.

Tylko w niecałej połowie państw świata liczba chłopców i dziewcząt uczących się jest równa. W 4 proc. państw świata do szkoły podstawowej uczęszcza mniej niż 9 dziewcząt na 10 chłopców. W Czadzie czy Jemenie na 10 chłopców kończących szkołę podstawową przypada zaledwie 8 dziewczynek, a im wyższy stopień edukacji, tym szanse na ich kształcenie są mniejsze. Prawdopodobieństwo, że dziewczynka ukończy szkołę średnią, jest nawet dwukrotnie mniejsze niż w przypadku jej kolegi.

ŚLUB ZAMIAST MATURY

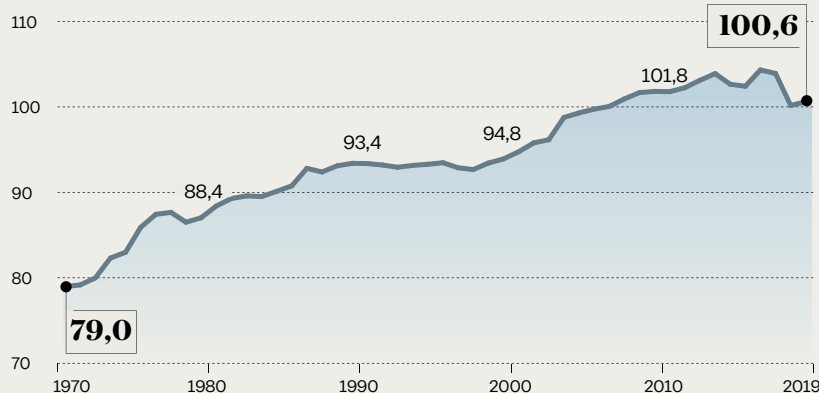
W sumie mniej niż 9 dziewcząt na 10 chłopców uczęszcza do szkół średnich II stopnia w 15 proc. państw świata. W co piątym kraju głęboka dysproporcja płci widoczna jest wśród osób studiujących.

Ostatecznie w związku ze znacznie utrudnionym dostępem do edukacji kobiety stanowią większość, bo aż 2/3 spośród ponad 770 mln analfabetów na świecie. Ich odsetek nie zmienia się praktycznie od 20 lat.

Jak podkreśla w swoim raporcie (*A new generation: 25 years of efforts for gender equality in education*) UNESCO, pandemia COVID i towarzyszące jej ograniczenia spowodowały, że edukację przetrwać musiało, choćby czasowo, nawet 800 mln dzieci. Wiele z nich do edukacji już nie powróci, dotyczy to zwłaszcza dziewcząt. Ich liczba może sięgnąć nawet 11 milionów. „Pandemia pogłębia chroniczne trudności, z którymi już teraz borykają się osoby najbardziej marginalizowane – zwłaszcza dziewczęta. To one są

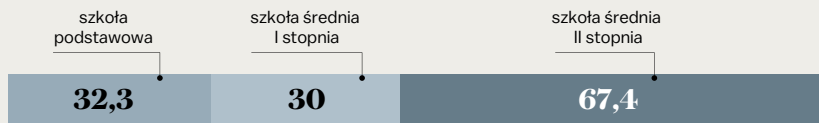
Współczynnik skolaryzacji dziewczynek na świecie

Stosunek liczby dziewcząt uczęszczających do szkoły podstawowej względem liczby dziewcząt, które są w wieku odpowiednim do nauki na danym etapie



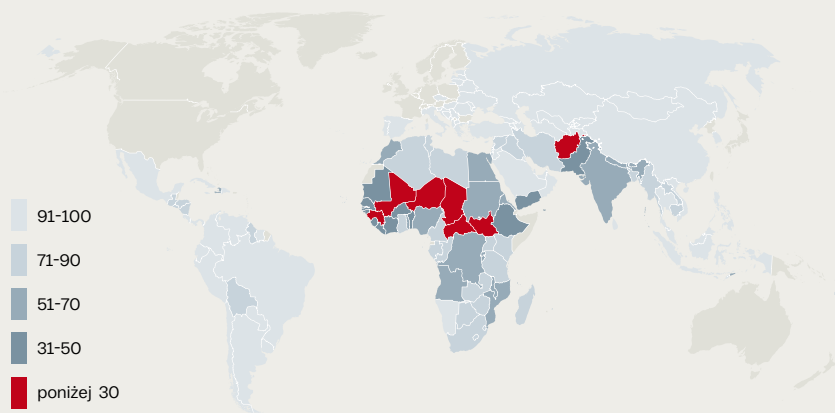
Liczba dziewczynek nieuczęszczających do szkoły

Dane w mln



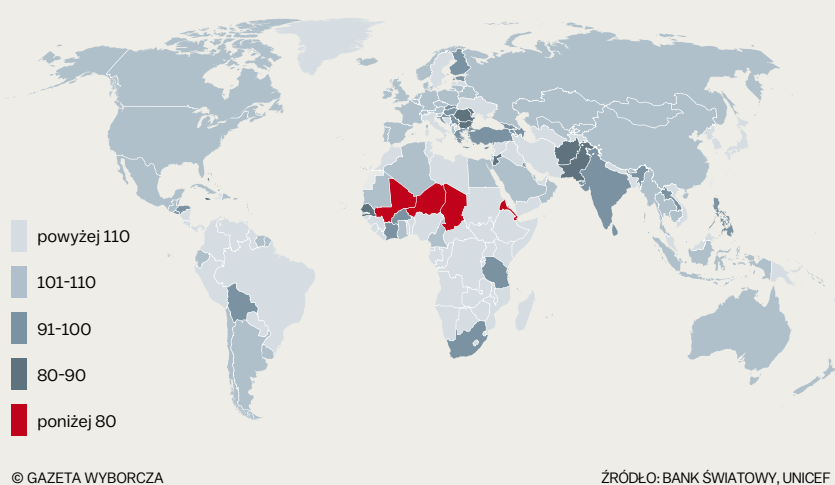
Piśmienne kobiety w wieku 15+

Dane w proc. za 2019 r.



Współczynnik skolaryzacji dziewcząt na poziomie szkoły podstawowej

Stosunek liczby wszystkich dziewczynek uczących się na danym poziomie edukacji do całej populacji dziewcząt, które są w wieku odpowiednim do nauki w szkole podstawowej, dane za 2018 i 2019 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BANK ŚWIATOWY, UNICEF

bardziej narażone na dyskryminację ze względu na płeć przy podziale obowiązków domowych” – podkreśla w raporcie UNESCO. Jak wynika z raportu UNICEF-u z 2016 roku, dziewczęta w wieku 5-14 lat spędzają średnio o 40 proc. czasu więcej niż chłopcy w ich wieku na wykonywaniu prac domowych czy gospodarskich, za które nie są wynagradzane. W przypadku choroby, śmierci czy braku czasu rodzica to one są w większym stopniu angażowane w zajmowanie się domem i rodzicielstwem. W społecznościach, w któ-

rych nie przywiązuje się dużej wagi do edukacji, są bardziej narażone na zatrzymanie w domu do pomocy w okresie po ustąpieniu pandemii.

Anju Malhotra, doradczynie UNICEF-u, alarmowała w 2016 roku, że „nadmierne obciążenie nieodpłatną pracą domową zaczyna się we wczesnym dzieciństwie i nasila się, gdy dziewczynki osiągają wiek dojrzewania. W rezultacie dziewczynki tracą ważne możliwości nauki, rozwoju i po prostu cieszenia się dzieciństwem. Ten nierówny podział pracy wśród dzieci utwa-

la również stereotypy dotyczące płci oraz podwójne obciążenie kobiet i dziewcząt na przestrzeni pokoleń”.

Jak alarmuje UNESCO, w okresie zamknięcia szkół i izolacji dziewczęta są też bardziej narażone na przemoc, a tym samym na wczesne i niechciane ciążę, oraz na aranżację szybkich i przymusowych małżeństw. Takich skutków pandemii COVID obawiać się można na podstawie doświadczeń z czasów poprzednich epidemii. Gdy w 2014 i 2015 roku w wyniku epidemii wirusa Ebola zamknięto szkoły, w niektórych państwach afrykańskich wzrosła liczba ciąż wśród nastolatek, które następnie po ponownym otwarciu placówek edukacyjnych nie były do nich wpuszczane. Jak donosi UNESCO, przez wprowadzenie dyskryminujących zakazów w Sierra Leone co piąta dziewczyna została wykluczona z edukacji w związku z tym, że była w ciąży. Zakaz zniesiono w 2020 roku, po tym, jak przeciwko Sierra Leone wniesiona została sprawa do Trybunału Sprawiedliwości Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej. W niektórych krajach, np. w Tanzanii, ciężarne dziewczęta do dziś są pozbawione możliwości uczęszczania do szkoły, bez względu na to, czy ciąża jest ich własnym wyborem, czy też wynikiem aktu przemocy.

WCZESNE CIĄŻE CZĘSTO WYKLUCZAJĄ Z SYSTEMU NAUCZANIA

W biedniejszych regionach wczesne ciążę utrudniają powrót do nauki nie tylko ze względu na brak czasu i odgórne zakazy, ale też w związku z brakiem funduszy na kontynuację nauki czy organizację pomocy w opiece nad dzieckiem. A przypadków „dziewczęcych” ciąż jest na świecie wciąż bardzo wiele. Dane ONZ wskazują, że w 2020 roku aż 40 na 1000 porodów na świecie stanowiły porody, w których matkami były dziewczęta w wieku 15-19 lat. Odsetek wczesnych porodów od 1995 roku zmalał o jedną trzecią, lecz w niektórych państwach, zwłaszcza biedniejszych, wciąż pozostaje wysoki, w Nigerze np. aż 171 na 1000 rodzących stanowią dziewczynki w wieku 15-19 lat. Jak wskazują autorzy raportu UNICEF, np. w Argentynie ponad 15 proc. dziewcząt i młodych kobiet poniżej 30. roku życia przyznaje, że w związku z ciążą czy opieką nad dziećmi porzuciło naukę.

Wczesne ciążę często kończą się szybkim małżeństwem. I na odwrót. Ale i liczba kobiet, które wydawane są za mąż przed osiągnięciem pełnoletności, na szczęście w skali globalnej maleje. W 1995 roku aż 25 proc. kobiet w wieku 20-24 lat stanowiły te, które zostały żonami przed 18. rokiem życia. W latach 2014-2020 było ich już o 5 proc. mniej. Nadal jednak w 2020 roku UNICEF szacuje, że w krajach zachodniej i środkowej Afryki spośród kobiet w wieku 20-24 lat aż 37 proc. stanowią te, które wyszły za mąż jako niepełnoletnie, a 13 proc. te, które wydano za mąż nawet przed 15. rokiem życia.

Sytuacje, w których w małżeństwa angażuje się nieletnich chłopców, zdarzają się na świecie sześciokrotnie rzadziej niż w przypadku dziewcząt. W 2019 roku według szacunków UNICEF 115 mln chłopców i mężczyzn stanowią ci, którzy weszli w związek małżeński przed 18. rokiem życia. Najwięcej tego typu przypadków pochodzi z Republiki Środkowoafrykańskiej (prawie 30 proc.), Nikaragui i Madagaskaru. ●

W Sądzie Rejonowym w Goleniowie, w sprawie I Ns 510/20, toczy się postępowanie z wniosku Alior Bank spółki akcyjnej w Warszawie o stwierdzenie nabycia praw do spadku po Ryszardzie Wilczyńskim, urodzonym 11 lipca 1946 roku w Rajczynie, synu Mieczysława i Anieli, zmarłym 13 czerwca 2019 roku w Lubczynie, ostatnio stale zamieszkałym w Lubczynie. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia praw do spadku.

34125106.n

Sygn.. akt I Ns 601/19
OGŁOSZENIE
„W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Wielkopolskim toczy się sprawa o sygn.. I Ns 601/19 z wniosku Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Michale Albercie Jagodzińskim, synu Elżgusza i Doroty, zmarłego 30 października 2016 roku w Sępszewie, ostatnio stale zamieszkałego w Sępszewie. Sąd wzywa spadkobierców ww. zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się, wstąpili do sprawy i wykazali swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku”
Grodzisk Wikip., dnia 15 września 2021 roku
sędzia Joanna Zakrzewska

34125104.n

OGŁOSZENIE PRZETARGU PISEMNEGO
Przedsiębiorstwo Wodno-Ściekowe Sp. z o.o., ul. Przemysłowa 5, 58-130 Żarów ogłasza przetarg na:
„Modernizację systemu napowietrzania bloku biologicznego w oczyszczalni ścieków w Żarowie”.
Wszelkie informacje dotyczące przetargu można uzyskać w siedzibie Zamawiającego albo pod nr. tel. 748580834; 746499010 w godz. 9.00–14.00.
Zakres przedmiotu zamówienia i warunki techniczne zostały szczegółowo opisane w SIWZ, którą można pobrać ze strony internetowej Zamawiającego: pws.zarow.pl/ogloszenia.
Oferty należy składać w formie pisemnej w terminie do dnia 5.10.2021 r. do godz. 12.00. Otwarcie ofert przetargowych odbędzie się w siedzibie Przedsiębiorstwa dnia 5.10.2021 r. o godz. 12.30.

34125089.n

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Starachowicach, I Wydziałem Cywilnym toczy się sprawa pod sygnaturą akt I Ns 409/21 z wniosku Aleksandry Kudas o stwierdzenie, że Aleksandra Kudas nabyła przez zasiedzenie własność nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości Wiącka, gmina Bodzentyn, powiat kielecki, województwo świętokrzyskie, obręb 0023 Wiącka, składającej się z działek oznaczonych numerami ewidencyjnymi 12, 227, 497/2, 498 oraz 1181 o łącznej powierzchni 1,25 ha. Nie stwierdzono, aby dla nieruchomości tej była prowadzona księga wieczysta lub zbiór dokumentów.
Sąd wzywa właścicieli tej nieruchomości i wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawo własności do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34124981.n

Oferujemy do sprzedaży używane samochody:
Mercedes Vito i Kia Sorento
informacje na stronie www.polpharma.pl/aktualnosci/komunikaty lub tel. 601 694 282.

34125073.n

W Sądzie Rejonowym w Szczytnie Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 38/19, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Pliszka synu Henryka i Henryki urodzonym dnia 01 maja 1949 roku w miejscowości Lejkowo, mającym miejsce ostatniego zwykłego pobytu w miejscowości Zabiele, gmina Wielbark, zmarłym dnia 10 kwietnia 2018 roku w miejscowości Zabiele, gmina Wielbark. Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Szczytnie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34124898

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124, art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2020 r., poz. 1990 z późn. zm.)

Starosta Myszkowski wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej

informuje o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego z wniosku Fibee I Sp. z o. o. z siedzibą w Wysogotowie o ograniczenie w drodze decyzji sposobu korzystania z części nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym ozn. jako działki **nr 48 o pow. 0,1180 ha i 50 o pow. 0,1794 ha** położonych w gminie **Koziegłowy – obszar wiejski** obręb **Oczko**, poprzez udzielenie zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na nieruchomościach „**przyłączy światłowodowych służących do dostarczenia usług światłowodowych w ramach „Działania 1.1 Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa „Wyliminowanie terytorialnych różnic w możliwości dostępu do szerokopasmowego Internetu o wysokich przepustowościach”, współfinansowanym przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego”**.

Przedmiotowe nieruchomości zgodnie z ewidencją gruntów i budynków są we władaniu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej – Wodno Melioracje.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej wymienionych nieruchomości o zgłoszenie się w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia do Wydziału Gospodarki Mieniem Starostwa Powiatowego w Myszkowie, ul. Pułaskiego 6, 42-300 Myszków, celem udokumentowania swojego prawa do przedmiotowych nieruchomości.

Jeżeli w zakreślonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości, wszczęte zostanie postępowanie w sprawie wydania decyzji zezwalającej na ich udostępnienie.

Kontakt telefoniczny do Wydziału Gospodarki Mieniem Starostwa Powiatowego w Myszkowie, tel. (34) 315 91 32 w godzinach pracy urzędu.

34125044.n

**Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, I Wydział Cywilny** zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt I Ns 299/21 z wniosku Skarbu Państwa Prezydenta Miasta Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po:

– **Brunonie/Bruno Zinke/Cinke/Cynke**, synu Karla/Karola i Berty, zmarłym w dniu 9 maja 1946 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi przy ul. Tuwima 16;

– **Jekaterinie/Katarzynie Schmeller**, córce Karla/ Karola i Emmy zmarłej w dniu 9 maja 1946 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi przy ul. Tuwima 16.

Wzywa się spadkobierców zmarłych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34124774.n

Burmistrz Złocieńca

ogłasza

II ustny przetarg nieograniczony

na sprzedaż działek niezabudowanych nr ewid: 131/16, 131/17, 131/19, 131/20 położonych w obrębie 0015 miasta Złocieniec oznaczonych zgodnie ze studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego symbolem 29MOP* – miejsce obsługi podróżnych.

Dla działek nr ewid: 131/16, 131/17, 131/19, 131/20 została wydana decyzja o warunkach zabudowy na zabudowę usługową – budowa zespołu budynków usługowych wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną.

Nieruchomości nie są obciążone hipoteką ani innymi ograniczonymi prawami rzeczowymi.

nr działki	użytek	powierzchnia w ha	księga wieczysta	cena wywoławcza	data przetargu	wysokość wadium
131/16	N	0,5924	K01D/00029974/4	950.000,00 zł + podatek VAT	24.11.2021r. o godz. 11 ⁰⁰	75.000,00 zł
131/17	N	0,4560				
131/19	N	0,0811				
131/20	N	0,2303				

Przetarg odbędzie się w **wyznaczonym dniu** w sali narad Urzędu Miejskiego w Złocieńcu przy ul. Wolności 10/pokój nr 12/.

W przetargu mogą uczestniczyć krajowe osoby fizyczne i prawne oraz cudzoziemcy w rozumieniu ustawy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości określonej w kolumnie nr 7 powyższej tabeli na konto Gminy Złocieniec w PKO BP o/Złocieniec **Nr 38 1020 2847 0000 1102 0009 6719 najpóźniej w dniu 19 listopada 2021 roku**.

Cena uzyskana w przetargu stanowi cenę nabycia nieruchomości na własność, którą należy zapłacić przed zawarciem umowy notarialnej. Wadium wpłacone przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał zalicza się na poczet ceny nabycia. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylania się osoby, która przetarg wygrała od zawarcia umowy notarialnej. Osobie, która przetargu nie wygra wadium zostanie zwrócone w ciągu 3 dni od dnia zamknięcia przetargu.

Nabywca zobowiązany będzie ponadto do pokrycia kosztów notarialnych i sądowych związanych z nabyciem nieruchomości.

Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników jeżeli chociaż jeden z nich zaoferuje cenę wyższą od ceny wywoławczej. Postąpienie nie może być mniejsze niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem do pełnych dziesiątek złotych w górę.

Dodatkowe szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami i Urbanistyki UM w Złocieńcu – pokój nr 22 w budynku przy ul. Wolności 10 lub telefonicznie pod **nr telefonu 094 – 36-72-022 wew. 64**.

Zdjęcia terenu objętego niniejszym ogłoszeniem można znaleźć na stronie www.zlocieniec.pl (aktualności), na stronie facebook „Złocieniec-miasto z Klimatem” lub w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Złocieńcu w zakładce „Gmina sprzedaje”.

I ustny przetarg nieograniczony odbył się w dniu 05.08.2021r.

34124418.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
na sprzedaż nieruchomości położonej w Nowym Sączu przy ul. Berka Joselewicza 6

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO
z siedzibą w Krakowie, przy ul. Basztowej 22
ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości

stanowiącej działkę nr 79 o pow. 0,0255 ha, obr. 27 Nowy Sącz, zabudowaną budynkiem kamienicy o całkowitej pow. użytkowej 776,08 m², objętą księgą wieczystą nr NS15/00085711/9, prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Nowym Sączu Wydział Ksiąg Wieczystych, położoną w Nowym Sączu przy ul. Berka Joselewicza 6.

Uchwałą nr 1138/21 z 5 sierpnia 2021 r. Zarząd Województwa Małopolskiego przeznaczył do sprzedaży nieruchomość położoną w Nowym Sączu przy ul. Berka Joselewicza 6.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **2 050 000 zł** (słownie złotych: dwa miliony pięćdziesiąt tysięcy 00/100).

Przed przystąpieniem do przetargu (wpłata wadium) uczestnik przetargu jest zobowiązany zapoznać się z klauzulą informacyjną przetwarzania danych od osoby, której dane dotyczą zgodnie z art. 13 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), zamieszczoną wraz z ogłoszeniem o przetargu.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie w pieniądzu wadium w wysokości 205 000 zł (słownie złotych: dwieście pięć tysięcy) w terminie do dnia 22 listopada 2021 r. przelewem na konto Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego:

Bank PKO BP 07 1020 2892 0000 5802 0667 3828

Przetarg na sprzedaż działki nr 79 obr. 27 Nowy Sącz odbędzie się w dniu 24 listopada 2021 r. w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, ul. Raclawicka 56, Kraków, pokój nr 558 o godzinie 11.00.

Ogłoszenie o przetargu wraz z ww. klauzulą informacyjną zostało podane do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego przy ul. Raclawickiej 56 w Krakowie na parterze i III p. (nowy budynek) oraz w siedzibie Krakowskiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych przy ul. Gazowej 15 w Krakowie, a także opublikowane na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego pod linkiem: <https://www.malopolska.pl/biznes/zamowienia-publiczne-i-ogloszenia> w zakładce obrót nieruchomościami oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać w siedzibie Urzędu, Kraków, ul. Raclawicka 56, pokój 353, tel.: (012) 63 03 313, w godz. 8.00 – 16.00.

34124694.n

**Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny,** zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt III Ns 459/21, z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta

Łodzi, o stwierdzenie nabycia spadku po **Marii Lik/Lück** z domu Kwade, córce Augusta i Karoliny, zmarłej w dniu 31 grudnia 1950 r.; Hugonie Lik/Lück, synu Jana i Marii, zmarłym 31 grudnia 1955 r.; Arturze Lik/Lück, synu Jana i Marii, zmarłym 31 grudnia 1955 r., po których pozostała nieruchomość położona w Łodzi przy ul. Grodzieńskiej 15 oraz wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu (Łódź, al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34124765.n

Zakład Elektronicznej Techniki Obliczeniowej
ZETO Sp. z o.o. w likwidacji
z siedzibą we Wrocławiu, ul. Ofiar Oświęcimskich 7-13,
50-069 Wrocław,

ogłasza pisemny konkurs ofert na sprzedaż prawa własności nieruchomości obejmującej:

- 1) działkę gruntu położoną we Wrocławiu przy ul. Ofiar Oświęcimskich 7-13, oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 10, AM 37, obręb Stare Miasto, o pow. 0,2268 ha, dla której Sąd Rejonowy dla Wrocławia Krzyków prowadzi księgę wieczystą KW nr WR1K/00038905/9, zabudowaną budynkiem produkcyjno-biurowym,
- 2) działkę gruntu położoną we Wrocławiu przy ul. Ofiar Oświęcimskich 7-13, oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 8/40, AM 37, obręb Stare Miasto, o pow. 0,0473 ha, dla której Sąd Rejonowy dla Wrocławia Krzyków prowadzi księgę wieczystą KW nr WR1K/00101616/9, zabudowaną budynkami i budowlami.

W dziale III ksiąg wieczystych (prawa, roszczenia i ograniczenia) oraz w dziale IV (hipoteka) brak jest jakichkolwiek wpisów. Na przedmiotowej nieruchomości nie ciążyą żadne prawa ograniczone ustanowione na rzecz osób trzecich.

Przedmiotowa nieruchomość zlokalizowana jest na obszarze objętym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego centralnej części obszaru Starego Miasta – rejon Rynku i Pl. Solnego – część „B”, zatwierdzonego uchwałą nr XLVI – 3011/06 Rady Miejskiej Wrocławia z dnia 12.01.2006 r. (Dz. Urz. Woj. Dolnośląskiego z 8.02.2006). Zgodnie z ustaleniami planu przeznaczenie nieruchomości obejmuje usługi cenotwórcze, zabudowę mieszkaniową i zieleń.

Cena wywoławcza nieruchomości jest nie niższa niż 20 000 000,00 zł (słownie: (dwadzieścia milionów złotych) netto.

Dodatkowe informacje dotyczące nieruchomości można uzyskać w siedzibie Spółki, mail: sekretariat@zeto.wroc.pl, tel. 71 34 328 93 w godzinach 10:00-14:00.

Warunkiem przystąpienia do konkursu ofert jest złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie z napisem „oferta” w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia, zawierającej dane oferenta, oferowaną cenę netto, zobowiązanie do pokrycia wszystkich opłat i podatków związanych z nabyciem nieruchomości.

Rozpatrzenie ofert nastąpi w 7 dni po upływie terminu do złożenia ofert.

Sprzedający zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferenta oraz prawo unieważnienia konkursu bez podania przyczyn.

34123608

W Moskwie już szykują się n

Wybory do Dumy okazały się ciężką prestiżową porażką światowych gigantów internetowych, którzy pod naciskiem Kremla zablokowali opozycyjne witryny. Z całej Rosji napływały doniesienia o łamaniu ordynacji wyborczej.

Wacław Radziwinowicz

Od piątku do niedzieli kraj wybierał nową izbę niższą parlamentu, dwunastu gubernatorów, zgromadzenia ustawodawcze w 39 regionach i władze lokalne niższych szczebli. Tym razem głosowania rozciągnięto na trzy dni, by uniknąć tłoku w lokalach, a tym samym ryzyka zakażeń koronawirusem.

Powody ostrożności są bardzo poważne. Kraj nakryła czwarta, najbardziej śmiertelna fala COVID-19. W sobotę liczba nowych wykrytych zakażeń pierwszy raz od czerwca przekroczyła 20 tys., zmarło 799 chorych. Dzienna liczba zgonów utrzymująca się na poziomie około 800 osób od dwóch miesięcy jest normą. W poprzednich falach zachorowań statystyki śmiertelności były niższe.

Jednak już w piątek okazało się, że organizatorzy trzydniowego maratonu wyborczego, wbrew deklaracjom, wcale nie dbają o kwestie sanitarne.

W lokalach wyborczych zjawily się tłumy głosujących, stanęły długie kolejki, w których ludzie nie przestrzegali dystansu. Stało się tak, bo pracownikom budżetówki i studentom stanowczo rekomendowano spełnić „obywatelski obowiązek” już w piątek, i to najlepiej do południa. Taki rozkaz dostali też mundurowi.

Opozycjoniści zaś nawoływali, by na wybory przychodzić w ostatnim dniu, czyli w niedzielę. Bo, jak argumentowali, karty do głosowania wrzucone do urn w piątek będą przez

• Kreml założył, że w tych wyborach uzyska co najmniej 300 z 450 mandatów do Dumy (większość konstytucyjna) dla putinowskiej Jednej Rosji. Na zdjęciu: głosowanie w Sewastopolu

FOT. AP



dwie noce przechowywane w miejscach, do których żaden obserwatorzy nie mają dostępu. Można je więc bez trudu zamienić na zakreślone „prawidłowo”.

Walka z „mądrym głosowaniem”

Kreml założył, że w tych wyborach uzyska co najmniej 300 z 450 mandatów do Dumy (większość konstytucyjna) dla putinowskiej Jednej Rosji. Z kolei wspólnicy uwięzionego od ośmiu miesięcy opozycjonisty Aleksieja Nawalnego wzywają za jego przykładem do pokrzyżowania planów partii władzy przez tzw. mądre głosowanie.

Na czym polega ten wynalazek? Władze jeszcze przed rozpoczęciem kampanii tak zmieniły prawo, by na listę kandydatów do parla-

mentu nie mógł się dostać żaden prawdziwy oponent Kremla. Nawalny więc zaproponował, by Rosjanie – skoro do wyborów nie dopuszczono żadnego realnego przeciwnika Władimira Putina – masowo oddawali swoje głosy tym kandydatom ze swoich okręgów, których można uznać za ludzi „w miarę porządnym” (porządnym, jak twierdzi, tam nie ma) i którzy nie zostali wystawieni przez putinowską Jedną Rosję.

W śróde współpracownicy siedzącego w łagrze w podmoskiewskim Pokrowie opozycjoniści opublikowali w internecie listę uznanych za „w miarę porządnym” kandydatów – stanowiących alternatywę dla „jednorosów” – w każdym z 225 jednomandatowych okręgów, w których wylania się połowa deputo-

Wspólnicy uwięzionego od ośmiu miesięcy opozycjonisty Aleksieja Nawalnego używają do pokrzyżowania planów partii władzy przez tzw. mądre głosowanie

W Rosji cenzurują internet

Apple, Google i YouTube słuchają się Kremla

Rosyjskie władze dokonały wszelkich starań, by nie dopuścić, aby powiązani z Aleksiejem Nawalnym opozycjoniści wpłynęli na wyniki wyborów. Kremlowi pomogły w tym nie tylko groźby i represje, ale również krajowe oraz światowe korporacje.

Jako pierwsze ugięły się Google i Apple. W piątek rano, pierwszego dnia wyborów, dwaj giganci cyfrowi usunęli ze swoich sklepów aplikację „Nawalny”, stworzoną przez grupę najbliższych współpracowników uwięzionego opozycjonisty. Był to jeden z niewielu sposobów umożliwiających opozycjonistom publikowanie informacji, wyników śledztw dziennikarskich i instrukcji, na kogo głosować w wyborach, by doprowadzić do przegranej kandydata z partii władzy.

Nawalny publikuje treści ekstremistyczne

Nie podobało się to władzom, które tuż przed wyborami postanowiły nie ograniczać się do wystosowywania do korporacji żądań usunięcia niewygodnych dla Kremla treści i nakładania blokad na samą frazę „mądre głosowanie”, ale podjąć bardziej radykalne kroki i doprowadzić do usunięcia aplikacji.

Udało się błyskawicznie. Z oświadczenia wystosowanego w piątek przez Google’a do żądających wyjaśnień współpracowników Nawalnego wynika, że firma zastosowała się do obowiązujących na terenie Federacji Rosyjskiej przepisów nakazujących blokowanie „treści o charakterze ekstremistycznym”. Tak samo swoją decyzję wyjaśniła firma Apple.

Redakcji „New York Timesa” i agencji Bloomberg udało się jednak ustalić, że decyzja o usunięciu aplikacji opozycjonistów ze sklepów Apple’a i Google’a zapadła w momencie, kiedy pod adresem konkretnych pracowników obu firm, piastujących stanowiska w rosyjskich siedzibach, władze skierowały groźby prześladowania karnego.

Cisza wyborcza tylko dla opozycji

Tego samego dnia firma Apple wyłączyła także funkcję Private Host dla użytkowników z Rosji. Umożliwiała ona ukrycie prawdziwego adresu IP i szyfrowanie ruchu sieciowego, dając rosyjskim internautom pewną ochronę przed inwigilacją ze strony władzy i organów ścigania.

Z kolei w piątek wieczorem Paweł Durow, twórca komunikato-

ra Telegram, poinformował, że komunikator zawiesza działanie botów „mądrego głosowania”, za pomocą których Rosjanie mieli się dowiedzieć, na kogo w danym okręgu powinni oddać głos, by zwiększyć szansę na wygraną kandydatów spoza partii władzy. Durow podkreślił, że jego decyzja umotywowana jest szacunkiem wobec instrumentu, jakim jest „cisza wyborcza”.

Niezależna redakcja Meduza zwraca uwagę m.in. na fakt, że twórca Telegramu nie stosuje jednak tej samej logiki wobec przedstawicieli władzy. Z Telegramu nie usunięto bowiem listu poparcia mera Moskwy Siergieja Sobianina, w którym namawia do oddania głosu na konkretnych kandydatów z partii Jedna Rosja.

YouTube wycina filmy ludzi Nawalnego

Jakby tego było mało, w sobotę do żądania rosyjskich władz zastosował się także YouTube. Niezależna telewizja Dożd jako pierwsza informowała, że z portalu usunięto nagrania instruktażowe przygotowane przez rosyjską opozycję. Zablokowano dwa filmy, w których ekipa Nawalnego przedstawia polityków, na któ-

rych Rosjanie powinni zagłosować w ramach opracowanej przez Aleksieja Nawalnego taktyki „mądrego głosowania”.

Niezależna organizacja Global Check, monitorująca rosyjski system blokad internetu, alarmowała też, że największy operatorzy rosyjskich sieci, m.in. MTS, Megafon, Tele2 i Rostelekom, blokują swoim użytkownikom dostęp do arkuszy Google Docs. To za ich pośrednictwem współpracownicy Nawalnego opublikowali 15 września, na dwa dni przed rozpoczęciem wyborów, listy kandydatów wytypowanych przez opozycję.

Rosja „blisko chińskiego scenariusza”

Sarkis Darbinjan, adwokat niezależnej organizacji Roskomswo-boda zajmującej się ochroną niezależnego internetu, w komentarzu dla Meduzy wyjaśnił działania zagranicznych gigantów cyfrowych: „Korporacje nie chcą eskalacji konfliktu. Presja na firmy komercyjne odczuwalna jest z różnych stron. Oczekiwanie, że nagle staną się organizacjami zajmującymi się prawami człowieka i zaczną chronić prawa obywateli, jest wyjątkowo naiwne. Dla nich najważniejsze jest maksymalizowanie zysków”.

Darbinjan podkreślił też, że – jego zdaniem – groźby przesładowania karnego pracowników Google’a i Apple’a przez rosyjskie władze to tylko „czcze pogroźki” i obu firmom w rzeczywistości grozić mogły jedynie kary grzywny. „Rosja coraz bardziej zbliża się do realizacji chińskiego scenariusza, jeśli chodzi o kontrolę internetu” – dodał adwokat.

Działania korporacji są szeroko krytykowane przez rosyjskie społeczeństwo. Popularny blogger Aleksandr Gorbunow napisał na Twitterze: „Międzynarodowe korporacje są gotowe ugiąć się pod każdą władzą, aby nie stracić okazji do zarobienia dolara”. Z kolei polityk Giennadij Gudkow skomentował: „Wszystko jasne: ugięli się przed Putinem. Pieniądze są droższe niż zasady, prawda?”.

Do działań Kremla publicznie odniósł się też w sobotę pisarz Dmitrij Głuchowski. Podczas odbierania nagrody Autor Roku w Moskwie Głuchowski powiedział: „Książka George’a Orwella »Rok 1984« jest dzisiaj jedną z najczęściej kupowanych w Rosji. Ludzie nie są tak głupi, jak się wydaje niektórym z wybranych przez nich przedstawicieli... Albo raczej „niewybranych”. ●

Wiktorija Bielaszyn

a fetę

wanych do Dumy. Zrobili to w ostatniej chwili, bo gdyby wskazałi, na kogo stawiają, władze usunęłyby faworytów Nawalnego z list kandydatów.

Kreml zareagował więc inaczej. Zmusił światowych gigantów internetowych do usuwania wszystkiego, co jest związane z Nawalnym. Szantażowi poddały się Apple i Google, które wycofały ze swych sklepów aplikacje „mądrego głosowania”.

Nowe głosy z Doniecka i Ługańska
Z całego kraju w niedzielę dochodziły sygnały o „tradycyjnym”, bo wypróbowanym przy poprzednich wyborach łamaniu ordynacji: usuwaniu z lokali, także przy pomocy policji, niezależnych obserwatorów; wrzucaniu do urn całych paczek jednakowo zakreślonych kart do głosowania; „karuzelach”, czyli zorganizowanym, wielokrotnym głosowaniu przez te same osoby.

Były też i nowinki. W obwodzie rostowskim przygotowano lokale wyborcze dla tych mieszkańców samozwańczych tzw. republik ludowych, donieckiej i ługańskiej, którzy otrzymali obywatelstwo Rosji. Władze zorganizowały dla nich 825 rejsów autobusowych i przygotowały 12 specjalnych pociągów. Jak podał niezależny kanał telewizyjny Dożd, wielu z nich dopiero na progu lokali wyborczych otrzymało paszporty Federacji Rosyjskiej i dopiero w tym momencie stawało się jej obywatelami.

Wyborcy z samozwańczych republik w rozmowach z korespondentami agencji Meduza zapowiadali, że zdecydowanie chcą głosować na Jedną Rosję.

Ze świętowaniem Kreml nie zamierzał czekać do ogłoszenia wyników. Już w niedzielne przedpołudnie do Moskwy zaczęły zjeżdżać z różnych kierunków kolumny autobusów zwożących do stolicy uczestników organizowanego przez władze „wiecu wyborczego zwycięstwa”.

Dobry dla władz sygnał przyszedł z daleko-wschodniego Chabarowska. Tam według exit polls wybory gubernatora wygrał namaszczony przez Kreml Michaił Diegtiarjow. Ten region był szczególnie istotny dla Kremla, bo rok temu doszło tam do ostrego konfliktu. Aresztowano wówczas gubernatora Siergieja Furgala, który w 2018 r. objął stanowisko dzięki „mądrymu głosowaniu”, a na jego miejscu Moskwa tymczasowo postawiła Diegtiarjowa. Na ulice regularnie wychodziły tłumy w obronie „ludowego” gubernatora i przeciw jego następcy. ●

Antyszczepionkowcy psują kampanię

Wysyłają kandydatom pogroźki, zagłuszają wiece, wywołują nawet bijatyki. Niemieccy antyszczepionkowcy odcisnęli na kończącej się kampanii wyborczej swoje piętno.

Bartosz T. Wieliński

4 września Armin Laschet, szef CDU i kandydat chadecki na nowego kanclerza, przemawiał w centrum Erfurtu, stolicy wschodnioniemieckiej Turynii. Słuchało go kilkaset osób. Gdy polityk mówił o rozpoczynającym się roku szkolnym i konieczności powrotu do normalnych zajęć w klasach, jeden ze słuchaczy błyskawicznie przeszedł pod taśmą oddzielającą scenę od publiczności, a potem doskoczył do przemawiającego kandydata.

Mężczyzna, który przedarł się do polityka, to jeden ze znanych działaczy Querdenker (idących pod prąd), czyli niemieckiego ruchu antyszczepionkowego. Stojąc kilkanaście centymetrów od Lascheta, wygłosił tyradę przeciwko testowaniu uczniów w szkołach i szczepieniu dzieci. Kandydat na kanclerza uspokoił go, mówiąc, że jest przeciwko zmuszaniu kogokolwiek do szczepienia. Ale antyszczepionkowców obecnych na wiecu nie brzekonał. Jego słowa zagłuszali buzieniem i gwizdami.

Querdenker na niemieckiej scenie politycznej pojawili się wiosną zeszłego roku, gdy w kraju z powodu pandemii koronawirusa praktycznie zamrożono kraj. Mimo zakazów organizowali w niemieckich miastach wielkie demonstracje, podczas których dochodziło do starć z policją. Antyszczepionkowcy to złożona grupa: część członków to obywatele, którzy uwierzyli w rozsiewane w internecie teorie spiskowe dotyczące pandemii, część to tra-

dycyjni antysystemowcy, są też działacze skrajnej lewicy i prawicy. Ci ostatni obecnie najintensywniej przenikają do ruchu, licząc, że poprawią wyborcze wyniki.

Premier Bawarii otrzymuje groźby śmierci
Wyminięcie ochrony i dotarcie na wyciągnięcie ręki do Armina Lascheta było najbardziej spektakularnym wy-czynem antyszczepionkowców, ale nie jedynym. W innych niemieckich miastach działacze ruchu Querdenker ograniczali się do zagłuszania polityków. Tego samego dnia w Kolonii z wyborcami spotkała się Annalena Baerbock, współszefowa i główna kandydatka Zielonych. Gdy tylko zaczęła mówić, kilkunastu antyszczepionkowców chwyciło za gwizdki. Interweniowała policja. Sytuacja powtórzyła się na wiecu w Berlinie czy Duisburgu. Kilka dni temu w Maulbronn w Badenii-Wirtembergii Robert Habeck, który razem z Baerbock kieruje Partią Zielonych, nie był w stanie przemawiać z powodu gwizdów i ryków antyszczepionkowców. Ok. 60 członków ruchu z transparentami z napisem „wolność bez maseczek” tak potwornie hałasowało gwizdkami, że kilku uczestników wiecu, którzy stali tuż obok protestujących, doznało uszkodzeń słuchu. Kilka osób ucierpiało zaś podczas bijatyki, która wywiązała się niedługo później.

Querdenker zakłócają nie tylko wiece Zielonych. Politycy SPD również muszą konfrontować się z gwizdami, rykiem wuwuzeli. Tygodnik „Der Spie-

Ten ruch jest źródłem rosnącej nienawiści i agresji

MARKUS SÖDER
chadecki premier Bawarii

gel” podaje, że antyszczepionkowcy atakują nie tylko na wiecach. Dochodziło do sytuacji, że opluwano działaczki SPD, które rozwieszały plakaty.

„W ciągu najbliższego miesiąca wykonamy na tobie publicznie wyrok śmierci poprzez strzał w tył głowy”, „ty żydowska świnią”, „trzeba cię odstrzelić” – to próbka pogroźek, które w mailach dostał Markus Söder, chadecki premier Bawarii. Nadawcami także są członkowie ruchu antyszczepionkowego. Polityk ujawnił pogroźki na zjeździe swojej partii CSU, bawarskiej siostry CDU. – Ten ruch jest źródłem rosnącej nienawiści i agresji – mówił.

SPD zmierza po zwycięstwo
Niemieckie służby specjalne jeszcze wiosną tego roku przestrzegaly, że Querdenker mogą zagrozić wyborom. Urząd ds. ochrony konstytucji, czyli niemiecki kontrwywiad, objął członków ruchu antyszczepionkowców ścisłym nadzorem. Takie środki do tej pory stosowano wobec ugrupowań ekstremistycznych.

Szef MSW zapowiedział zero tolerancji wobec antyszczepionkowców, którzy wzywają do przemocy. Zakłócanie wyborczych wieców jak na razie uchodzi im jednak bezkarnie. Za-reagował za to Facebook. Kilka dni temu portal społecznościowy zaczął usuwać antyszczepionkowe treści.

Według najnowszych sondaży największą aprobatą nieustannie cieszy się SPD z 25-26-proc. poparciem. CDU i CSU mogą liczyć łącznie na 21-22 proc. Zieloni na 16-17 proc. Liberalowie z FDP oraz skrajnie prawicowa AfD mają po 11 proc. poparcia, zaś głosowanie na Lewicę zapowiada 6 proc. wyborców.

Nowa koalicja rządowa, by uzyskać większość, będzie musiała składać się z trzech partii. Olaf Scholz, kandydat SPD na kanclerza, zapowiadał, że jako partnera w rządzie widzi Zielonych. W sprawie tego, czy jako trzecie ugrupowanie wolałby liberalów czy Lewicę, konsekwentnie milczy. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ w RADOMIU Sp. z o.o.

z siedzibą w Skaryszewie, 26-640 Skaryszew, ul. Słowackiego 6
Adres do korespondencji: 26-600 Radom, ul. 1905 Roku 47
tel. (48) 386-44-00

ogłasza:

nieograniczony przetarg ustny w drodze publicznej licytacji

na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, położonej w Radomiu przy ul. 1905 Roku 47, składającej się z działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 23/38, 23/40 i 23/42 o łącznej powierzchni 5.374 m², obręb 0080 Żakowice, zabudowanej budynkiem administracyjnym o powierzchni użytkowej 1.361 m² oraz budynkiem socjalnym (łącznik) o powierzchni użytkowej 817 m² stanowiącymi odrębny od gruntu przedmiot własności, zapisanego w księgach wieczystych KW RA1R/00100432/2 i KW RA1R/00100431/5 prowadzonych przez Wydział VI Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Radomiu.

Zgodnie z decyzją zatwierdzającą podział nieruchomości Gd.6831.37.2020.MJ z 12.08.2020 r. – działka nr 23/32 została podzielona na działki nr nr 23/38 i 23/39 oraz działka nr 23/34 została podzielona na działki nr nr 23/40 i 23/41 (KW RA1R/00100432/2); działka nr 23/36 została podzielona na działki nr nr 23/42 i 23/43 (KW RA1R/00100431/5); Działki nr 23/38, 23/40 i 23/42 nie posiadają urządzonej księgi wieczystej.

Cena wywoławcza przedmiotu licytacji: 4.500.000 zł.

Do wycytowanej kwoty zostanie doliczony podatek VAT, o ile według stanu prawnego na dzień sprzedaży zająd przesłanki jego naliczenia.

Wysokość wadium: 450.000zł.

Minimalne postąpienie: 50.000 zł.

Dojazd do działek nr 23/40 i 23/42 – bezpośrednio z ul. 1905 Roku, do działki nr 23/38 z ul. 1905 Roku, następnie przez działkę nr 23/40, poprzez ustanowienie na tej działce – w chwili zbycia na rzecz kolejnych nabywców odpowiednich służebności gruntowych.

Przetarg odbędzie się w dniu 15.10.2021 r. o godz. 11.00 w Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej w Radomiu Sp. z o.o., przy ul. 1905 Roku 47, 26-600 Radom, parter – sala konferencyjna.

Wadium wynoszące 10% ceny wywoławczej określonej na wstępie n/n ogłoszenia należy wpłacić na konto w Banku BGŻ BNP Paribas S.A. nr 7620 3000 4511 1000 0000 1732 40 do dnia 14.10.2021 r. przy czym za dzień wpłacenia wadium uznaje się dzień, w którym wymagana kwota wpłynęła na wskazane wyżej konto bankowe.

Sprzedawaną nieruchomość można obejrzeć po uprzednim telefonicznym ustaleniu terminu: tel. (48) 386 44 18. Szczegółowe informacje, w tym warunki uczestnictwa w przetargu dostępne są na stronie internetowej www.pksradom.pl

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu do czasu jego rozstrzygnięcia bez podania powodu, jak również prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

OGŁOSZENIE 34125100

„WYBORCZA” POLECA

Debata „Jak mieszkamy”

- Sytuacja mieszkaniowa Polaków
- Boom nieruchomościowy
- Planowanie przestrzenne

Zapraszamy na debatę,
wtorek, 21 września, godz. 18,
Warszawa, ul. Czerska 8/10

Transmisja live na profilu Facebook Gazeta Wyborcza



Narodowy Spis Powszechny
Ludności i Mieszkań 2021



Urząd Statystyczny
w Warszawie

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34124485

PiS na kursie kolizyjnym z Unią Europejską

Polexit bliższy, niż się wydaje

Na razie za przynależnością do UE opowiada się nawet większość wyborców PiS. Jednak w tym elektoracie poparcie dla Unii będzie spadało. Pojawi się pokusa, by na Unię zrzucać winę za niepowodzenia polityki gospodarczej

Gadomski



– Nie będzie żadnego polexitu, to wymysł propagandowy, który po wielokroć był stosowany wobec nas – zapewnił Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla PAP. Także komitet polityczny PiS przyjął uchwałę w sprawie przynależności Polski do Unii Europejskiej, w której wykluczono możliwość polexitu. Jeżeli jednak poważnie potraktujemy nie tylko te zapewnienia, ale również całość wypowiedzi Kaczyńskiego i innych polityków z nim związanych, stwierdzimy, że PiS jest na kursie kolizyjnym z Unią Europejską i katastrofa jest nieunikniona.

– Chcemy być w Unii, ale jednocześnie chcemy pozostać suwerennym państwem – mówił lider PiS. A dalej: – Traktaty w niemalym stopniu przestają obowiązywać albo są wykorzystywane pretekstowo.

Nie ma sensu zastanawiać się, czy praktyka funkcjonowania Unii wykracza poza traktaty ratyfikowane przez wszystkie kraje członkowskie, w tym przez Polskę, czy też nie. Ważniejsze jest to, że Kaczyński jest przekonany, że instytucje unijne przekraczają swoje kompetencje, kwestionując na przykład zamach PiS na niezależność sądów, a większość pozostałych krajów uważa, że niezależność trzeciej władzy jest fundamentalną zasadą Unii.

PiS uznaje prawa mniejszości seksualnych za kwestię ideologii, a unijny mainstream za oczywiste prawa człowieka. Kaczyński traktaty unijne interpretuje w sposób literalny, a nie celowościowy. Dla polityków europejskich ważna jest zarówno litera zapisów w traktatach, jak i cel, którym służy. Kaczyński zapomina o tym, że na szczycie w Kopenhadze w 1993 r., a następnie na szczycie w Madrycie w 1995 r. zostały określone kryteria, które musiały spełnić kraje przystępujące do Unii. Wśród nich: stabilność instytucji gwarantujących demokrację, praworządność, prawa człowieka oraz poszanowanie i ochrona mniejszości.

PiS będzie dowodził, że zasada praworządności w Polsce obowiązuje, gdyż zwycięska partia tworzy takie

prawa, jakie chce, ale większość europejskich polityków uważa, że praworządność oznacza trzymanie się zasad, które się nie zmieniają wraz z wyborami. Działacze PiS przekonują, że Polska jest krajem tolerancyjnym, gdyż zachowania nieheteronormatywne nie są prawnie ścigane, ale dla Unii prawa LGBT to przede wszystkim zapewnienie szacunku dla tej grupy, niedyskryminowanie w pracy i zapewnienie wszystkich praw, które mają osoby heteroseksualne. Pięciu województwom, które przyjęły deklarację w sprawie „ideologii LGBT” (albo tzw. Samorządową Kartę Praw Rodzin), grozi odebranie unijnych funduszy. Będą mogły odwołać się jedynie do Trybunału Sprawiedliwości UE, tego samego, którego werdyktów rząd PiS nie przestrzega. Wyższej instancji już nie ma.

– Zasada równości państw też jest łamana, i to w sposób bardzo drastyczny – stwierdził Kaczyński w wywiadzie. – Widać też tendencję do instrumentalizacji UE przez najsilniejsze państwa, w szczególności jedno – Niemcy. Temu musimy się przeciwstawiać. Jesteśmy za tym, by unijne traktaty zostały doprecyzowane tak, aby różnego rodzaju nadużycia były radykalnie utrudnione – dodał.

Dla działaczy PiS i twardego elektoratu tej partii słowa Kaczyńskiego są święte, nawet jeżeli w powszechnym odczuciu są co najmniej dziwaczne. Dla polityków w UE mają znaczenie nie większe, niż wynosi potencjał Polski, który jest znaczny, ale stanowi jedynie niewielką część potencjału całej Unii. Jeżeli lider PiS chce „doprecyzować” traktaty, to musi do swojego stanowiska przekonać większość państw członkowskich. Konkretnie – musiałoby się za nim opowiedzieć 55 proc. państw (14 krajów), reprezentujących co najmniej 65 proc. ludności UE. Gdy chodzi o zablokowanie propozycji, które PiS nie odpowiada, musi zyskać poparcie jeszcze trzech krajów, reprezentujących wraz z Polską ponad 35 proc. ludności UE. To wynika z traktatu o funkcjonowaniu UE, podpisanego w 2007 roku przez Lecha Kaczyńskiego.

Jarosław Kaczyński przed kilkoma laty zapowiadał opracowanie nowego traktatu europejskiego. Od początku było jasne, że jest to pomysł nierealny, gdyż wymagałby kompromisu między krajami południa Europy, które chętnie podzieliłyby się swoim długiem, a „skapcami” z północy, między

głównymi graczami i krajami małymi, a także między starymi członkami Unii i tymi krajami, które przystąpiły do niej w ostatnich dwu dekadach. Oczywiście Kaczyński i jego intelektualne zaplecze nawet nie rozpoczęli prac nad tym projektem.

Deklarację, że Polska (konkretnie rząd PiS) będzie się w Unii czemuś przeciwstawiać, nic nie znaczą. PiS może liczyć (choć nie zawsze) na poparcie węgierskiego Fideszu, czasami któregoś z mniejszych państw, ale nie ma szans na zbudowanie wystarczająco licznej koalicji. A pomysł koalicji wymierzonej w Niemcy jest księżycowy. EWG i następnie Unia Europejska zostały stworzone po to, by nie zachodziła konieczność tworzenia koalicji państw walczących z Niemcami.

Deklaracje, że Polska (konkretnie rząd PiS) będzie się w Unii czemuś przeciwstawiać, nic nie znaczą

Unia ewoluuje i proces ten będzie trwał, niezależnie od zapisów w traktatach. Interwencyjny zakup długów państw członkowskich przez Europejski Bank Centralny był, nie tylko zdaniem niemieckiego trybunału konstytucyjnego, sprzeczny z traktatami, ale prawdopodobnie ocalił strefę euro i zapobiegł potężnemu kryzysowi. Next Generation EU Fund, czyli unijny Fundusz Odbudowy, to także instytucja nieprzewidziana w traktatach. Co więcej – wykraczająca poza nie, gdyż Unia wspólnie zaciąga dług, co jest krokiem w stronę federalizacji. Akurat w tym wypadku rząd PiS nie protestuje, gdyż wciąż ma nadzieję na pieniądze z tego funduszu. Protestuje za to, gdy Komisja Europejska domaga się przestrzegania praworządności.

Polska może mieć wpływ na kierunek ewolucji UE pod warunkiem, że rządzący politycy nauczą się osiągać kompromisy, zawierać sojusze, przekonywać do swoich racji. Na razie Kaczyński tupie nogami i krzyczy, że nie za taką Unią głosował.

Konflikty między pisowskim rządem a unijnym mainstreamem są zatem nieuniknione. PiS albo będzie musiał ustępować, co dla Kaczyńskiego jest zawsze bólem, albo będzie tracił unijne pieniądze. Jednocześnie po-

parcie dla Unii w elektoracie PiS będzie spadało. Pojawi się pokusa, by na Unię zrzucać winę za niepowodzenia polityki gospodarczej – inflację, napięcia w budżecie, wysychający strumień inwestycji.

Prawdziwym wyzwaniem będzie polityka energetyczno-klimatyczna Unii. Polska musi odejść od emisyjnej gospodarki albo wyjść z UE. Koszty zastąpienia elektrowni opalanych węglem przez elektrownie niskoemisyjne szacuje się na ponad 1 bln zł. To mniej więcej trzyletnie łączne wydatki budżetu państwa. Już dziś mniejszościowy partner PiS – Solidarna Polska – utrzymuje, że koszty transformacji energetycznej będą większe niż korzyści z bycia w Unii. Ziobro i jego koledzy nie biorą pod uwagę tego, że Polska, nawet będąc poza Unią, będzie musiała dostosować się do jej polityki klimatycznej, by sprzedawać w Unii swoje towary. Ale zapewne skutki transformacji energetycznej (szybko rosnące ceny prądu) będą osłabiać poparcie Polaków dla członkostwa w Unii, a tym samym wolę Jarosława Kaczyńskiego, by utrzymać w niej Polskę.

Do najbliższych wyborów pozostały dwa lata lub mniej, jeżeli PiS zdecyduje się na skrócenie kadencji Sejmu. To zbyt mało czasu, by PiS uznał polexit za strategię rokującą na wyborczy sukces. Jeżeli jednak wygra kolejne wybory, co dziś wydaje się prawdopodobne, rozwód Polski z Unią będzie nieuchronny. Już dziś pisowskie media prowadzą propagandę antyunijną, podgrzewają nastroje antyniemieckie, nacjonalistyczne, szerzą lęk przed zmianami cywilizacyjnymi i niekontrolowanym napływem imigrantów. Ta propaganda działa przynajmniej na elektorat PiS, to znaczy na mniej więcej jedną trzecią wyborców. Jeżeli mimo wszystko poparcie dla polexitu jest niskie (poniżej 20 proc.), wynika to z kalkulacji finansowych. Wyborcy PiS dadzą się jednak przekonać, że relacja koszty – zyski z przynależności do Unii zmienia się na naszą niekorzyść.

Demokratyczna opozycja, która dziś oskarża PiS o chęć wyprowadzenia Polski z Unii, traktując to w kategorii politycznej rozgrywki, powinna poważnie przygotować się na taki scenariusz. Kolejna wygrana PiS w wyborach dramatycznie zwiększy prawdopodobieństwo polexitu, a jednocześnie stworzy dla PiS możliwość umacniania autorytarnego reżimu. ●

Witold Gadomski

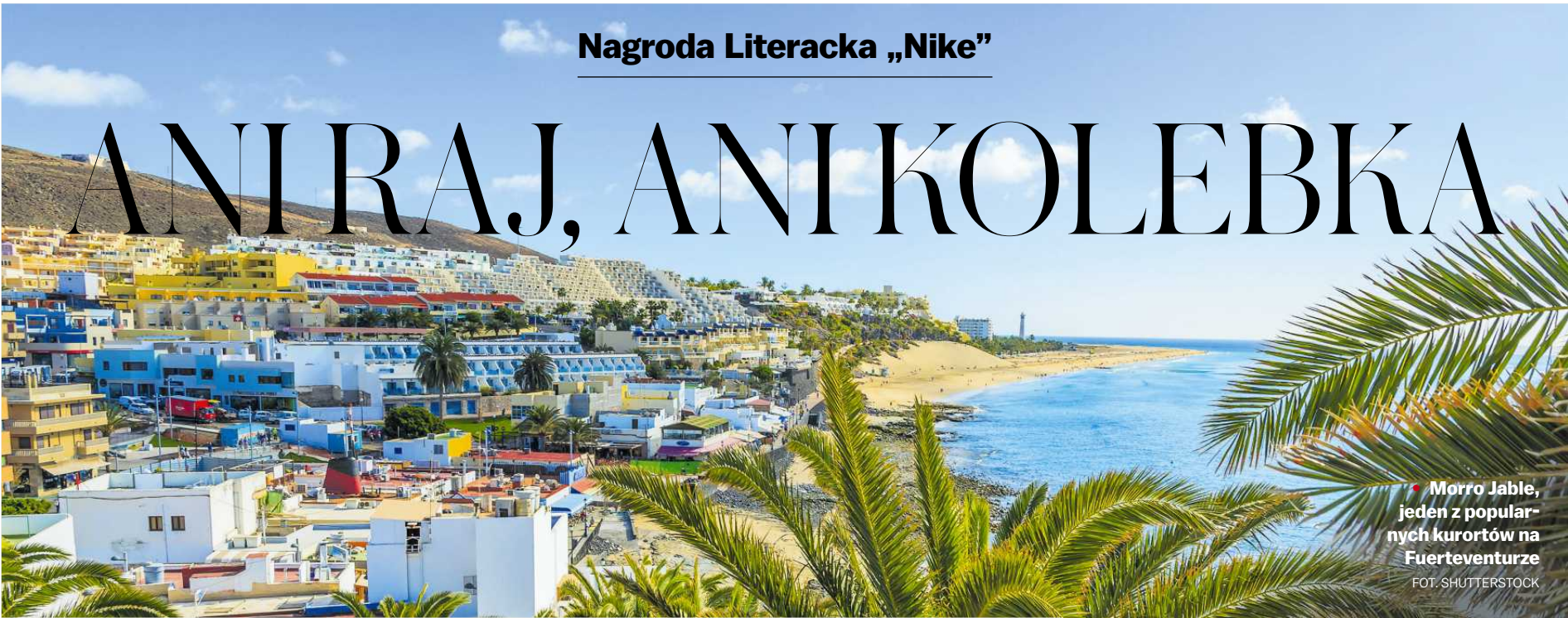
European Economic Congress

Gospodarka w abonamencie

Czy wszystko warto subskrybować

Debata online 21 września, godz. 13.30.
Oglądaj na Gazeta Wyborcza oraz na wyborcza.biz

Nagroda Literacka „Nike”



● Morro Jable,
jeden z popular-
nych kurortów na
Fuerteventurze
FOT. SHUTTERSTOCK

Po raz kolejny wyszło na jaw, że jako społeczeństwo jesteśmy wyjątkowo podatni na ksenofobiczną propagandę – mówi Kasper Bajon, którego książka „Fuerte” znalazła się w finale Nagrody Literackiej „Nike”.

ROZMOWA Z
KASPREM BAJONEM



FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AG

WOJCIECH SZOT: Piszesz w książce, że na Fuerteventurę wyjechaliście z psem Kapslem. Podobała mu się zmiana otoczenia? KASPER BAJON: Kapsel prawie zawsze towarzyszy mi w podróży, zwłaszcza gdy jeździmy samochodem. Na Fuercie ma się bardzo dobrze, ale powroty do Polski to dla niego jak wyprawa do utraconej arkadii. Tu jest dużo więcej zapachów, które na Fuercie są wywiewane.

Czym pachnie Fuerte ludziom?

– Była nazywana „wyspą ziół”, ale wydaje mi się, że trochę na wyrast. Ziola zaczyna pachnieć dopiero zimą, wcześniej wyczuwalne są sukulenty, ale dominuje zapach oceanu. Nie ryb, ale alg zmieszanych ze słoną wodą i piaskiem. Czuć go od razu po wyjściu z samolotu.

Piszesz, że choć to wyspa otoczona oceanem, to coraz mniej osób żyje z łowienia ryb. To zaskakujące.

– Prawie wszyscy mieszkańcy Fuerteventury żyją z usług. Rybołówstwo, przemysł czy rolnictwo to gałęzie gospodarki prawie bez znaczenia. Gdy wraz z kolejnymi lockdownami zatrzymała się turystyka, wiele osób zostało bez środków do życia. Ale brak turystów to niejedyny problem Fuerty. W efekcie konfliktu politycznego z Hiszpanią swoje granice otworzyło Maroko. Wojsko przestało pilnować wybrzeża i na wyspę zaczęły docierać łodzie z imigrantami.

Nasz znajomy, który pracuje w straży przybrzeżnej, po tym, co zobaczył na Atlantyku, musiał wziąć półroczny urlop zdro-

wotny. Wywrócone barki, pontony, morze dosłownie pełne trupów, w tym dzieci.

W czasie pandemii hotele, które stały opustoszałe, zaczęto wykorzystywać jako tymczasowe schronienia dla imigrantów. W tym samym momencie partia Vox, hiszpański odpowiednik Konfederacji, zaczęła rozgłaszać, że imigranci są odpowiedzialni za wzrost zachorowań na COVID-19.

To wszystko uderzyło w wyspę w jednym momencie.

Wyspa to miejsce, w które zawsze coś „uderza”.

– Może poza Wielką Brytanią, która sama też uderzała. Wyspy są bardzo łatwe do zdobycia, ale trudne do obronienia. Patrząc wstecz na historię, można zauważyć, że wszyscy są tu tylko na chwilę, jak wiatr. Wyspy opierają się ludziom. Na Fuercie byli zarówno piraci, jak i Brytyjczycy czy Hiszpanie i nikt z nich do końca wyspy nie podbił.

A turyści?

– To rzeczywiście jest jakaś nowa odsłona kolonializmu, jeżeli przez kolonializm rozumieć nowe formy infrastruktury oraz zmiany zachodzące w kulturze. Sami turyści rzadko kiedy zostają na dłużej, ale hotele, drogi, miejsca rozrywki już tak. Na Fuercie dzięki turystyce zderza się bieda Północy z biedą Południa, bo Kanary są celem turystycznym dla niezamożnej klasy robotniczej, która chce się wybrać „w ciepłe miejsce”. To niekiedy są ludzie w jakimś sensie roszczeniowi, pragnący uwagi. A Majoreros, rdzenni mieszkańcy Fuerty, są ludźmi również biednymi, ale dumnymi, zdystansowanymi, na pierwszy rzut oka wydają się opryskliwi, nieprzystępni. I to rodzi konflikty.

Masowa turystyka potrzebuje tworzenia narracji o danym miejscu w celu jego komercyjnego wykorzystania. Ludzie chcą pojechać do miejsca, w którym nie ma cierpienia. Fuerta jest najbardziej złą wyspą na Kanarach i padła ofiarą tej narracji. Ani to raj, ani kolebka cywilizacji.

Z książki wynika, że bardzo nie lubisz określenia „raj turystyczny”.

– Kategoria „raju” jest bardzo opresyjna. Po pierwsze, jest biblijna. Po drugie, każdy z nas sobie inaczej ten raj wyobraża, a kapitalizm próbuje go nam zbudować, zasłaniając prawdziwe oblicze miejsc, które odwiedzamy. Na Fuertę pojechaliśmy nie dlatego, że uwielbiam ocean i pustynię, choć to prawda, ale głównie z powodów zdrowotnych. Nasz synek miał bardzo duże problemy z astmą i alergiami, a tu panuje idealny dla niego klimat. Ale nie trafiliśmy do raju. Co ciekawe, El Cotillo wydaje mi się w jakimś sensie polskie. Jest polska w stylu deweloperka, czyli wszystko buduje się wszędzie w dziwnych kolorach, śmieci są wyrzucane na niezagospodarowane działki. Do tego stan wiecznej prowizorki, życia polegającego na przeczekaniu, przeczimowaniu.

„Cotilla” znaczy „plotkara”. Czy to trafnie oddaje charakter mieszkańców?

– Paradoksalnie tak, bo chociaż miejscowi są zamknięci w sobie i raczej niechętnie dzielą się swoimi historiami ze światem, to chętnie mówią o innych. Na pewno chętniej niż o sobie. Plotą też opowieści i plotą sieci.

Przyjezdny będzie długi czas odczuwał w kontakcie z nimi barierę, ale gdy już cię poznają, odkrywasz, jacy są ciepłi, że mają bardzo specyficzną wrażliwość, która bierze się z doświadczeń historycznych, zbiorowych i krajoobrazu, w którym przyszło im żyć. To determinuje ich sposób bycia i patrzenia na świat.

Fuerteventura zawsze była miejscem wysiedleń i mieszania się różnych grup etnicznych, ale wielu miejscowych, zwłaszcza w ostatnich latach, chętnie sięga po spuściznę Guanczów, ludu przedhiszpańskiego, który w XV i XVI wieku został wyrzucony w pień przez konkwistadorów. Guanczowie byli pierwszymi ofiarami europejskiej kolonizacji, bo Kanary znajdowały się na drodze do Ameryki i Afryki Południowej oraz Indii. Identyfikację z Guanczami wzmacnia to, że mieszkańcy, choć czują się Hiszpanami, to wiedzą, że znajdują się na marginesie państwa, że Hiszpania się nimi nie zajmuje.

Ma to też dobre strony – na przykład podczas hiszpańskiej wojny domowej Wyspy Kanaryjskie nie doznały aż tak wiele przemocy jak kontynent. Niemniej dominuje poczucie, że Kanary nikogo nie obchodzą na serio. Nie są ani Europą, ani Afryką. Kiedyś jako port na drodze do Ameryki liczyły się bardziej, a dzisiaj znów na powrót są gorszą krainą – turystycznym spa. Co ciekawe, skutki tej dawnej świetności, zainteresowania Kanarami wcale nie były tylko pozytywne. Z jednej strony pojawiły się dzieła flamandzkich mistrzów, warzywa, złoto – z drugiej ludobójstwo i napady korsarzy.

Twoja książka w dużej mierze poświęcona jest właśnie opowieści o kolonializmie



**Plebiscyt Nike
Czytelników**

- Który z siedmiorga finalistów powinien swoim zdaniem dostać w tym roku Nike Czytelników? Na swój typ zgłoś się na: **Wyborcza.pl/nike**.
- Laureata plebiscytu ogłosimy 2 października w „Wyborczej”.
- Możesz również wziąć udział w konkursie na recenzję książki. Autor najciekawszej, o długości do 2 tys. znaków, wygra voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł. Recenzję wyślij na: **Wyborcza.pl/nike**.
- Zwycięzcę konkursu ogłosimy podczas gali 3 października 2021 r., a fragmenty wybranej recenzji ukażą się w „Wyborczej”.
- Plebiscyt Nike Czytelników i konkurs na recenzję trwają do 26 września do godz. 23.59.

i jego skutkach. To temat w Polsce bardzo drażliwy.

– Fajnie jest żyć w przeświadczeniu o własnej niewinności. I nie mam tu na myśli tylko tego, co Polska robiła na tzw. Kresach Wschodnich, ale nasz udział w kolonializmie europejskim na innych kontynentach. Na amerykańskich uczelniach mówi się choćby o udziale Polaków w niemieckim kolonializmie, warto przyjrzeć się polskiej szkole etnografii i antropologom, którzy przywozili z Afryki czaszki i szkielety członków tamtejszych plemion, albo wystawom kolonialnym w polskich miastach, gdzie prezentowano tak zwanych dzikich. Mieliśmy to „szczęście”, że byliśmy pod zaborami i łatwo nam zrzucić odpowiedzialność na innych. Ale już w latach 30. marzenia o polskiej kolonii zaowocowały Ligą Kolonialną i działaniami dyplomacji w celu uzyskania tejsze.

Zaskakuje mnie w Polsce to, że gdy Szczepan Twardoch pisze felieton, w którym porównuje Ślązaków do czarnych mieszkańców Ameryki, to odpowiada mu polski arystokrata. W Stanach odpowiedziliby mu pewnie czarni mówiący, że nie powinien porównywać się swojej doświadczeń, które mimo wszystko są zupełnie różne i jako takie zasługują na rozpatrywanie.

W Polsce jednak głos zabiera Radziwiłł, choć chyba w tym przypadku bardziej zasadne byłoby, gdyby gardlowali Hochbergowie. To tak, jakby po oskarżeniach o apartheid potomkowie Afrykanerów mówili, że ich ojcowie chronili i dawali pracę czarnym, a wszystko było w zgodzie z czasami i panującą wtedy kulturą. Też powinniśmy dokładniej przyjrzeć się swojej historii i temu, jak czerpaliśmy zyski z kolonializmu; zastanowić się nad tym, jak teraz ten kolonializm postrzegamy, czy jako egzotyczny przykład opowieści z dalekich krain, czy jednak jako współczesność. Najwyższy czas odczarować mit Szolc-Rogoznińskiego i romantyzm polowań Sapiechów w Afryce.

Fuerte pozornie wydaje się ahistoryczna, jakby nie było tu żadnej historii. Ktoś mi kiedyś powiedział, że nie mógłby się na niej osiedlić, bo nie ma tu żadnej historii, nie sposób się więc zakorzenić. A przecież Betancuria, pierwsza kolonialna stolica, jest równolatką Warszawy. Inny znajomy powiedział, że lubi przyjeżdżać na Fuertę, bo nie było na niej obozów koncentracyjnych. Gdy mu powiedziałem, że były, usłyszałem: „Wolę myśleć, że ich nie było”. To prawda, wszyscy wolą myśleć, że ich tam nie było. ●

Kasper Bajon



„Fuerte”

wyd. Czarne

Justyna
Kowalczyk-Tekieli



Z matką naturą nie ma żartów

Pamiętacie państwo jeszcze tragedię w Chinach z ostatniej wiosny? W prowincji Gansu zmarło na skutek hipotermii dwudziestu jeden ultramaratończyków. Nikt nie zdołał przewidzieć, że po około 30 kilometrach biegu dojdzie do gwałtownego załamania pogody. Temperatura spadła, zaczął padać ulewny, marznący deszcz, wiał porywisty wiatr. Dwa tygodnie później ultramaraton pochłoniął kolejną ofiarę. Samobójstwo popełnił szef partii regionu Jingtai organizującego bieg. Ukarano dwudziestu siedmiu urzędników państwowych, których śledczy uznali winnymi złego zabezpieczenia trasy.

Każdy organizm, nawet ten najbardziej zahartowany, ma swoje granice. Nie trzeba jechać na srogie górskie przełęcze do Chin, by wpaść w hipotermię. Regularnie do wychłodzeń dochodzi w Tatrach, na Babiej Górze, w Bieszczadach, nawet na Gubałówce. Matka natura wszystkich nas traktuje równo.

Jesień to najbardziej nieprzewidywalna z pór roku. Jako przedstawicielka zimowej dyscypliny sportu jesiennych chorób bałam się najbardziej. W przededniu sezonu, gdy organizm był już skrajnie wyczerpany ciężkimi przygotowaniami, gdy październik spędzaliśmy na kapryśnym lodowcu Dachstein, naprawdę musiałam się nieźle postarać, by nie zachorować. Wyobraźcie sobie, że kiedyś nawet stamtąd z trasy, blisko kolejki, ratownicy zwozili dziewczynę, która w trakcie treningu zmarzła tak, że straciła nagle przytomność. Nie, nie było wcale bardzo zimno. Była po prostu pogoda najgorsza

z możliwych: sztorm wiatrowy, minus cztery stopnie i deszcz z gradem.

Każdy organizm, nawet ten najbardziej zahartowany, ma swoje granice. Nie trzeba jechać na srogie górskie przełęcze do Chin, by wpaść w hipotermię

Do tego październikowego lodowca przygotowywałam się jak na wojnę. Nie uznawałam schodzenia z treningu z powodu złej pogody. Wielokrotnie zostawałam zupełnie sama na trasie, na której normalnie zaczynało trening kilka setek zawodników. Miałam w plecaku kilka par rękawiczek na zmianę, odpowiednie ubrania, termos z herbatą. Nie zatrzymywałam się często, by nie wychładzać organizmu.

Byłam też pewna, że robię wszystko, by moje ciało było gotowe na takie hartowanie. Zawsze szczepiłam się na grypę. Nawet gdy nie udało się uniknąć infekcji, to jej przebieg był znacznie łżejszy. Zawsze tuż po wysiłku przebiegam się do ciepła i sucha. Żadnych wywiadów, nic nie było ważniejsze od tego, by ubrać się ciepło i sucho. Staram się jeść produkty z dużą zawartością witaminy C i wiele kiszzonek. Każdego dnia przed snem płukałam nos wodą morską. Niby nic nadzwyczajnego, ale odkąd wypracowałam taki system, chorób ubyło.

W biegach narciarskich jest o tyle trudno, że jeśli ubierasz się ciepło na treningi, to gdy na zawodach trzeba się rozebrać tylko do lekkiej lycry, niezahartowany organizm może szybko przestać współpracować. Musimy więc cały rok tak się organizować, by zimno ubranka startowego nas w sezonie nie sparaliżowało. To dlatego na tym Dachsteinie w trakcie treningów majowo-czerwcowych biegałam w bikini, to dlatego po Tatrach gonilam w szortach i staniku, gdy napotkani turyści byli zapięci w kurtki po same uszy. Gonilam tak, ale zawsze miałam plecaczek, w którym były schowane ubrania. Tak aby – gdy czułam, że przeginam – szybko się ubrać.

Pamiętam, że gdy pierwszy raz byłam w Norwegii na maratonie narciarskim Birkebeinerrennet, dziwiłam się, że każą nam do plecaków obowiązkowo włożyć spodnie, kurtkę, dodatkowe rękawiczki, czapkę, batony i picie. Trasa tradycyjnie biegnie przez dwie słabo dostępne, ale łagodne góry, których wysokość nie sięga nawet 1000 m n.p.m. Myślałam sobie, że to na wyrost, przecież będziemy tam biec tylko kilkanaście minut. Gdy w następnym roku na pierwszy szczyt wybiegłam pierwsza – sama, nie mogłam się za nikim choć na moment schować od wiatru – i poczułam przeszywające zimno, zrozumiałam, dlaczego targam wyładowany plecak.

Być może gdyby organizatorzy w Chinach byli tak przewidujący jak ci w Norwegii, ofiar byłoby znacznie mniej. Tego się nigdy nie dowiemy. Możemy się za to uczyć na błędach innych i pamiętać, że z matką naturą nigdy nie ma żartów. Nawet w Beskidach. ●

Medal pocieszen

Polacy pokonali Serbów po raz drugi na turnieju, tym razem 3:0. Słodkawym akcentem podsumowali sezon mimo wszystko gorzki, z którego bardziej zapamiętamy porażki.

Rafał Stec

Kiedy Wilfredo León, uwielbiający wystrzeliwać serwisowe pociski, po raz kolejny chybił – najpierw przewalili z zagrywki w siatkę, potem w aut – zezłościł się i rozgestykulował nie w swoim stylu. A w jego frustracji odbijał się cały rok 2021 w wykonaniu reprezentacji Polski.

On zbijał w niedzielne popołudnie z typowo wysoką wydajnością, jego koledzy też tłukli Serbów bez litości. Ale Leónowi, który już jako dzieciak, jeszcze na Kubie, plakał po srebrnych medalach, czegoś brakowało, chciał więcej. Jak cała drużyna w bieżącym sezonie – od miesięcy dzieło niedokończone, pełne kłujących w oczy wad, z permanentnie niepewnym kapitanem Michałem Kubiakiem.

Najładniejszy medal, srebrny, Polacy zdobyli w Lidze Narodów – niestety, imprezie najmniej ważnej, służącej za treningowy rozgrywkowy przed igrzyskami. Żadnego medalu nie wzięli w Tokio – w momencie najważniejszym, olimpijskim. Aż wreszcie nastał turniej rozgrywany we własnych halach, przy rozgrywkach tłumach w Krakowie, Gdańsku i Katowicach. Nawet tutaj nie zdołali rozprawić się ze wszystkimi, jak przystało na ekipę zamierzającą zapanować nad światem.



Polacy nie wbili gwoździa

Po przegranym ze Słowenią sobotnim półfinale niektórzy zastanawiali się, czy na mecz o brąz nie warto wypuścić w podstawowym składzie rezerwowym – choćby skrzydłowych, debiutującego w bieżącym sezonie Kamila Semeniuka oraz ciut bardziej doświadczonego Aleksandra Śliwki. Ale trenerowi Vitalowi Heynenowi wybitnie zależało na niedzielnym meczu. Co innego usłyszeć, że najważniejszy sezon podczas swojej kadencji kończy się totalnie przegranym (ćwierćfinał olimpijski i czwarte miejsce na Euro), a co innego móc ogłosić, że pod twoim przywództwem drużyna zdobyła pięć z sześciu możliwych do wzięcia medali. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że jedyny raz poza podium wyładowała akurat na igrzyskach, bilans robi wrażenie.

Siatkarze też przysięgali, że brązem nie wzgardzą. – Trzeba zapieprzać, żeby sezon zakończyć z przynajmniej delikatnym uśmiechem – mówił Fabian Drzyzga. – Czwartym miejscem wbiłbyśmy sobie jeszcze gwoździć... Może nie do trumny, przesadziłbym, ale do tabliczki z informacją, że nie mieliśmy wybitnego sezonu. Ja wciąż uważam, że dla naszej siatkówki każdy medal jest cenny – przekonywał rozgrywający.

Nie tylko on tak sądzi. Podczas meczu z Serbią publiczność w Spodku porządnie się bawiła, wyskandowała nazwiska chyba wszystkich zawodników, których ujrzano na boisku, po ostatniej akcji rzuciła się – gdy podeszli do trybun – do prób o wspólne zdjęcia. Ale jej idole walczyli zaledwie o medal pocieszenia. I ani oni, ani trener, ani nikt w szeroko pojętym środowisku w euforii nie wpadnie. Roz-

Ostateczny krach kombinacji a

Kombinacja alpejska była koronną konkurencją w czasach, gdy w sporcie stawiano na wszechstronność. Po tym sezonie – olimpijskim – prawdopodobnie przejdzie do historii.

W kalendarzu Pucharu Świata kolejny raz nie znalazła się ani jedna kombinacja alpejska. Jej brak w poprzednim sezonie FIS tłumaczył obostrzeniami sanitarnymi, teraz działacze powołują się na brak zainteresowania telewizji i kłopoty z pieniędzmi. – Nie znaleźliśmy chętnych do organizacji tych zawodów – wyjaśnia w serwisie ORF.at dyrektor męskiej części PŚ Markus Waldner. – Ostateczna decyzja co do losów kombinacji zapadnie na kongresie FIS w październiku.

Kombinator: i szybki, i zwinny

Kombinacja to jedna z trzech najstarszych alpejskich konkurencji. 100 lat temu składała się z jednego przejazdu zjazdu i dwóch przejazdów slalomu. Pozwalała zabły-

snąć narciarzom kompletnym, którzy nie bali się prędkości i świetnie radzili sobie w krótkich skrętach.

Na początku tego wieku tę klasyczną formę zaczęła wypierać superkombinacja – jeden przejazd slalomu i jeden zjazd lub supergigant. Zasady były jeszcze kilka razy poprawiane, żeby wyrównać szanse specjalistów od konkurencji szybkich i technicznych. Ale i tak krytykują je jedni i drudzy, bo narciarstwo alpejskie nieubłagane zaczęło skręcać w kierunku specjalizacji. Dziś alpejczyków, którzy dobrze czują się i na nartach krótkich, i na długich, można policzyć na palcach jednej ręki.

Pierwszy raz koniec kombinacji FIS ogłosił przed sezonem 2018/19. Medale wręczane na mistrzostwach świata w Åre miały być ostatnie. Potem jednak FIS zdecydował, że konkurencja będzie rozgrywana jeszcze do kolejnych MŚ. W Cortina d'Ampezzo w lutym tego roku kombinacja została więc przeprowadzona. Tylko czy te zawody nie były gwoździem do jej trumny?

– Kibic chce oglądać rywalizację na najwyższym poziomie, ściganie się o setne sekundy. Nie ma ochoty patrzeć na nieudolne wygibasy czy walkę o życie – Marcin Blauth, wiceprezes PZN, zapytany, czy będzie płakał po kombinacji, przypomina właśnie ostatnie mistrzostwa świata.

Organizatorzy ustawili slalom do kombinacji pań i panów na tak trudnej trasie, że rzeczywiście przykro było patrzeć na męki wybitnych specjalistów od zjazdów, walczących o utrzymanie na nartach. Z 34 zawodniczek z trasy slalomu wyleciało 14, z 44 zawodników – 21.

– W drugą stronę bywa jeszcze gorzej. Jak patrzę na slalomistów pędzących na długich nartach z prędkością przekraczającą 100 km/godz., to aż zamykam oczy ze strachu i modłę się, żeby dojechali w jednym kawałku – dodaje Blauth.

Polaku, czy ci nie żal?

To jednak właśnie w kombinacji Andrzej Bachleda-Curuś wywalczył jedynę do tej pory polskie medale alpejskich mistrzostw świata (srebro

ia



• **Michał Kubiak i Fabian Drzyzga w meczu o brąz z Serbią**
FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA GAZETA

brzmi raczej roztrząsanie, dlaczego się nie udało. Czy Heynen nie przywiązał się przesadnie do Kubiaka? Czy nie dopuścił się niewybaczalnego zaniechania i marnotrawstwa, w rozstrzygających chwilach ignorując talent zawodników stojących w strefie dla rezerwowych? Semeniyuk i Śliwka niedzielne popołudnie znów spędzili w bezruchu, a Tomasz Fornal wziął udział w grze symbolicznej.

Trener aż tak się bał ryzyka, pomimo ewidentnie słabej dyspozycji rywali? On, który przekonywał, że czuje się uprzywilejowany, bo jako selekcjoner naszej kadry czerpie z nieprzebranych zasobów kadrowych?

León jak Rezende

W zakończonym sezonie znów się okazało, że Polacy uwielbiają wpaść w tarapaty i wysłuchiwać, że nie mają szans, a nienawidzą roli faworyta. W XXI wieku wszystkie złote medale imprez mistrzowskich na szyje zakładali, gdy klęska zdawała się nieuchronna jak zachód słońca – na Euro 2009 lecieli z oberżniętymi oboma skrzydłami (zanięśli liderzy Mariusz Wlazły i Michał Winiarski), na mundial 2014 trener Stéphane Antiga nie powołał skonfliktowanego ze sobą Kurka, z MŚ 2018 nasi siatkarze mogli wylecieć już w II rundzie. W im głębszej tkwili beznadziei, tym efektowniejszą wywoływali sensację.

Kiedy jednak urosną – w oczach własnych, kibicowskich i eksperckich – rzadko spełniają oczekiwania. A ostatnio, po wszczęciu do drużyny nalogowego wygrywacza Wilfredo Leóna, zyskali reputację, jakiej nie mieli nigdy, nawet w zamierzonych czasach Huberta Wagnera.

Cały bieżący rok w męskiej siatkówce uczy, że sportu nie sposób opisać prostą arytmetyką. Polacy po złocie mundialu wzięli najlepsze być może świata – i od tamtej pory nigdy już na szczyt podium nie odlecieli. Francuzi po złocie olimpijskim (w Tokio) wzięli natomiast najlepszego prawdopodobnie trenera świata, Bernardo Rezende – i z Euro 2021 wygonili ich przeciętni Czesi, już w 1/8 finału. Tyle że Francuzi po igrzyskach czują się więcej niż spełnieni.

Polakom do pełnej satysfakcji daleko. Może nawet niektórzy wspomną Heynenowi, że obwoływał ich „narodem wyjątkowych pesymistów”. W wywiadzie dla „Wyborczej”, opowiadając o nadziejach w kolorze złota, mówił: „Po mistrzowsku wynajdujcie problemy, zamiast szukać szans. Malutko wam trzeba, by stracić wiarę. Przyszłość zawsze wygląda źle”. ●

lpejskiej?

w 1974 i brąz w 1970 r.). A jego syn Andrzej zajął najlepsze – 5. – miejsce na igrzyskach (1998 r.). – Medal igrzysk czy mistrzostw świata to medal, wiadomo. Ale prestiż kombinacji mocno podupadł. Dziś ani kibiców, ani sponsorów nie interesuje, że ktoś był w piętnastce PS – tłumaczy Blauth. – To była piękna konkurencja, ale jej czas minął.

– Mam sentyment do kombinacji, w końcu w niej odnosiłem swoje największe pucharowe sukcesy – wspomina Maciej Bydliński, były zawodnik, dziś trener (w 2013 r. w Kitzbühel był 9.). – Będzie mi kombinacji żal, ale jeśli ma dalej być traktowana przez FIS tak jak ostatnio, to może rzeczywiście lepiej ją wykreślić. Bo co to za pucharowa konkurencja, gdy się ją rozgrywa raz czy dwa w sezonie? A skoro FIS nie traktuje jej poważnie, to czemu mieliby zawodnicy?

FIS z oficjalnym ogłoszeniem rezygnacji z kombinacji prawdopodobnie czeka do zakończenia igrzysk w Pekinie. W programie znalazły się wszystkie tradycyjne

konkurencje alpejskie: slalom, gigant, zjazd, supergigant i kombinacja. Do tego po raz drugi mają zostać rozegrane drużynowe zawody w gigancie równoległym.

W konkurencjach równoległych FIS widzi następcę kombinacji. Od sezonu 2018/19 przyznawane są Kryształowe Kule, w Cortina d’Ampezzo rozdano pierwsze medale mistrzostw świata.

Wielkim zwolennikiem „paraleli” jest Marcin Blauth. – Rywalizacja ramię w ramię, widowiskowość, więc atrakcyjność dla sponsorów – wylicza zalety wiceprezes PZN. – W Polsce mamy gdzie to trenować, mamy gdzie robić zawody, więc jeżeli kombinacja ma ustąpić miejsca zawodom równoległym, to to jest muzyka dla moich uszu. Oczywiście muszą być rozgrywane na zasadach fair play – dodaje, nawiązując do wypadki, jaką zaliczyli organizatorzy ostatnich alpejskich MŚ. W Cortina d’Ampezzo jeden z torów był wyraźnie szybszy, co wypadło w ich korzyść. ●

Anna Kwiatkowska

A jednak się kręci

KGB w Lidze Mistrzów

Stec



Gdy wydawało się, że nowoczesną piłkę nożną utytłaliśmy już wszystkim, co odpychające lub nikczemne, na wielkie stadiony wszedł Sheriff Tyraspol.

Z daleka prezentuje się obiecująco, jak wyjęty z kibicowskich marzeń: oto w Champions League debiutuje klub z Mołdawii, kraju znanego jako najbiedniejszy na kontynencie i na co dzień pozostającego poza świadomością przeciętnego Europejczyka. Jakież futbol jest inkluzywny – nawet na elitarnie przyjęcie wpuści czasem każdego, bez względu na pochodzenie!

Im bliżej podejdziesz, tym robi się mroczniej, bardziej absurdalnie. Ze świadectw specjalistów od geopolityki oraz przestępczości zorganizowanej wylania się wycinek rzeczywistości wyjętej spod prawa i przypominającej niemal totalitarną (cenzuruje się nawet internet), choć wolnej od kultu jednostki czy obozów koncentracyjnych. Wszechobecne jest logo. Nie flaga Mołdawii, bo władza państwa w ten region nie sięga, ani Naddniestrza – separatystyczna republika, społeczność międzynarodowa jej nie uznaje – lecz gwiazda firmy Sheriff.

Założyli ją w 1993 roku członkowie KGB – oficjalnie jako organizację charytatywną wspierającą emerytowanych członków radzieckich służb specjalnych, która jednak od tamtej pory rozszerzyła działalność. Gdyby piłkarz z Tyraspolu zechciał, mógłby nigdy z Sheriffa nie wychodzić. Pensje przelewa mu klub, który nazywa się Sheriff; grywa na stadionie Sheriff; ćwiczy w centrum treningowym Sheriff wzniesionym przez firmę budowlaną Sheriff; zająć się bagietkami z piekarni Sheriff; inne zakupy może zrobić w sieci supermarketów Sheriff; oglądać telewizję Sheriff; dzwonić dzięki abonamentowi operatora Sheriff (nasze komórki tam nie działają); tankować na stacjach benzynowych Sheriff; samochód zostawiać na gigantycznym parkingu Sheriff; mieszkać w pięciogwiazdkowym hotelu, który wprawdzie nazywa się „Rosja”, ale całkiem się nie zakamuflował – gości zaprasza do kasyna Sheriff.

Do imperium należą też, choć już nie epatują firmową gwiazdą, salon samochodowy, usługi bankowe, szpital, drukarnia, rozlewnia soków oraz wytwórnia wódek, fabryka odzieży, agencja reklamowa. Państwo w państwie, które nie istnieje (Naddniestrze), leży na terytorium państwa de facto upadłego (Mołdawia) i jest kontrolowane, również militarnie, przez obce państwo (Rosja) – Władimirowi Putinowi przyda się, gdyby potrzebował punktu wypadowego do rozpętania nowej wojny hybrydowej, zresztą poszerzanie zagranicznych stref wpływu to przyjemność sama w sobie.

To dzisiaj w dobrym tonie, by wypowiadać się o nowoczesnym futbolu ze wstrętem. Pretekstów walają się wokół stadionów tony. Naddniestrze przesuwają nas jednak w nowy wymiar

Urokliwie wzbogaciłmy pejzaż Ligi Mistrzów, prawda?

To dzisiaj w dobrym tonie: wypowiadać się o nowoczesnym futbolu ze wstrętem. Pretekstów lub poważnych powodów walają się wokół stadionów tony. Przysani do wielkich klubów dyktatorzy, którzy przez sport wybielają sobie wizerunek; nihilistyczny cynizm liderów środowiska, którym nie śmierdzi żaden szmal, nawet unurzany we krwi; bezwstydnie tłuste kontrakty już nie tylko gwiazd, ale też zwykłych ligowców; wyalienowanie kibica odstraszanego horrendalnymi cenami biletów i odległego emocjonalnie od piłkarzy schowanych w wystawnych rezydencjach. Można by ciągnąć, stale przybywa dylematów estetycznych i etycznych.

Naddniestrze, które emituje nawet własną walutę, przesuwają nas jednak w nowy wymiar. Nie tylko dlatego, że to czarna dziura na mapie, wzdychający do ZSRR paramafijny rezerwat, według znawców tematu przepływają tamte dy wszelkie towary – od używek po broń – szmuglowane z Europy dla afrykańskich watażków czy najemników określanych dzięki popkulturze jako psy wojny. Kluby z Paryża czy Manchesteru też sponsorują typy spod ciemnej gwiazdy, tyle że swój sukces ufundowany na ludzkiej krzywdzie uwiarygadniają oficjalnymi funkcjami państwowymi. Jednak w zachodnich metropoliach futbolowe pałace aż tak się nie wyróżniają, a ich istnienie miewa wartość, sens inny niż interes właścicieli – podarowują trochę frajdy okolicznym mieszkańcom, wytrenowują młodzież na świetnych piłkarzy, zasługują się dla lokalnych społeczności aktywnością pozasportową.

Wiktor Guszan – miłośnik westernów, jeden z przywoływanych kagiebiów zakładających Sheriffa – nie oferuje niczego. Mołdawianie jego klubowi raczej nie kibicują, często wręcz go nie znoszą; ich futbol generalnie leży, niektóre zespoły w końcówce sezonu w ogóle nie stawiają się na mecze; ledwie wiążących koniec z końcem naddniestrzan na stadion w Tyraspolu nie przyciąga nawet darmowy wstęp; podczas śródownego zwycięstwa w Lidze Mistrzów nad Szachtarem Donieck nie zajęli połowy z 12 tys. krzesełek na trybunach. Posadę trenera właściciel oddaje obcokrajowcom, których w XXI wieku zatrudniał już 17 – turylcy przejmują drużynę tylko tymczasowo, jako p.o., gdy Guszan wykopie dotychczasowego szkoleniowca i rusza na poszukiwania następcy.

Identyfikacja wygląda drużyna, w szatni od lat rozmawia się po angielsku. Według cytowanego przez „Timesa” Ivana Testemitanu, byłego piłkarza reprezentacji Mołdawii, właściciel Sheriffa wydaje rozkazy pełniącemu funkcję prezesa futbolowej federacji figurantowi i to dlatego w ubiegłym roku z regulaminu wymagano nakaz wystawiania w meczu przynajmniej czterech rodzimych graczy. I Szachtara pokonali dwaj Grecy, dwaj Brazylijczycy, dwa Kolumbijczycy, Peruwiańczyk, Luksemburczyk, Uzbek, Ghańczyk i Malijczyk, a także wpuszczeni po przerwie kolejny Brazylijczyk, Gwinejczyk, Bośniak i Macedończyk. 100 procent zaciągu zagranicznego, bardziej otwartego na świat klubu w LM nie uświadczysz. I niewykluczone, że ci wszyscy ekonomiczni imigranci naprawdę spędzają w Sheriffie cały czas. W ośrodku treningowym za 200 mln dolarów mają wszystko, na zewnątrz syf, brud i brak nadziei na cokolwiek. ●

Rafał Stec

EKRAN REKLAMOWY JUŻ OD 69 PLN*/MC

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ:
WWW.ADMOTION.PL/MONITORY
☎ 793 770 737

KORZYŚCI

- ▶ EFEKTYWNE I TANIE DOTARCIE DO WŁASNYCH KLIENTÓW Z REKLAMĄ, PREZENTACJĄ OFERTY ORAZ INFORMACJAMI ORGANIZACYJNYMI
- ▶ POLEPSZENIE ODCZUĆ KLIENTÓW, OCZEKUJĄCYCH NA OBSŁUGĘ (W TYM WYWOŁANIE ODCZUCIA KRÓTSZEGO OCZEKIWANIA)
- ▶ OSZCZĘDNOŚCI POPRZECZ ZASTĄPIENIE DRUKOWANYCH ULOTEK, STANDÓW I BANNERÓW
- ▶ PRESTIŻOWY I NOWOCZESNY WIZERUNEK

DLA KOGO?

- ▶ DLA FIRM Z CAŁEJ POLSKI, RÓŻNEJ WIELKOŚCI I Z RÓŻNYCH BRANŻ, RÓWNIEŻ JAKO TELEWIZJA KORPORACYJNA (CORPORATE TV)
- ▶ DO POCZEKALNI: W PLACÓWKACH MEDYCZNYCH, SALONACH I SERWISACH SAMOCHODOWYCH, SALONACH FRYZJERSKICH I KOSMETYCZNYCH
- ▶ DO RECEPCJI FIRMOWYCH ORAZ SALONÓW SPRZEDAŻY
- ▶ DO SKLEPÓW, RESTAURACJI, BARÓW, PUBÓW, APTEK, HOTELI, HOSTELI, SZKÓŁ, URZĘDÓW, SUPERMARKETÓW, STACJI BENZYNOWYCH

JUŻ OD 69 ZŁ/MC

- ▶ KOSZTY WYCENIANE INDYWIDUALNIE, ZALEŻNIE OD LOKALIZACJI ORAZ SKOMPLIKOWANIA WDROŻENIA
- ▶ WYNAJEM JEDNEGO ZESTAWU (DOBREJ JAKOŚCI EKRAN LED 43", PLAYER ZARZĄDZAJĄCY WYŚWIETLANIEM TREŚCI, UCHWYT) W CENIE JUŻ OD 69 PLN NETTO MIESIĘCZNIE (DODATKOWY JEDNORAZOWY KOSZT INSTALACJI TJ. MONTAŻ, KONFIGURACJA ORAZ PIERWSZE URUCHOMIENIE JUŻ OD 250 PLN NETTO ZA JEDEN ZESTAW)
- ▶ W CENIE LICENCJA NA OPROGRAMOWANIE ZARZĄDZAJĄCE WYŚWIETLANIEM ORAZ WSPARCIE (W TYM EDYCJA PLAYLIST)

DOŁĄCZ DO **healthtv** NAJWIĘKSZEJ W POLSCE SIECI EKRANÓW W PLACÓWKACH MEDYCZNYCH

- ▶ AŻ 80% TWOICH PACJENTÓW ODCZUJE, ŻE CZEKA KRÓCEJ NIŻ W RZECZYWISTOŚCI
- ▶ TANIO I EFEKTYWNE WYPROMUJESZ OFERTĘ SVOJEJ PLACÓWKI
- ▶ ZYSKASZ PRESTIŻ I WIZERUNEK NOWOCZESNEJ PRZYCHODNI
- ▶ W RAMÓWCE M.IN.: FEEL GOOD CONTENT, POLEPSZAJĄCY ODCZUCIA PACJENTÓW, CIEKAWOSTKI ZDROWOTNE, BŁOK DLA NIEJ I DLA NIEGO, KALENDARIUM, WIADOMOŚCI, POGODA

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ: www.healthtv.pl / ☎ 793 770 737